IX—1-2 LIPIEC-SIERPIEŃ 1934.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



TREŚĆ:

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

miesięcznik poświęcony zagadnieniom
życia wewnętrznego.

Redaktor: *O. Romuald Kostecki O. P.*

Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol.
Przedpłata półroczna 2 zł., zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

IX--1-2 SOMMAIRE: Juillet - août 1934.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

IX - 1934



ROK V. TOM IX.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

Czasopismo poświęcone
zagadnieniom życia wewnętrznego





LWÓW 1934
WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH



Z drukarni dominikańskiej — Lwów.

IX. — 1-2. LIPIEC-SIERPIEŃ 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

Ukochanemu Synowi
MARCINOWI GILLET
Najwyższemu Mistrzowi Zakonu Braci Kaznodziei

PAPIEŻ PIUS XI.

Ukochany Synu
Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie!

Słuszna i przemiła radość napełnia, jak to widzimy, całą Rodzinę św. Dominika z tego, że oto już siódmy wiek dobiega do końca, kiedyto poprzednik Nasz Grzegorz IX, wielkiego owego zakonu Założyciela niebiańską chwałą otoczył i ozdobił. Nikt chyba bowiem nie mógł nie znać, a tem mniej w wątpliwość podawać cnoty i doskonałości Dominika Guzmana, jeśli tenże jeszcze w niespełna trzynaście lat po zejściu, a już uznany był godnym, aby go zaliczono w poczet świętych. Zresztą sama szczytność jego powołania i wielkość zadania, jakie mu Bóg w swojej mądrości poruczył, już same wymagały wysokiej i niezwykłej świętości życia.

U schyłku bowiem dwunastego wieku, jak to jest ogólnie wiadomem, zawrzała ze strony przemożnej sekty katarów wielka walka, grożąca zgubą nietylko narodom chrześcijańskim, ale i samej boskiej religji. Ta nowa i straszliwa odnoga Manicheizmu, albo wprost jawnie zagrażała rozmaitym krajom Europy, albo w ukryciu do nich się wciskała; opanowała ona wkońcu zupełnie tę część południowej Francji, jaką Okcitanją zwano. Zwolennicy tego fałszu, zwani Albigensami od miasta Albi, głównego gniazda i kuźni heretyków, mieli wielkie poparcia u licznych książąt i panów; co spowodowało, że wielu katolickich mężów i niewiast od jedynie prawdziwego Kościoła do tej sekty odpadło, zwłaszcza, że nie odwodziła ich od tego prawie że zanikła gorliwość i czujność pasterzy dusz, a w dodatku ogromnie temu sprzyjała nieświadomość religji u samychże wiernych. Nęciło zaś przedewszystkiem umysły i serca wiernych ku sobie to, że niektórzy z obozu Katarów prowadzili życie nader surowe, ci zwłaszcza, co poddali się pewnemu obrzędowi, zwanemu „*Consolamentum*" (pocieszenia), i oni to chełpili się z cnót rzekomo wysoce umartwionych, dla jakich otrzymali szczytną nazwę: „Doskonałych". Reszta zaś z nich, a tych była olbrzymia większość, odciągali aż do końca życia poddanie się wspomnianemu obrzędowi, zwali się poprostu „wierzącymi", a uważali się za wolnych od wszelkiego prawa moralnego. Dlatego sekta Albigensów, choć nazewnątrz podawała się za opiekunkę nieskazitelności wiary i obyczajów, by-

ła w rzeczy samej ich najgorszą niszczycielką i burzycielką i groziła zupełną zagładą narodowi chrześcijańskiemu. Tu już nie chodziło o jakiś błąd, coby sprzeciwiał się pewnej pojedynczej prawdzie wiary chrześcijańskiej, tu podawano we wątpliwość same podstawy wiary i zasady moralności, żadnej nie robiono różnicy między dobrem a złem, między cnotą a występkiem, tu groziła zagłada zupełna fundamentom rozumu ludzkiego i porządku społecznego.

W tych strasznych przejściach Bóg, wszystko Opatrznością swoją rządzący, nie zostawił Kościoła bez przepotężnej swojej pomocy. Więc najprzód papieże wielu pasterzy i mężów apostolskich pobudzają listami swymi i przez wysłanników, aby leczyli tyle ciosów zadanych ludowi chrześcijańskiemu przez heretyków; potem zaś zebrawszy ze wszystkich stron Francji krzyżowców rozpoczęli wojnę, aby stłumić heretyków i ich popleczników i zuchwałość ich ukrócić. Lecz dopiero największą pomocą, jaka przyszła zagrożonemu chrześcijaństwu i była świadectwem najwyraźniejszem o prawdziwości Chrystusowego Kościoła, był on świetny i przezacny szereg świętych mężów; on to zgasił fałszywe błędne światła nieprzyjaciół, a potęgę ich i zakusy osłabił i w końcu złamał.

Dominik Guzman zajaśniał wśród tych pełnych heroizmu mężów. On z Hiszpanji przyszedłszy do Francji, całą siłą oparł się herezji Albigensów. On to głoszeniem tajemnic Chrystusowych, żarliwą ku Bogu modlitwą, pogardą ułud

ziemskich, nawrócił do dawnej wiary mnóstwo odstępców od Kościoła. I nie pozwolił sobie spocząć po pierwszych triumfach mąż ten znakomity. Zbyt głębokie bowiem korzenie zapuściło zło zastarzałe i jeszcze nie było ono wykarczowane, raz rozproszeni nieprzyjaciele mogli napowrót głowę podnieść i wznowić zażartą walkę. Trzeba więc było przygotować i utrwalić obronne miejsca, oraz zebrać duchowe wojska, któreby zawsze wyszkolone i gotowe mogło odpierać ataki coraz to na nowo następujących wrogów, oraz ochraniało i zachowało wśród ludu wiarę Chrystusową. To wszystko Dominik długo w sobie rozważał, aż nakoniec postanowił założyć zakon, jakiby na sposób wojsk pomocniczych i zawsze i wszędzie zdolnych do użycia mógł chronić Kościół od niebezpieczeństwa a oraz zawczasu i skutecznie przyjść z pomocą. Po pokonaniu więc wielu przeszkód założył Zakon Kaznodziejski, który papież Honorjusz III wziął pod swoją szczególną obronę i opiekę i jakby proroczem wiedziony natchnieniem nazwał braci jego „prawdziwą światłością świata“, oraz „bojownikami wiary“. Pierwszy klasztor pod wezwaniem N. M. P. założono w Prouille, tam gdzie była kolebka Różańca Marjańskiego. Założono następnie wiele innych klasztorów w wielu innych krajach Europy, jako Tuluzie, Paryżu, Bononji, a i w Hiszpanji, skąd sam św. Patrjarcha pochodził.

Zadaniem tego Zakonu najszczytniejszem a głównem, jak to już sama nazwa „Kaznodziei“ wskazuje, jest wykładać publicznie naukę Chry-

stusa, oraz objaśniać ją tak, aby wierni pouczeni słowem bożem, zachęceni nadzieją nagrody w niebie chętnie skłonili wolę swoją ku wypełnieniu przykazań Bożych i przepisów Kościoła. Zrozumiał to jednak dobrze Ojciec i Zakonodawca, że głoszenie Ewangelji nie będzie nigdy skutecznem, jeśli go nie poprzedzą i towarzyszyć mu nie będą dwie przedewszystkiem podpory: zwyczaj codziennej modlitwy do Boga, oraz ciągłe rozważanie świętej umiejętności. Gorące bowiem prośby kornie do Boga zasyłane jednają te nadprzyrodzone dary, co sprawiają, że słowa mówcy nietylko rozbrzmiewają w uszach słuchaczy, ale do głębi ich dusze przenikają, wnikają w nie, kształtują je, oraz nakłaniają ku sobie — dokładne zaś przemyślenie oraz rozważanie prawd bożych, jakie głównie z Pisma Bożego otrzymuje niewyczerpany pokarm i siłę, podsuwa jak najwięcej przekonywujące dowody, co ludzkiej mowie boskiej jakiejś udzielają mocy. Dlatego to św. O. Dominik, układając konstytucje swego nowego Zakonu, uczynił to z szczególną roztropnością, z jednej strony te ustawy, co dotyczą się obowiązków kanoników i życia zakonnego, czerpał z ustaw zakonów kanoników regularnych, z drugiej zaś osobne stanowił prawa, odpowiednie do zamierzonego przez siebie celu i wewnętrznego ustosunkowania. Słusznie więc o Dominiku w liturgji świętej czytamy: „z kanonika wznosi się on na męża apostolskiego".

Zważywszy, że głoszenie słowa bożego z oddaniem się umiejętności świętej, tak są zjedno-

czone, Założyciel Zakonu uważał za najstosowniejsze, aby pierwsze klasztory braci zakładać w tych miastach, o jakich już wspomnieliśmy, a gdzie znajdowały się uniwersytety. On sam Doktor, co w kwiecie wieku był studentem Uniwersytetu w Palencji, dobrze to pojął, ile to sił i mocy dodaje nauk bożych głębokie badanie, aby można bronić praw wiary Kościoła. Dlatego z całą stanowczością nakazał (co zresztą słynnem było), aby w zakonie żadnego domu Braci Kaznodziei nie zakładano bez „doktora". Wśród tylu zaś przesławnych synów św. Dominika, co słynęli z nauki i cnoty, czyż można pominąć milczeniem najuczeńszych i najświętszych mężów: Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu? Pierwszy z nich przez Nas samych codopiero ozdobionym został tytułem „Doktora Kościoła", drugi zaś, książę teologji, przez Poprzednika Naszego papieża Leona XIII ogłoszonym został „Niebiańskim Patronem wszystkich szkół chrześcijańskich". Nie możemy również nie wspomnieć o Kardynale św. Rzymsk. Kościoła, Tomaszu de Vio, zwykle Kajetanem zwanego, którego śmierci — czterechsetletnia pamiątka, da Bóg, niezadługo będzie obchodzoną.

Nie same jednak tylko dzieci Kościoła cieszyły się głosem zbawczym Braci Kaznodziei, owszem, byli nawet i niewierni. W pierwszym zaraz roku, odkąd św. Dominik zeszedł z tego świata, a już misjonarze dominikańscy byli w Grecji i w samym nawet Konstantynopolu, skąd do najdalszych kresów Wschodu dotarli. Z Hiszpanji

do Afryki się przedostali. A skoro odkryto Amerykę, aż poza Ocean Atlantycki udali się i jedni z pierwszych bronili praw ludności tubylczej i zakładali tamże, jak i gdzie indziej, swoje zakonne domy.

I w dzisiejszym czasie przesławna rodzina św. Patrjarchy Dominika, przez tyle wieków tylekroć pracami utrudzona, nie przestaje żywić w sobie i potęgować w członkach swoich pierwotnej gorliwości w walce o dusze, odziedziczonej po przodkach swoich. A chociaż w ostatnim czasie wydano nowe Konstytucje Zakonu, nie są one jednak niczem innem, jak tylko wytłumaczeniem dawnych i zastosowaniem ich do nowych warunków życia tak, że słusznie twierdzić można, że dawne mimo tak długiego ubiegłego czasu wcale nie zostały zmienione, lecz pozostał w nich duch od samego Zakonodawcy dziełu jego nadany i weń wpojony.

Dlatego też my, którzy żywimy wielką życzliwość ku synom św. Dominika i szczycimy się, że Sami sprawujemy urząd Protektora Zakonu, bierzemy z radością żywy udział w tym wiekowym obchodzie, jaki w najbliższym czasie będzie miał miejsce. Bardzo więc napominamy wszystkich braci Dominikanów, aby z całą pobożnością i pilnością wypełniali przemądre prawa i ustawy św. Ojca, idąc w tem Jego śladami, one bowiem wypróbowane zostały długoletniem używaniem i przykładem tylu mądrych i świętych członków Zakonu.

Kościół bowiem w naszym czasie, nie mniej

jak w ubiegłych wiekach, potrzebuje mężów apostolskiego ducha, jacy powinni, sami obdarzeni życiem nieskazitelnem i niewinnem i to w wysokim stopniu, zajmować się nauką rzeczy bożych, zdrową pobożnością i głoszeniem słowa bożego. Nie inaczej, jak w wieku dwunastym, tak i dzisiaj rozszerzają się tu i ówdzie mnogie a nieszczęsne błędy o religji i obyczajach i w pogardę są podane, nieraz nawet otwarcie i publicznie, same prawa boże i przyrodzone. Podnieca się ludzi prawie wszędzie rozmaitemi przynętami i ułudami do cenienia rzeczy przemijających, nakłania się ich i narzuca im gonienie za dobrem kruchem i podłem, jakgdyby życie na ziemi było tylko samem takiem ubieganiem się i wiecznie trwać miało!

Konieczną jest więc rzeczą ciągle rozmyślać o prawdach bożych i pojmować je pilnym umysłem, aby można wiernych ciągle o nich pouczać i przypominać im, że życie to ziemskie śmiertelne, jest tylko drogą do lepszego w niebie, do któregośmy się właściwie narodzili. A kiedy dziś ludy i narody, za nic mają pomoc bożą, żądają tylko i szukają pomocy przedewszystkiem ludzkiej i przyrodzonej, to potrzeba koniecznie życie nadprzyrodzone głęboko wyczuwać i upodobać sobie, pomocy bożej codziennie wzywać, bo bez niej nic dobrego zdziałać nie potrafimy.

W wykonywaniu tego tak szlachetnego i owocnego apostolstwa nie brak wam przecież towarzyszy i pomocników, macie tyle stowarzyszeń wiernych obojga płci, jakie nazywają się „tercjar-

stwami". Ci to powinni być ozdobieni wszelką cnotą i nauką życia pobożnego, aby mogli skutecznie wspomagać „Akcję Katolicką" według norm danych przez Ordynarjuszy miejscowych. Przedewszystkiem młodzież, która w Akcji Katolickiej chce pracować, powinna nauczyć się zdrowej nauki Kościoła i właściwego sposobu życia, aby mogła pociągnąć za sobą bliźnich swoim przykładem i mową do wypełniania cnót chrześcijańskich.

Pod dobrą jakąś wróżbą się to złożyło, że szczęsny dzień pamiątkowy, jaki ku czci św. Dominika obchodzić mamy, wypada w najbliższym miesiącu lipcu, zaraz po samem Miłościwem Lecie, któreśmy nakazali obchodzić i poświęcili Najświętszemu Zbawicielowi. Wiedzą to wszyscy wierni, że wśród broni, jakich używał św. Dominik do poprawy heretyków, najdzielniejszą był Różaniec Marjański, którego sposób odmawiania przez samą Najświętszą Pannę podany, po wszystkich ziemiach katolickich wielce się rozszerzył. Skąd — pytam, bierze ta najsłodsza z modlitw swoją moc i dzielność? Oto z tajemnic życia Boskiego Zbawiciela! One bowiem w niej pobożnie i z czcią są rozpamiętywane i czczone! Słusznie to twierdzić możemy, że w Różańcu N. M. P. znajduje się główna podstawa, na jakiej opiera się sam Zakon św. Dominika i w pracy nad urobieniem życia swoich członków i w staraniu się o zbawienie bliźnich. Dlatego to jak najusilniej polecamy ten tak zbawienny sposób modlitwy, w którym nietylko ciągle rozwa-

żamy niewyczerpane nigdy dzieło Odkupienia przez Pana, lecz również skłaniamy ku sobie jak najwięcej przychylność Królowej Niebios. Życzymy sobie również i to najusilniej, aby z wszelką pobożnością zachowanym, a gdzie potrzeba, na nowo wprowadzonym był zwyczaj, jaki za ojców naszych istniał, gdy w rodzinach chrześcijańskich za świętą rzecz miano codzienne odmawianie naprzemian pobożnie Różańca. Rozważywszy bowiem potęgę tej wspólnej modlitwy, żywimy najlepszą nadzieję, że z niej jak najzbawienniejsze owoce Odkupienia otrzymają pojedynczy wierni, rodziny chrześcijańskie i samo społeczeństwo.

Tymczasem niech zapowiedzią zjednania tych wszystkich darów niebios będzie Błogosławieństwo Apostolskie, jakiego udzielamy z pełni miłości w Panu Tobie, Ukochany Synu, wszystkim Braciom Dominikanom, oraz członkom Drugiego i Trzeciego Zakonu.

Dano w Rzymie u św. Piotra, dnia 6 marca, w wigilję św. Tomasza z Akwinu r. 1934, Pontyfikatu Naszego r. 13.

PAPIEŻ PIUS XI.

(Tłum. O. A. G. O. P.)

ŚWIĘTOŚĆ ŚW. DOMINIKA.

Gaude mater Ecclesia! — lecz ty rodzino dominikańska raduj się jeszcze więcej!

Świętość Założyciela twego „była tak wielka, znana i oczywista, że zaledwie 13 lat po śmierci został on zaliczony w poczet świętych". Nie możemy dziwić się temu, bo, — jak wyraził się Ojciec św. w liście do Najprzew. Ojca Generała — „samo posłannictwo św. Dominika wymagało duszy głęboko wyrobionej i Bogu oddanej".

By móc o tej świętości mówić, trzeba dobrze znać ducha św. Ojca naszego, umieć wraz z nim patrzeć na Boga i dusze, posiadać podobną miłość, jak i on. Bo świętość, to doskonałość, a doskonałość i miłość, to jedno. W Starym Testamencie Bóg woła do Abrahama: *„Postępój wedle woli mojej a bądź doskonałym"* i do ludu swego: *„Świętymi bądźcie, bom ja święty jest"*, a Pan Jezus streszcza cały Zakon w przykazaniu miłości. Kiedy bowiem zapytał go jeden z faryzeuszów: *„Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? — rzekł mu Jezus:* będziesz miłował Pana, Boga twego *ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu:* będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. *Na tym dwojgu przykazań wszystek Zakon zawisł i prorocy"* (Mat. 22, 35-40). Zaś w Nowym Testamencie ostatniemi niemal słowami Zbawiciela w cudownej jego pożegnalnej mowie do

Apostołów przed pojmaniem w Ogrójcu jest to wezwanie: *„Trwajcie w miłości mojej..., to jest przykazanie moje, abyście się społem miłowali"*.

Skoro bliźniego naszego należy kochać *„jako samego siebie"*, doskonałość polega na miłości Boga, bliźniego i samego siebie. Możnaby nawet powiedzieć, że miłość samego siebie ma do pewnego stopnia pierwszeństwo, bo tkwi w naturze naszej. Człowiek samego siebie kocha, zanim jeszcze może poznać Boga, a wiemy, że bez poznania niema miłości.

Człowiek siebie samego łatwo poznaje, lecz poznanie to nie przynosi mu radości ani zadowolenia. Spostrzega łatwo swą ograniczoność, swoją nędzę, swoje wady, — widzi też, że dużo walczyć trzeba, by odzwierciedlić w sobie te zalety, które wychowawcy przedstawiali mu jako najcenniejsze w życiu ludzkiem.

Św. Dominik od zarania swego życia moralnego, wychowywany był przez świątobliwą matkę Joannę d'Aza, którą Kościół czci jako błogosławioną. Mały Dominik, kierował więc do Boga swe modlitwy i prośby, zanim jeszcze pojął ich znaczenie. Nauczył się odmawiać pobożnie „Ojcze nasz, który jesteś w niebie" — słuchał też ze zdziwieniem wielkiem, gdy umiłowana matka jego uczyła go więcej kochać Ojca niebieskiego, aniżeli ojca ziemskiego, do którego tak bardzo był przywiązany, którego matka otaczała szacunkiem i względami. Kimże był ten Ojciec niebieski? — Prosta i czysta dusza dziecka gorąco pragnęła

poznać Go i zbliżyć się do Boga, — tem bardziej, że ojciec z radością zauważywszy jego pobożność, gorliwie zachęcał go do modlitwy i całkowitego oddania się Bogu, którego on sam Ojcem nazywał. Czy zresztą nie dla chwały Bożej przodkowie zbudowali zamek warowny przeciwko Saracenom dla obrony chrześcijan i zwalczania wrogów prawdziwego Boga?

Mnisi z opactwa w Silos pogłębili pierwsi wiedzę jego o Bogu — poczem wyruszył Dominik na studja uniwersyteckie do Palencji. Tu pociąga go szczególnie badanie Pisma św. Jest on zresztą dobrze przygotowany do zrozumienia go: posiada niezwykłe zdolności wrodzone, przedewszystkiem jednak *czystość serca* i *niewinność duszy* ułatwiają mu zrozumienie tajemnic Bożych. Wszak łaska Boża, otrzymana na chrzcie św. nigdy nie opuściła jego serca, a wierność w spełnianiu przykazań Bożych przyczyniała się wciąż do jej wzrostu i umocnienia.

Pragnie on kochać Boga, Ojca swego i prócz grzechu, niczego się nie boi: tak często słyszał od matki o konieczności mężnego przygotowywania się do pracy i walki. Musi być także gotowym wszystko przecierpieć, byle tylko Boga nie obrażać. Wiemy o tem, że w tych czasach Saraceni, owi Tatarzy Hiszpanji — napadali chrześcijan niespodziewanie, porywali ich i nakłaniali ich do wyparcia się wiary.

Dominik od dzieciństwa hartował duszę i ciało, uczył się znosić cierpienia i przeciwności. Już wtedy wstawał w nocy i zamiast na posłaniu,

spędzał noce na ziemi. Jest to początek heroicznej jego walki z ciałem, w której ujarzmi je i całkowicie podda duchowi. Rozumiał on dobrze, jaką przeszkodą w służbie Bożej mogą mu być własne nieopanowane namiętności. Dlatego, dla zapewnienia sobie bezwzględnej czystości ciała, serca i umysłu, poddał swe ciało ćwiczeniom, postom i *surowemu umartwieniu.* W późniejszych latach, oddany całkowicie pracy apostolskiej, będzie co noc trzykrotnie biczował swe ciało żelaznymi łańcuchami, ofiarowując zwykle pierwsze biczowania jako zadośćuczynienie za własne grzechy, dla wyproszenia sobie daru stałej wierności łasce Bożej. *„Bóg go napełnił duchem bojaźni Bożej"*, nie bojaźni niewolniczej, owego lęku przed karą, lecz bojaźni synowskiej, która unika wszelkiej niewierności w postępowaniu wobec Boga. Dominik przejęty jest bowiem wielkim szacunkiem dla cnoty czystości, której wartość wysoko ceni, lecz możnaby powiedzieć, że przedewszystkiem czystość jest dla niego skarbem, który pozwala na głębsze zrozumienie prawd Bożych. *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"* (Mt. 5, 8).

Nie znaczy to jednak, aby sama czystość wystarczyć miała. Łączyć się z nią musi *prawdziwa i niezgłębiona pokora.*

Pokora bowiem jest fundamentem *wiary,* a *„bez wiary niepodobna podobać się Bogu"*, wedle słów św. Pawła. Lecz nietylko niepodobna podobać się Bogu, ale bez wiary nie można po-

znać Ojca niebieskiego, dla którego Dominik żywi tak głębokie przywiązanie. Podobnie jak strzegł czystości, będzie też i czuwał nad pokorą. Niezrównaną jest uległość jego nauce Kościoła i św. doktorów. Uległości tej zawdzięcza szybki i cudowny postęp w nauce świętej, — czy to jako słuchacz uniwersytetu, czy też jako profesor „świętej litery".

Ta święta wiedza odrywa go powoli od niego samego. *„Beze mnie nic uczynić nie możecie"*. Nie może już ufać sobie. Pragnąłby we wszystkiem być wiernym łasce, ale im więcej stara się o to, tem wyraźniej i lepiej widzi swe niedomagania i wielką słabość. Świętość Boża pociąga go, czuje się jednak tak od niej dalekim, że rodzi się w nim *nienawiść do siebie samego.* Teraz pojmuje on dobrze, co znaczy duszę swą stracić dla Boga, — rozumie, że musi nienawidzić ją, jeśli nie chce, by mu była przeszkodą na drodze do Boga. *„Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej"* (Jan 12, 25).

Ufać sobie dalej nie może, — a z drugiej strony uznaje, że wszystko zawdzięcza wyłącznie Bogu, postanawia więc *oddać się Jemu zupełnie.* Gotowy jest spełnić wszystko, co mogłoby przyczynić się do zwiększenia chwały Bożej, — ale niepodobna oddać Bogu tyle, ile Mu się należy!... Oby przynajmniej gorące pragnienie serca zastąpiło niemoc ciała i serca!

Oddaje Bogu przez „dewocję" wolę i wol-

ność swą, poświęca Mu również przez modlitwę swój rozum. Trwa w modlitwie, w kontemplacji tajemnic Bożych*), pragnie dosięgnąć ich, aby lepiej Bogu służyć i kochać Go goręcej.

Poznał Dominik do głębi nędzę swoją, — nie grozi mu przeto zniechęcenie. Przeciwnie, znajduje w poznaniu siebie samego objawienie się samej dobroci Bożej. Wie on przecież, że łaska poświęcająca dała mu uczestnictwo w samej naturze Bożej, *„consortes Divinae naturae"*, — zjednoczyła go z Bogiem, uczyniła go dzieckiem Bożem. W świetle swej nędzy pojmuje tem lepiej wielkość miłosierdzia Bożego. Jeśli nie posiada on nic, czem mógłby zasłużyć sobie na życzliwość Bożą, — a mimo to Bóg opiekuje się nim z macierzyńską troskliwością, — znaczy to, że prawdziwie Dobroć Boża nie zna granic. Naprawdę *„Bóg jest Miłością"*.

Teraz, gdy pozbawiony wszelkiej ufności w sobie, poznał nieskończoną miłość Ojca niebieskiego, — wiara rodzi w sercu jego *nieograniczoną ufność do Boga*. Słaby jest, — lecz podobnie jak powie kiedyś umiłowany Syn jego, św. Tomasz, — bodźcem synowskiego przywiązania, — powodem pietyzmu, to słabość ludzka: „motivus pietatis infirmitas".

Poznanie siebie i złączona z niem pogarda

---

*) Tutaj należałoby mówić o nabożeństwie św. Dominika do Matki Najśw., również i o Różańcu św., który był modlitwą myślną prywatną naszego Świętego, zanim był mu środkiem nawracania dusz i apostolstwa.

sobą, wznieciły w sercu Dominika, przy pomocy ufności i poznania Boga, *żarliwą miłość* dla Niego, miłość ożywianą przez coraz to nowe objawianie się Dobroci Bożej. Każda bowiem niewierność, każda słabość, przypominały mu, że do Boga powinien się zwracać i Jemu jedynie ufać; wtedy każda słabość jest łaską, skoro przyczynia się do doskonałego oddania się Bogu. To doświadczenie dobroci Bożej powiększa naszą ufność, zachęca do częstszego zwracania się do Boga, a ciągłe obcowanie z Bogiem udzielającym pomocy, zachwyca duszę i skupia ją w Bogu. Przywiązanie rośnie, zacieśnia się, miłość żarliwa coraz ściślej jednoczy obustronnie.

Dla Boga nie istnieje nic trudnego ani niepodobnego. Dominik wie o tem dobrze i nie zastanawia się nad tem, czy dana rzecz możliwą jest do spełnienia. Jeśli Bóg jej żąda i nakłania do tego, to znaczy, że sam chce jej przez nas dokonać. On jednak nie może czekać biernie; musi pogrążyć się w modlitwie i wyprosić u Boga spełnienie go w nim przez Boga samego. Bóg jednakże żąda od niego tylko ufności i gorącej prośby, pragnie bowiem przez to niejako potwierdzić prawdę słów swego syna, który powiedział: *„Proście, a będzie wam dano“ i „zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie“.*

Ta bezgraniczna ufność świętych, nieodzowna jest dla dobra spraw Bożych. Musi ona być tak wielką, by zawstydziła roztropność ludzką, —

musi wyglądać na szaleństwo, ażeby przekonać dusze i pociągnąć je do Serca Bożego.

Jeśli jednak wartość doktrynalna tej ufności Dominika jest wielka i wpływ jej na dusze i serca potężny, cudowniejszy jeszcze jest jej skutek w duszy samego św. Ojca. Ufność ta sprawia, że Dominik coraz *głębiej żyje w Bogu,* przez Boga i z Bogiem. Jego wiedza o Bogu przestaje być wiedzą czysto spekulatywną, teoretyczną, lecz przez tę ufność staje się praktyczną, tem więcej, że ufność ta wyćwiczona była w sprawach trudnych, lub z okazji uprzedzających go łask bardziej delikatnych i mniej zasłużonych. Bóg jest Ojcem naszym, ale równocześnie i Matką i Siostrą. Przewyższa nieskończenie wszystkich oblubieńców i oblubienice i odgaduje wszystko to, co mogłoby sprawić duszy najwyższą radość. Bóg otacza Dominika tak niezrównaną miłością, że jest on gotów ważyć się na wszystko.

Kto pojmuje to dobrze, zrozumie też bez trudności stanowisko Dominika wobec *ubóstwa,* możnaby powiedzieć, że Bóg niejako lubi wprowadzać człowieka w zdumienie na widok cudów swej miłości; trzeba jedynie zaufać Mu bez granic. Z jak wielką radością wspomina Dominik o trawie polnej, o ptakach niebieskich, które *nie sieją ani żną!* — o nim, chociaż najmniejszym ze wszystkich, Bóg też nie zapomina!

Jakąż radością napełnia się serce jego, gdy najkonieczniejszych do użytku rzeczy zabraknie!

jak cieszy się on wówczas wewnętrznie, kiedy niepokój ogarniać zaczyna braci! Powtarza wtedy, wraz ze swym Panem, że rad jest z tego, co się stało, aby pogłębiła się wiara braci, — *„i radem dla was, abyście wierzyli"*. Matka Najśw. nauczyła go, jakiemi słowy prosić ma Jej Syna a Pana jego: *„wina nie mają!"*, „chleba nie mają!" — O sobie zapomina, pochłonięty tylko tą jedną myślą, że sprawa braku chleba przyczyni się do gorętszego chwalenia Boga ze strony braci, — obudzi w nich większą radość i wdzięczność dla Boga, napełni większą gorliwością w pracy i służbie Bożej, usunie wszelki lęk przed trudnościami w pracy apostolskiej: Bóg sam jest przecież z nimi! Któż nam wyjawić potrafi, co działo się w tych chwilach w głębi serca Ojca naszego, jak serdeczna i miłosna rozmowa zawiązywała się między sługą a Panem, przyjacielem a Przyjacielem! Kto nauczy nas zwracać się do św. Patrjarchy naszego, podobnie, jak św. Elżbieta do Najśw. Marji Panny: *„Błogosławionyś, któryś uwierzył, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana"* (Łuk. 1, 45). Ojcze umiłowany! naucz nas ufać i kochać, podobnie, jak ty kochałeś!

Lecz nie na tem koniec. Dominik oddał się Bogu. Jego szalona wprost ufność, kierowana prostą i szczerą wiarą odkrywała mu tajemnice miłości Bożej, — miłości, okazywanej nietylko jemu samemu, ale i innym duszom. Przez miłość stał się on *„jednym duchem"* z Bogiem, przyjął Je-

go myśli, pragnienia, Jego życzenia. Szczęście jednak, które znalazł w obcowaniu z Bogiem, staje się dla niego wielkim ciężarem, — poznaje bowiem, w jak wielkiem niebezpieczeństwie i nieszczęściu trwają ci wszyscy, którzy Boga nie znają. Odczuwa nieszczęście tych dusz, ale głębiej jeszcze ból Serca Bożego, ból, zadany nieskończonością obrazy, wyrządzanej Bogu przez grzeszników. Jakże mógłby spoczywać on spokojnie i egoistycznie, podczas, gdy Bóg, ten Bóg, któremu wszystko zawdzięcza, a przedewszystkiem szczęście znania Go i obcowania z Nim, — ten Bóg obrażany jest przez ludzi, jego braci! — Wraz z prorokiem jęczy Dominik: *„Było w sercu mojem jako ogień gorejący i zawarty w kościach moich i omdlałem, nie mogąc znosić"*. Niezmordowanie poświęca się pracy nawracania dusz, budzi się w nim pragnienie poniesienia męczeństwa w kraju Kumanów, bo żadna ofiara zaspokoić nie może pragnienia jego serca. Zresztą, Pan Jezus sam mu dał przykład. Dominik pojmany przez heretyków, przyznaje, że lękał się tylko jednego: by nie odjęli mu oni, przez rychłą śmierć — sposobności długiego i ciężkiego cierpienia dla Chrystusa. Pragnienie oddania się Bogu przerodziło się w ofiarę całkowitą dla dusz. Dominik nie cofa się przed żadnym trudem, działa bowiem w imię Boże, mocą Bożą, ciesząc się, że święte ubóstwo uwolniło go od wszelkich przywiązań. Nie troszczy się o jutro, wie bowiem dobrze, że *„godzien jest robotnik strawy swojej"*. Skoro nie odmawia żadnego trudu, skoro ule-

gły, pozwala się prowadzić światłu łaski Bożej, ubóstwo jego staje się dla niego skarbem i talizmanem przeciwko potrzebom ciała, bo bezpieczniejszy jest w opiece Bożej, aniżeli gdyby posiadał świat cały.

W chwili śmierci nie posiada nic, — nic, coby się dało podzielić, umiera doskonale ubogi, w nieskalanej niczem czystości serca, — przez całe życie posłuszny Bogu, Kościołowi i powołaniu swemu.

* * *

Surowość względem ciała, pokora ducha i serca, przygotowały umysł jego na przyjęcie świętych objawień: w świetle Bożem poznał nędzę i nikczemność swoją, której nienawidził. Natomiast Dobroć Boża pociągnęła i doprowadziła go do Boga. Począł ufać Bogu w sprawach coraz to donioślejszych i trudniejszych, podczas gdy miłość opanowywała serce jego, dodając bystrości umysłu i siły wiary. Kierowany wyższą roztropnością, zrzekł się wszelkich zwrotów do siebie, poddając się z doskonałą uległością Mądrości Bożej, pragnąc wszystkie myśli, uczynki i słowa życia całego poświęcić Bogu dla spłacenia tego długu wdzięczności, który jest nie do wyrównania.

Lecz pragnienie chwały Bożej pociąga za sobą umiłowanie dusz i litość nad grzesznikami. Dominik oddaje się cały życiu apostoła, szermierza wiary, poświęcając wszystkie zalety i siły sprawie zbawienia dusz: nic, bezwzględnie nic nie zatrzymuje dla siebie.

I ten, który całe życie gardził sobą i wszystko porzucił dla Boga, — ten właśnie wysłużył sobie szczęście wieczne tak wielkie i niepojęte, że nawet myśleć o niem nie śmiał. Ufał jednak głęboko, pamiętając na wartość nieskończoną Przenajświętszej Krwi Pana naszego.

* * *

Św. nasz Ojciec Dominik, staje przed nami w całym blasku chwały i świętości — promienieje miłością Bożą, którą czerpie wprost z samego Serca Najświętszego, promienieje światłem czystości nad śnieg bielszem, wielkością niezmierzoną pokory, a na czole jego widnieje gwiazda — ponad wszystkie piękniejsza — przewodnia gwiazda świętości życia jego — „Veritas!“ — Czy mówić nam trzeba jeszcze o „przykładach“, „naśladowaniu“, „wzorze świętości“? Oto Ojciec nasz! promienieje tą świętością, którą żyją i żyć powinny umiłowane dzieci jego — bracia i siostry świętej zakonnej rodziny. Jego miłość — naszą miłością, jego czystość nieskalana, pokora niezrównana — naszą pokorą i czystością, — „Prawda“ błyszcząca na jego czole i w naszem życiu zakonnem ma być gwiazdą przewodnią! Bo żyjąc życiem zakonu, żyjemy jedynie życiem Ojca naszego, — On i zakon jego — to jedno. On, św. Patrjarcha nasz wlał świętość swą w rodzinę zakonną, a więc żyjąc w rodzinie jego, żyjemy nim samym, św. Ojcem naszym! Duch jego i nas przenikać powinien, dlatego nie dosyć powiedzieć jest, że stać się musi wzorem świętości naszej, świętość jego jest i świętością naszą. A te-

raz tylko urzeczywistnienie jej pozostaje. Zależy ono od nas, od dobrej woli, od wierności łasce Bożej, bo łaskę tę posiadamy wszyscy: na każdym stopniu życia zakonnego w rodzinie naszej, czyto w pierwszym, czy drugim, czy trzecim zakonie, świętość Ojca naszego jedna jest. I jakżesz lepiej moglibyśmy w tym roku uczcić pamięć św. Ojca Dominika, jak przez zgłębienie i zrozumienie świętości jego i urzeczywistnienie jej w sobie? Pamiętajmy, że podobnie, jak on, zacząć musimy od nędzy i nicości naszej, od szczerego i pełnego miłości zagłębienia się w niej, by potem na skrzydłach wiary i ufności bezgranicznej, wznosić się do samego Źródła miłości, do Serca Bożego, by w Niem zatonąć na wieki.

O. Pius Pelletier O. P.

ŚW. DOMINIK A POLSKA.

Dzieje początków Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce nie są dotąd należycie opracowane, tak jakby na to stan źródeł, zresztą dość skąpych pozwalał. Pewnem jest wszakże, że sięgają one niemal samych początków Zakonu i że pierwsi Dominikanie polscy nie od kogo innego, ja od samego św. Dominika otrzymali habit, a z nim i ducha apostolskiego, który im miał przez całe życie przyświecać.

Wystarczy zestawienie dat: Oto po długich latach prac apostolskich św. Dominik decyduje się wreszcie na zorganizowanie gromadki swych współpracowników w rodzinę zakonną. W ciągu roku 1216 kończy zapewne opracowanie pierwszych jej ustaw, a w ostatnich dniach tegoż roku jest on już w posiadaniu dwóch bull papieskich datowanych obie z dnia 22 grudnia, które można uważać jako kanoniczne założenie Zakonu Kaznodziejskiego.

Mija rok i dwa miesiące: św. Dominik zdążył przez ten czas przejść Alpy i w dniu 15 sierpnia rozesłać z Prouille pierwszych swoich uczniów na północ do Paryża i na południe do Madrytu, rezerwując sobie Włochy ze stolicą świata chrześcijańskiego Rzymem, dokąd też w towarzystwie jednego tylko brata powraca w styczniu 1218 r.

Na miejsce rozesłanych po winnicy pańskiej braci, potrzeba było zdobyć nowych uczniów, ale tych nie brakło; już po drodze w Bolonji kilku młodych ludzi, zapewne studentów tamtejszego

uniwersytetu, porwanych apostolskim duchem św. Dominika przyłączyło się do niego; w Rzymie poszli za nimi inni tak, iż w kwietniu tegoż roku gromadka otaczających św. Dominika sięgała już dwudziestki.

Czy byli między nimi już nasi rodacy Jacek i Czesław, a znimi i Herman z Moraw, jak to sądzi prof. Abraham, który wizytę biskupa Iwona w Rzymie kładzie na rok 1218? Czy też jak chciała dawna historjografja zakonna, podtrzymywana na tym punkcie przez nowszych badaczy, Kozłowską i Scheebena zetknięcie się ich ze św. Dominikiem nastąpiło dopiero w r. 1220, lub nawet 1221 r.? Trudno dać na to pytanie ostateczną odpowiedź, aczkolwiek piękne studjum Dr. Zofji Kozłowskiej o założeniu klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie wydaje się być bardzo bliskiem ostatecznego roztrzygnięcia sprawy.

Jedno jest pewnem, mianowicie, że pierwsi dominikanie polscy powołani zostali przez samego św. Dominika, że z jego rąk otrzymali habit zakonny, i że on sam zapalił w ich duszach ten ogień apostolski, który przez całe życie w nich płonął i dwóch z nich Jacka i Czesława wyniosł na ołtarze.

Choćby i ten okres czasu, jaki nasi młodzi bracia kaznodzieje spędzili w otoczeniu św. Dominika był krótki — podług starej tradycji mieli oni wstąpić do zakonu niespełna półtora roku przed zgonem jego założyciela — to jednak te chwile musiały wywrzeć głęboki wpływ na uformowanie się ich powołań. Św. Patrjarcha, któ-

rego nazwano po jego śmierci „magnus animarum oeconomus" umiał ich wtajemniczyć w arkana tej sztuki łowienia dusz, którą tak dobrze sam posiadał, a dowiadując się od nich o stosunkach panujących w ich kraju, o sąsiadujących z niemi ludach pogańskich lub innowierczych, zagrzewał ich do przedsiewzięcia wśród nich pracy apostolskiej. To gorące pragnienie apostołowania pogan, z którem się do końca życia wciąż nosił, wybierając się do kraju Kumanów, przelewał w ich młode dusze, tak iż wszystko, co oni później podjęli w tej dziedzinie pochodziło z jego natchnienia.

I oto nim jeszcze św. Dominik zamknął oczy, nim zgasło to cudowne światełko wiary i miłości, które błyszczało w tych oczach i które później sztuka zaczęła odtwarzać w postaci gwiazdy nad jego głową — i pierwsi Polacy zyskani przezeń dla swej idei apostolskiej podążyli na północ, aby w ojczystym kraju, położyć podwaliny tego zakonu, który przez przeszło siedem wieków aż do naszych czasów miał w nim pracować na chwałę Bożą i zbawienie dusz.

O pierwszych pracach św. Jacka i towarzyszach, panują w ogólności dość błędne przekonania: pod wpływem polskiej historjografji dominikańskiej z końca XVI w., kiedy to Polska zbierała owoce swej ekspanzji na południowschód, rozpoczętej w XIV w., utarło się przekonanie, że głównym terenem działalności Zakonu dominikańskiego w Polsce do najścia tatarskiego, była Ruś i przekonanie to dodziśdnia się utrzy-

mało wśród historyków zakonu. Nie zwrócono dostatecznej uwagi ani na apostolstwo wśród prusaków, któremu pierwsi dominikanie Polacy poświęcili o wiele więcej wysiłków niż apostolstwu na Rusi, ani na sam rozwój zakonu w Polsce i sąsiadujących z nią krajach zachodnich jak Czechy, Pomorze i Marchja Branderburska.

W samej rzeczy apostolstwo pierwszych dominikanów na Rusi miało charakter epizodyczny i stałych fundacyj nie osiągnęło; jako historycznie pewne można uważać krótki pobyt w Kijowie między 1228 i 1233 i nieco później działalność na dworach książęcych w Haliczu i Włodzimierzu, których czas trwania nie da się wszakże określić. Natomiast w kierunku północno-wschodnim powstaje zaraz w pierwszem i drugiem dziesięcioleciu apostolstwa dominikańskiego w Polsce kilka klasztorów jak Płock, Gdańsk, Chełmno, Elbląg, później Toruń i Tczew, które mają służyć jako bramy wypadowe dla misjonarzy idących do Prusaków.

Niezmiernie ciekawa jest również ekspanzja w kierunku północno-zachodnim, zjawisko może jedyne w dziejach Kościoła w Polsce. Wiemy dobrze, że potrzeba zawsze kilka wieków, aby naród, który przyjął chrześcijaństwo mógł sam zaspokajać swe potrzeby duchowe i sam wydawać ze swego łona dostateczną ilość kierowników duchowych, szczególniej takich, którzyby mogli zajmować naczelne stanowiska w Kościele. Dla Polski ten moment dojrzałości przychodzi w całej pełni dopiero w XIII w.: Pełka, Kadłubek, Iwo

Odrowąż, Prawdota otwierają szereg zasłużonych biskupów i to niepośledniej miary. Nie tak to łatwo poszło jednak wśród starych zakonów pracujących w Polsce, w których przez długi czas przeważał element cudzoziemski. Dopiero nowopowstałe w XIII w. zgromadzenia, pobudzając swą gorliwością ducha religijnego i pociągając powołania z miejscowej ludności, przybierają odrazu charakter bardziej narodowy. U Franciszkanów występuje to mniej wyraźnie: przychodzą oni do Polski w kilkanaście lat później: klasztory ich należą zrazu do dwóch obcych prowincyj czeskiej i saskiej i dopiero w r. 1517 zostają one wyodrębnione w osobną prowincję polską.

U Dominikanów dzieje się inaczej. Jeśliby nawet przyjąć, na co dowodów niema, że pierwsze grono, które w 1222 roku przybywa do Krakowa jest związane organizacyjnie z prowincją Węgierską, to związek ten ustaje w r. 1228, kiedy to kapituła paryska eryguje cztery nowe prowincje t. zw. mniejsze, wśród których figuruje i „Polonia".

Działalność pierwszych dominikanów polskich rozwija się od samego początku w związku z centralnym zarządem zakonu spoczywającym w ręku Generała i nadzorowanym przez coroczne kapituły, ale niezależnie od jakiejś innej prowincji poza Polską położonej. Centrum tej działalności jest od pierwszej chwili w Krakowie, skąd promieniuje bardzo silnie na zachód. Nie mówiąc już o Śląsku, który w krótkim czasie zapełnia się klasztorami dominikańskiemi — do

końca XIII w. jest ich już 11 i 2 domy Sióstr, — całe Czechy należą do prowincji polskiej i gdy w r. 1303 powstaje osobna prowincja „Bohemia“ liczy ona już 28 domów (w tem 6 domów Sióstr).

Jeszcze bardziej charakterystycznem jest rozszerzanie się polskiej prowincji dominikańskiej na północny-wschód na Pomorze i nawet do Marchji Branderburskiej. Po Kamieniu, który powstaje w r. 1228 mamy tam wkrótce klasztory w Gryfji, Słupsku i Poswałku: wszystkie one pozostaną, acz niektóre z pewnemi przerwami w łączności organicznej z prowincją polską, aż do XVI w. to jest do reformacji, która je dopiero znosi.

Ta ekspanzja na zachód nie odbyła się bez trudności i zmagań, które nam najlepiej odsłaniają jej charakterystyczne cechy.

Oto np. w r. 1266 Margrabia brandeburski Jan I prosi Generała Zakonu bł. Jana z Vercelli o dominikanów niemieckiej prowincji, bo Polaków, których już ma w swych posiadłościach i którzy widać o nowych fundacjach zamyślają, nie chce popierać. Podobnież, gdy w kilkanaście lat później wybuchnie zatarg między biskupem wrocławskim Tomaszem II, a Henrykiem Probusem wrocławskim, dominikanie stają otwarcie po stronie biskupa, który był przedstawicielem starej polskiej tradycji na Śląsku i z tego powodu znoszą od księcia niejedno prześladowanie.

O rodzimym charakterze naszej prowincji świadczy zresztą i lista prowincjałów obejmująca za te 80 lat 18 imion (licząc w tem 3 dwa

razy wybranych). Spotykamy na niej trzech niemców, jednego francuza, dwóch włochów, trzech czechów i dziewięciu polaków. Mianowanie prowincjałami obcokrajowców i w innych prowincjach Zakonu niebyło w XIII w. rzadkością, toteż liczba dwunastu prowincjałów pochodzących z własnej prowincji świadczy dostatecznie o jej samodzielności.

Że centrum zarządu prowincji było w Polsce, dowodzi także i ten fakt, że kapituły prowincjalne zbierały się przeważnie w Polsce: znamy ich za czas od 1225 do 1303 dwadzieścia dwie, i czternaście z nich miało miejsce w Polsce, zaś osiem w Czechach.

Ma się rozumieć, że w miarę postępów germanizacji od zachodu i klastory nasze na Pomorzu, w Prusach, a później i na Śląsku zaludniały się coraz bardziej niemcami, nie tracąc pomimoto łączności z prowincją i jej centrum Krakowem, gdzie przebywał prowincjał. Był nawet okres w drugiej połowie XIV w., kiedy ten element niemiecki zaczął przeważać i rządzić w prowincji, co wywołało wiele tarć i zatargów; dopiero zwycięstwo orężne pod Grunwaldem i dyplomatyczne w Konstancji osłabiły wpływy niemieckie i przywróciło prowincji polskiej przewagę elementu polskiego.

Nie ulega więc kwestji, że działalność dominikanów polskich w XIII w. rozwijała się przeważnie w kierunku zachodnim i północnym, a znacznie słabiej w kierunku wschodnim. I podobnie jak w innych krajach rozwijała się ona

w XIII w. nader szybko: w siedem lat po śmierci św. Dominika, a w sześć po przyjściu św. Jacka do Polski — liczy ona już osiem klasztorów w Polsce, w Czechach i na Pomorzu. Są to: Kraków, Wrocław, Sandomierz, Płock, Praga, Ołomuniec, Gdańsk i Kamień. Gdy św. Jacek opuszcza ten świat, t. j. w r. 1257 liczba ta przekracza już niewątpliwie dwudziestkę, a przy końcu wieku osięga sześćdziesiątkę, co oprócz innych motywów zapewne też i politycznej natury, powoduje w r. 1303 podział prowincji: przy macierzystej prowincji polskiej pozostają 32 klasztory męskie i 3 żeńskie, zaś w skład nowej prowincji czeskiej wchodzi 22 klasztory męskie i 6 żeńskich.

Tak szybki rozwój młodego zakonu zawdzięczać należy duchowi apostolskiemu pierwszych dominikanów polskich, którzy porzuciwszy świat, już jako ludzie dojrzali, mogli odrazu rozwinąć intenzywną działalność apostolską, a gorliwością kapłańską i świętością osobistą pociągali licznych naśladowców. Zdaje się, że i w Polsce powtórzyło się to samo co i na zachodzie, a mianowicie, że niejeden człowiek dojrzały i wykształcony porzucał swe stanowisko na świecie, aby się zaciągnąć do nowej milicji zakonnej św. Dominika. U nas do takich zapewne zaliczać należy Marcina z Sandomierza, którego św. Jacek pozostawił na czele pierwszej grupki dominikanów w Kijowie i który potem został piątym z koleji prowincjałem; do takich należał też niewątpliwie Wincenty z Kielc, autor najdawniejszego żywota św. Stanisława Szczepanowskiego, a następ-

nie także i włoch Jakób z Crescencji, który w Krakowie prosił o habit zakonny. Zdaje się, że temu pociągowi do naszego zakonu nie oparł się i sam Biskup krakowski Iwo, któremu jedynie zakaz papieża Honorjusza III stanął na przeszkodzie w opuszczeniu diecezji dla celi dominikańskiej.

Wszystko to świadczy, że w tych pierwszych latach powstało w Krakowie u św. Trójcy ognisko wyższego życia duchowego i umysłowego, które wywierało silny wpływ na całe społeczeństwo a szczególnie na wykształcone jego warstwy i umiało z niego wyławiać na służbę umiłowanej idei najdzielniejsze jednoski. Ognisko to stworzyli ci pierwsi bracia Kaznodzieje, którzy w Rzymie otrzymali habit z rąk św. Patrjarchy i od niego to zaczerpnęli tego ducha apostolskiego, który miał potem innych pociągnąć w ich ślady i na długie lata zapłodnić działalność zakonną na północnym wschodzie Europy. Z duchem apostolskim św. Patrjarchy pierwsi jego uczniowie w Polsce szerzyli od pierwszej chwili to gorące umiłowane przez niego nabożeństwo do Matki Najśw., jak również i cześć dla samego założyciela zakonu, któremu po Zbawicielu i Jego Rodzicelce zawdzięczali swe powołanie. Najlepszy dowód tego dali dedykując mu, może nawet pierwszy w zakonie, kościół w Płocku.

Klasztor w Płocku jest jednym z najdawniejszych, czwartym zkolei na liście konwentów prowincji i zaczątki jego sięgają zapewne 1225 roku; ale nim dokończono budowy kościoła, upłynęło kilka lat czasu i właśnie, gdy dzięki

szczodrobliwości Konrada Mazowieckiego kościół wzniósł swe mury, nastąpiła w r. 1234 kanonizacja św. Dominika i nowa świątynia jemu została dedykowaną.

Inicjatywę tego aktu przypisać należy bł. Czesławowi, który od 1232 r. sprawował rządy prowincjała. Jego to musiało być myślą, aby nowopowstającą świątynię związać na wieki z drogiem imieniem św. Zakonodawcy i łatwo sobie wyobrazić radość jaka przepełniała jego duszę w dniu konsekracji kościoła płockiego.

Czy i św. Jacek brał udział w tej uroczystości, trudno jest orzec wobec tego, że nie posiadamy żadnych pewnych danych o tem gdzie przebywał między 1228 a 1236 r. Prawdopodobnie jednak terenem jego działalności w tym okresie musiało być Mazowsze i przyległe Prusy. Można więc przypuszczać, że i on był obecny na uroczystości płockiej i gorącem swem słowem głosił cześć św. Ojca Dominika.

Dziś po tylu wiekach widzimy, że św. Jacka łączą szczególnie ścisłe więzy ze św. Założycielem Zakonu. Z bezpośrednich uczniów św. Dominika, których on sam powołał do życia apostolskiego i uformował i i z których dziewięciu Kościół wyniósł na ołtarze, jeden św. Jacek dostąpił zaszczytu kanonizacji, przez co jego kult rozciągnięty został na cały świat. Zaś z liczby piętnastu świętych Zakonu Kaznodziejskiego, którzy doczekali się podobnego zaszczytu, on jeden był bezpośrednim uczniem św. Dominika, świadkiem jego cnót i powiernikiem jego apostolskich porywów misyjnych.

Toteż obchodząc jubileusz kononizacji św. Ojca Dominika, niesposób nie wspomnieć jego zasług dla Polski, a wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa się duch apostolski, którym natchnął pierwszych Dominikanów polskich i który tak pięknie zajaśniał na naszej polskiej ziemi w postaci św. Jacka i bł. Czesława.

O. Jacek Woroniecki O. P.

ŚWIĘTA SPUŚCIZNA.

„To czyńcie na pamiątkę moją" (Łuk. 22, 19).

Znamy wszyscy te słowa. Dziecko potrafi opowiedzieć, jak wypowiedział je P. Jezus przy ostatniej wieczerzy i jako pamiątkę zostawił nam Siebie Samego, rzeczywiście obecnego, z duszą i ciałem, Bóstwem i człowieczeństwem w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Jeśli wolno porównać rzeczy małe z wielkiemi a święte z najświętszemi, to Święci są podobni do Swojego pierwowzoru Chrystusa, choćby dlatego, że usiłują Go naśladować i P. Jezus używa ich do przeprowadzania dzieł Swoich nieraz nadzwyczajnych. Zostawiają więc nam po sobie pamiątki wprost olbrzymie, działalność ich przeciąga się w długie wieki. „Taką pamiątką, po św. Dominiku, spuścizną, którą prawem dziedzictwa przechodzi na zakon kaznodziejski, jest Różaniec"[1]). Chcemy więc zapytać, czy Różaniec, jaki dziś odmawiamy, jest przynajmniej w istocie swojej, taki sam, jak go odmawiał św. Dominik?

Odpowiedź wypadnie twierdząco...

I.

1. Główną osnową Różańca jest *Anielskie Pozdrowienie,* byłoż ono za czasów św. Dominika, takie same, jak je dzisiaj odmawiamy? Tak jest, w pierwszej swej części, składającej się z pozdro-

---

1) Benedykt XIV w Acta S. Sedis, str. 1193.

wienia Gabrjela i św. Elżbiety: „Zdrowaś Marjo, Łaski pełna, Pan z Tobą, Błogosławionaś Ty między niewiastami i Błogosławiony owoc żywota Twojego“. Anielskie Pozdrowienie nie weszło zaraz od początku Kościoła w powszechną jego modlitwę. Może dlatego, że do wiary chrześcijańskiej nawracały się narody pogańskie, przyzwyczajone do wielobóstwa, więc przed ciemną ich naturą należało usunąć wszystko, coby mogło być pokusą, wprowadzającą do wiary w jednego Boga, dawne wierzenia. A może dlatego, że modlitwę głównie pojmowano jako prośbę, kiedy Pozdrowienie Anielskie jest hymnem pochwalnym dla Marji. Ale, kiedy kult Matki Boskiej sięga czasów apostolskich, musiała już wtedy być cześć dla Anielskiego Pozdrowienia. Chociaż nie było ono powszechną modlitwą Kościoła, któż mógł zabronić duszom miłującym Marję, aby Ją za aniołem i za św. Elżbietą pozdrawiały? I dlatego od wczesnych wieków Kościoła spotykamy na kartach Ojców i pisarzy Kościoła wzmianki o pozdrawianiu Marji, że wspomnę tylko słowa św. Bernarda zamieszczone przed wizerunkiem Bogarodzicy: „Praetereundo cave,
Ne sileatur Ave...“
„Przechodząc strzeż się,
Aby nie zamilkło: Zdrowaś!“

To jednakże pozdrowienie Marji, miało swoją ewolucję. Z początku składało się tylko z tych dwóch słów: Ave Maria.

Później, z samych słów Gabrjela: „Bądź pozdrowiona, Łaski pełna, Pan z Tobą, Błogosła-

wionaś Ty między niewiastami" i od nich wzięło nazwę Anielskiego Pozdrowienia. W wieku XIII., więc za czasów św. Dominika, czytamy i słyszymy już i słowa św. Elżbiety: „Błogosławiony Owoc żywota Twojego". Niema jeszcze dodanego Imienia Jezus, bo niema Go w Ewangelji. Ale w Ewangelji niema i Imienia Marji a znajdujemy je w Anielskiem Pozdrowieniu — jak to wytłumaczyć? Wspomnieliśmy, że początkowo — pozdrowienie to zamykało się w tych dwóch słowach: Ave Maria, więc też i zostało, gdy rozwinęło się w dalsze zdania Ewangelji. Imię Jezus dołączono później pod koniec XIII. i początek XIV. wieku, z polecenia papieży Urbana IV i Jana XXII[2]). Za czasów więc św. Dominika składało się Zdrowaś z anielskiego i św. Elżbiety pozdrowienia. Wiemy o tem z układu oficjum do Matki Boskiej z tego czasu, którego każda godzina w ten sposób się rozpoczynała.

Mówił kapłan: Ave Maria gratia plena, Dominus Tecum. Odpowiadali zakonnicy: Benedicta Tu in mulieribus et benedictus fructus ventris Tui.

Dowodzą tego z XIII w. wykłady na Ave Maria, św. Tomasza z Akwinu, św. Alberta Wielkiego, Tomasza de Cantimpré i wielu innych, którzy w ten sposób Anielskie Pozdrowienie wykładają.

2. Ale, czy było, tych pozdrowień *sto pięćdziesiąt?* Bezwątpienia, gdyż Różaniec był ułożonym na sposób psałterza, więc dorównywał psal-

---

2) Mézard, Origines du Rosaire, str. 136-7.

mom. Liczbą zasadniczą, według której liczono, Ave było pięćdziesiąt, którą najczęściej trzy razy powtarzano. Ale, co zrobić z liczbą 200, którą niejednokrotnie u czcicieli Marji spotykamy? Liczba 50 dorównuje jednej cząstce Różańca. Któż może zabronić, zwłaszcza w wolnych chwilach, prócz całego Różańca odmówić jeszcze jego cząstkę? O. Mezard, opierając się na zdaniu O. Felixa, podaje jeszcze inną rację. Psałterz, prócz 150 psalmów, zawierał jeszcze tak zwane „cantica", więc, aby on był kompletnym, dodawano jeszcze 50 Ave i tak się tłumaczy liczba 200[3]).

Psałterz był podzielony na *trzy części*, jak o tem świadczą: św. Atanazy, św. Hilary, św. Augustyn, św. Chryzostom, św. Tomasz z Akwinu a każda część obejmowała liczbę 50 — i oto dlaczego uważamy tę liczbę za zasadniczą w liczeniu Anielskich Pozdrowień, zastosowaną do Różańca.

3. Czy był podział na *dziesiątki*? Owszem, bo jeśli Różaniec jest naśladownictwem psałterza, to powie nam św. Tomasz, że każda część psałterza (więc 50) dzieli się na 10[4]). Zresztą musiał istnieć taki podział choćby psychologicznie, gdyż trudnoby było odrazu 50 Zdrowaś odmówić, zwłaszcza, że nie powszechnie używano kamyczków czy paciorków, częściej mówiono z pamięci i oto konieczność podziału, do czego najłatwiej nadawała się modlitwa Pańska, tem więcej

3) Tamże, str. 145-9.
4) Prol, in preb. et in psal. 41.

cej, że przed psałterzem Marji istniał już, według zdania bł. Alana od pierwszych wieków chrześcijaństwa psałterz Chrystusa, polegający na odmawianiu 150 Ojcze nasz[5]).

Świadczą zresztą o tem nagrobki, współczesne lub nieomal współczesne św. Dominikowi, gdzie widzi się w ręku posągów 10 paciorków mniejszych przedzielone większymi — jak na posągu Gerarda Templarjusza z r. 1273 w Naudrin koło Liége, Humberta Delfina z r. 1353 w kościele paryskich Dominikanów i w ilustrowanym żywocie św. Jadwigi Śląskiej.

Jezuita Turston, wspomina o manuskrypcie z XIII. w., pouczającym o dzieleniu Anielskich Pozdrowień[6]).

Wynika więc stąd, że było tych dziesiątków piętnaście, a zdaje się potwierdzać pewna nazwa, zaczerpnięta z historji nie naszego, ale bratniego nam zakonu Franciszkańskiego. W r. 1322 leżał na marach bł. Franciszek z Fabriano. Pobożna niewiasta chciała mieć jakąś po nim pamiątkę, więc dotknęła się jego zwłok, swojemi paciorkami, to jest oznaką modlitwy Pańskiej i Anielskiego Pozdrowienia, jak mówią akta jego żywotu[7]).

4. A cóż powiedzieć o Chwała Ojcu? Odpowiedź byłaby prostą, bądźmy konsekwentnymi! Raz przyjąwszy, jako zasadę, że Różaniec jest naśladownictwem psałterza, na wzór jego należało

---

5) Alanus, Apologia, str. 13.
6) O. Mézard, Origines, 149.
7) Tamże, str. 150.

zachować prastary zwyczaj Kościoła i kończyć: Gloria Patri. Ale i tutaj mamy świadectwo z r. 1240, a więc w 20 lat po śmierci świętego Ojca, skreślone przez Jana de Mailly, który pisze: „Wiele niewiast i dziewic odmawia 150 razy Zdrowaś, kończąc je przez Chwała Ojcu i mówią o takiem nabożeństwie, że śpiewają psałterz Najświętszej Marji“[8]).

O. Mezard, obecny Różaniec tak chce mieć podobny do Różańca św. Dominika, że dopatruje w nim nawet, trzy paciorki — jako znak zapoczątkowania, czy zakończenia i nie jest to tylko jego przewidzeniem, bo taki Różaniec z 3 paciorkami widział na nagrobku w Paryżu z r. 1353 i taki Różaniec podarował św. Wincenty Ferrerjusz, Joannie księżnie Bretańskiej w r. 1419[9]).

II.

Ale trudniejsze nasuwa się pytanie, czy też św. Dominik, przy psałterzu Marji wprowadził rozpamiętywanie Tajemnic z życia, męki i chwały Chrystusa Pana i Najśw. Panny? Wspomnieliśmy już, że to był sposób Jego apostołowania. — Opowiadał tajemnice z życia tych Najświętszych Istot pragnął je głęboko wrazić w serca ludzkie i ku temu zmierzały odmawiane, po nauce dziesiątki. Czy te tajemnice były takiemi samemi, jak je mamy dzisiaj, mniejsza o to, połączenie modlitwy ustnej z rozmyślaniem, oto jest istota Ró-

8) Tamże, str. 154.
9) Tamże, str. 155.

żańca, jaką zawdzięczamy św. Dominikowi. Różaniec podlegał ewolucji, więc i tajemnice mogły się pogłębiać, czy zmieniać, istota była ta sama. Zresztą, jeśli oprzemy się na naszych głównych źródłach, t. j. na „Rosarius" i na pismach bł. Alana, to przekonamy się, że tajemnice są niemal te same, zwłaszcza bolesne. Zmiany zachodzą w radosnych i chwalebnych. Ostateczne ich sformułowanie, zawdzięczamy bezsprzecznie bł. Alanowi, ale zapoczątkowania szukać należy u św. Dominika.

Hugo a S. Caro († 1262), uczony badacz Pisma św., w komentarzu na psalmy tak pisze: „Wynijdźcie córki Syjońskie i oglądajcie Króla, t. j. Chrystusa, poraz pierwszy, maluczkiego i świętego i ukochajcie Go, w pierwszej pięćdziesiątnicy, według słów proroczych *„Na ziemi był widziany"* (Baruch 3).

Wynijdźcie córki Syjonu i oglądajcie Króla powtórnie, zagniewanego i strasznego i przelęknijcie się Go, w drugiej pięćdziesiątnicy, według słów proroka Zacharjasza (12) *„Ujrzą Tego, którego przebodli"*.

Wynijdźcie córki Syjonu i oglądajcie Króla w trzeciej pięćdziesiątnicy — w królestwie wielkiem i chwalebnem, jak o tem śpeiwa psalm 101: *„Zbudował Pan Syjon i będzie widziany w chwale Swojej"*. Najpierw będzie On widziany w koronie, w którą ukoronowała Go Matka Jego Najśw. Marja Panna w cielesnem Jego Poczęciu, i powtórnie ukoronowała Go, synagoga, Jego macocha, koroną z ciernia i po raz trzeci ukorono-

wał go Ojciec koroną chwały w zmartwychwstaniu".

Jest to również jeden z dowodów na to, o czem wspominaliśmy wyżej, na podział psalmów na 3 pięćdziesiątnice. W pierwszej przedstawionym jest P. Jezus w Swojem Dziecięctwie, w drugiej — w Swojej męce, w trzeciej — w Zmartwychwstaniu. Psałterz wprawdzie cały jest przepełniony P. Jezusem, ale nie w ten sposób, żeby w pierwszych pięćdziesięciu psalmach, było Jego Dzieciństwo, w następnych pięćdziesięciu Jego Męka a w ostatnich Jego Zmartwychwstanie i chwała. Przepowiednie i uwielbienie Chrystusa, są rozrzucone w całym psałterzu. Więc nie Różaniec jest tutaj dostosowany do psałterza, ale psałterz do Różańca, do jego trzech części — radosnej, bolesnej i chwalebnej. A stąd dowód, że rozpamiętywanie tajemnic było znanem i powszechnem w XIII. w., kiedy kardynał Hugo, tem porównaniem się posługuje.

Romeus de Livia († 1261) odmawia po 1.000 Zdrowaś a równocześnie „Tajemnicę Wcielenia bezustannie nosi w swem sercu". Tajemnica Wcielenia, czyli Zwiastowanie Najśw. Marji P., to przecież początek rozważań Różańcowych.

Promotor kanonizacji św. Jacka, O. Seweryn, mówił o Nim podczas uroczystości ogłoszenia Go Świętym: „Na wzór św. Dominika, był cały oddany Najświętszej Pannie, tak, że wszystkie czyny swoje, dnie i noce ze łzami Jej oddawał w opiekę. W radości i płaczu wszystkie *Tajemnice Wcielenia,* nabożnie rozważał. Wszystkie Tajem-

nice Wcielenia w radości i bolu rozważał, czyż to powiedzenie nie wskazuje wymownie, że w radości i płaczu wszystkie tajemnice więc radosne i chwalebne, jak też bolesne, uczeń Założyciela Różańca, pobożnie rozpamiętywał[10]).

Bł. Małgorzata de Castello († 1320) taką miłością pałała do Matki Boskiej, że również Tajemnicę Wcielenia wciąż rozważała. Powtarzała nieraz: o gdybyście wy wiedzieli, jakie skarby kryją się w mojem sercu! To też po śmierci otworzono jej serce, w którem znajdowały się trzy wizerunki: Dzieciątka Jezus, Matki Boskiej i św. Józefa, jako znak, jak gorącem było to rozpamiętywanie radosnych tajemnic.

Jest poemat angielski, napisany około r. 1310, opiewający, jak pewien młodzieniec miał zwyczaj odmawiać codziennie sto Ave na cześć N. Marji Panny. Matka Boska okazuje się mu w szacie, bardzo wąskiej i niewygodnej i mówi doń, to twoje skąpstwo serca, tak mię ubrało, odmawiaj cały psałterz z 150 Zdrowaś złożony: pierwszą część odmawiaj rano na pamiątkę mojego Zwiastowania, drugą w południe na pamiątkę męki Mojego Syna, trzecią wieczorem na pamiątkę Mojego Wniebowzięcia[11]). Wprawdzie nie mamy tutaj wyliczonych wszystkich tajemnic, ale dość wypowiedzieć jedną, aby w Niej i innych się dopatrzyć...

---

10) Przytaczamy te słowa jako dowód klasyczny na rozpamiętywanie tajemnic w w. XIII., gdyż o św. Jacku pisać będziemy w II-gim tomie naszego dzieła o Różańcu w Polsce.

11) Mézard, L. Origines d. R., 163-6.

Tak więc — Różaniec — można prawdziwie nazwać modlitwą św. Dominika, bardziej, niż modlitwę: „Pomnij“, nazywamy modltiwą św. Bernarda, gdyż nie jest ona bezpośrednio ułożoną przez tego wielkiego czciciela Marji, ale z jego myśli i zdań skleconą. Modlitwę Różańcową z objawienia Najświętszej Panny, Sam św. Dominik ułożył i choć nie wspomina się Jego imienia, od tylu wieków i po tylu miejscach, od niepoliczonej rzeszy ludu spełnia się jego pamiątka. To jest radość duchowa, powiedzieć sobie, modlę się tak, jak modlił się ten wielki święty. A jeśli wierzyć możemy św. Tomaszowi, że wybrańcy w niebie troskają się o dzieło swoje na ziemi, to można się upewnić, że nietyko Święty spełnił za życia zlecone sobie posłannictwo krzewienia Różańca, ale dziś w niebie ma posłannictwo, zbierania tych wieńców Różanych, które w tej modlitwie się zawierają, i składania ich u stóp Marji.

O. Konstanty M. Żukiewicz O. P.

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA ZAKONU KAZNODZIEJSKIEGO POPRZEZ WIEKI.

„Idźcie na cały świat głosić Ewangelję wszelkiemu stworzeniu. Małem jesteście jeszcze stadkiem, lecz oto powziąłem w mem sercu zamiar rozproszenia was. Niedługo więc wspólnie mieszkać będziecie w tym domu".

Słowa te, będące wiernem echem Chrystusowego nakazu misyjnego a skierowane przez św. Dominika do kilkunastu pierwszych synów duchowych, których był zgromadził r. 1217 w Prouille, w dzień Wniebowzięcia N. M. Panny, określiły jasno już nietylko apostolski, ale wyraźnie misyjny charakter tworzącego się Zgromadzenia Kaznodziejskiego. Pragnienie „opowiadania Chrystusa" ludom niewiernym, przedewszystkiem zaś poganom, zbudziło się w św. Dominiku na wiele lat przed ostatecznem założeniem Zakonu. Jako trzydziesto czteroletni kanonik wybiegał myślą daleko poza granice swego kraju, marząc o nawracaniu rozproszonych po stepach południowowschodniej Europy Kumanów, czyli Połowców i o męczeńskiej śmierci za wiarę. Pragnienie to, mające swe nigdy niewysychające źródło w nadprzyrodznoej miłości bliźniego, nie opuściło św. Dominika do śmierci. A choć nie zdołał go nigdy urzeczywistnić w swem własnem życiu, którego bezpośrednią misją była walka z herezjami, stało się ono myślą przewodnią wszystkich jego poczynań i zamierzeń, znajdując swój pełny wyraz

w zadaniach i celach, jakie wytknął Braciom-kaznodziejom-apostołom i misjonarzom Kościoła.

Wielką musiała być ufność Świętego w Opatrzność Bożą, niezachwianem przeświadczenie, że idzie do celu właściwą drogą, jeśli wbrew przestrzeganym wówczas prawom rozwoju zakonów, odważył się na rozesłanie tej pierwszej garstki zakonników po różnych miastach Europy. Toteż nic dziwnego, że wielu przyjacielom św. Dominika wydał się ten zamiar nieroztropnym — powiedzmy nawet zuchwałym. Lecz on nie cofnął raz powziętego postanowienia, a wszystkim doradcom, ukazującym mu niebezpieczeństwa, na jakie naraża swe dzieło, odpowiadał z całym spokojem: „Nie sprzeciwiajcie się moim planom, wiem dobrze, co czynię". Mógł zaś tak odpowiadać, gdyż plan ten, choć pozornie nieroztropny, był przemodlony i przemyślany, omówiony uprzednio z ówczesnym Ojcem św., Honorjuszem III, a więc poddany autorytetowi Kościoła, przeniknięty ideą uniwersalizmu Boskiego Mistrza, zbudowany na zasadach starochrześcijańskiej tradycji. Wszak rozsyłając swych pierwszych synów do Paryża, Madrytu, Tuluzy, a udając się samemu do Rzymu dla ustalenia siedziby Zakonu, bezsprzecznie wzorował się św. Dominik na metodzie pracy misyjnej „Apostoła narodów". Obaj ci wielcy misjonarze, opanowani świętym zapałem i żądzą zdobycia dla Chrystusa jaknajwiększych obszarów ziemi, stosowali w swym sposobie postępowania mądrą i praktyczną zasadę:

„misja w miastach, nie po wsiach". Metoda ta polegała na zapalaniu ognisk życia chrześcijańskiego, czy też ściśle zakonnego, nie we wszystkich, nawet najdrobniejszych miejscowościach danego kraju, jak to czynili np. Bracia Mniejsi, lecz raczej w większych ośrodkach, ważnych pod względem religijnym, umysłowym lub politycznym. Miasta bowiem, zwłaszcza te, które posiadały wyższe uczelnie i bibljoteki, zastępy mistrzów i studentów, łatwiej dawały możność zorganizowania placówek misyjnych, promieniujących silnie na okolice.

Będąc samemu apostołem w najistotniejszem tego słowa znaczeniu, a więc jednocześnie człowiekiem modlitwy i czynu, świętym organizatorem, wykształconym kapłanem, oceniającym moralną i wychowawczą wartość myśli naukowej, rozumiejącym, że do tego, aby synowie jego mogli stać się „vera mundi lumina", potrzebne im będzie nietylko pogłębienie duchowe, ale i przygotowanie umysłowe, włożył św. Dominik na nich boowiązek studjów teologicznych i filozoficznych. Zdawał on sobie jasno sprawę, że bez fundamentu wiedzy kaznodziejstwo mogłoby się łatwo przerodzić w sztukę krasomówczą, w czczą frazeologję, niezdolną do prostowania błędów herezji i do przyciągania do Chrystusa ludów nie należących do Kościoła. Dlatego to wysyła braci nie do wiosek, ale do stolic Francji i Hiszpanji, do Tuluzy — twierdzy herezji Albigensów, do Lyonu — gniazda herezji Waldensów, do Bolonji — ważnego ośrodka życia umysłowego i do

innych miast: „ut studerent et praedicarent et conventum ibi facerent".

Metoda ta, wypróbowana już przez św. Pawła, nie zawiodła i św. Dominika. Zakon Kaznodziejski pod widocznem tchnieniem łaski Bożej rozwijał się z zadziwiającą wprost szybkością. Podczas drugiej Kapituły generalnej, odbytej w Bolonji, w maju 1221 r. jeszcze za życia swego Założyciela, Zgromadzenie liczące już około 50 domów, zostało podzielone na pięć prowincyj: Hiszpanji, Francji, Prowancji, Lombardji i Rzymu. W tymże roku bł. Paweł tworzy prowincję Węgierską, organizują się również prowincje: niemiecka i angielska.

Z dumą możemy powiedzieć, że w tym pierwszym, wspaniałym okresie pracy apostolskiej OO. Dominikanów nie zabrakło i naszej Polski. Powołania dwóch braci ze znanego rodu Odrowążów, którzy w 1220 r. złożyli w Rzymie śluby zakonne na ręce samego św. Dominika, przyczyniły się wielce i do rozrostu i do rozsławienia jego dzieła. Wolno nam nawet przypuścić, że św. Jacek, misjonarz Prus, Rusi i Litwy, był specjalnie bliski świętego Zakonodawcy. Wszak Brat Jacek wyruszył z Rzymu do Polski, snując zamiar dotrzeć do dzikich Kumanów, o których nawracaniu marzył przez tyle lat Ojciec Dominik. I teraz jeszcze, błogosławiąc na drogę swego ukochanego syna duchowego, żywił on w sercu nie mającą się nigdy spełnić nadzieję na połączenie się z nim w pracy misyjnej.

Musiało być powołań kaznodziejskich w naszym kraju wówczas wiele, jeśli już w 1228 r. mamy prowincję polską dominikańską, której Kapituła Generalna z tegoż roku powierza misję nawracania Rusi. Na czele naszej prowincji stanął brat św. Jacka — bł. Czesław, sprawujący władzę nad wszystkiemi domami dominikańskiemi w Polsce, na Śląsku, na Pomorzu i w Czechach, gdzie założony przez niego w Pradze klasztor mógł się w krótkim czasie poszczycić 126 braćmi.

Rozmach w pracy apostolskiej, jaki cechował błogosławionego Ojca Braci Kaznodziejów, jego męstwo, wytrwałość i planowość w dążeniu wciąż naprzód na podbój dusz ludzkich dla prawdy i miłości Bożej, jego głębokie, na starochrześcijańskich wzorach oparte, a jednocześnie bardzo nowoczesne ujmowanie zadań apostoła-misjonarza, całe to duchowe oblicze człowieka genjalnego i świętego odbiło się i utrwaliło zarówno w regule i konstytucjach, jak i w tradycji Zgromadzenia. Stało się ono wspólnem, niezniszczalnem dziedzictwem Braci, stanowiąc przedziwną więź nadprzyrodzoną, utrzymującą ich pomimo zwiększającego się z każdym rokiem rozproszenia, w zjednoczeniu wewnętrznem i nadającą im bardzo wyraźny i odrębny charakter w licznej rodzinie zgromadzeń zakonnych.

Idąc więc śladami swego Założyciela posuwali się Dominikanie wciąż naprzód, obejmując jedne placówki misyjne za drugiemi. Jednym z dowodów niezwykle rozległego zasięgu dzia-

łania misjonarzy dominikańskich w wieku XIII pozostanie nazawsze bulla Inocentego IV z r. 1252, rozpoczynająca się od słów: „Mym ukochanym Ojcom z Zakonu Kaznodziejskiego, którzy sieją słowo Boże między Saracenami, Bułgarami, Kumanami, Egipcjanami, Syryjczykami, Gotami, Jakobitami, Ormianami, Hindusami, Tatarami i Węgrami, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo".

W jakim stopniu żądza cierpienia za wiarę i pragnienie męczeństwa były silne w Zakonie Kaznodziejskim, świadczy wymownie lista męczenników sporządzona przez Kapitułę Generalną w Walencji za okres czasu od 1234 do 1335 r., a obejmująca aż 13.270 nazwisk. Inna kapituła Generalna z wieku XV naliczyła ich już 26.000. Objaw ten, świadczący o bezprzykładnej wprost ofiarności i gorliwości Braci, groził jednak wyludnieniem domów macierzystych, do czego przyczyniła się czarna zaraza, gasząca przedwcześnie życie setek dzielnych żołnierzy Chrystusowych. Pomimo tej klęski, pomimo wielkiej schizmy zachodniej, która zachamowała pracę na frontach misyjnych, apostolski duch Zakonu Dominikańskiego nie słabnie. Krew męczenników, zasługi licznych świętych zgromadzenia, zasilają go nadprzyrodzoną energją i jakby przygotowują do dalszej działalności, którą też niebawem rozpoczął na jeszcze większą skalę.

Koniec XV i początek XVI w., zaznaczone w dziejach ludzkości wiekopomnemi odkryciami nieznanych ziem przez sławnych żeglarzy-podróż-

ników, otworzyły i dla pracy misyjnej dalekie i szerokie horyzonty. To też za zdobywcami nowych lądów szli synowie św. Dominika jako kapłani, nauczyciele, opiekunowie i pocieszyciele „kolorowej“ ludności, tak naogół źle traktowanej przez europejskich najeźdźców. Widzimy ich więc podążających z jednej strony za Kolumbem do Ameryki, z drugiej zaś strony wślad za Vasco de Gamą i Albuquerque‘em do Indji, w kilkadziesiąt zaś lat później lądujących na odkrytych w 1521 r. przez Magellana wyspach Filipińskich.

Praca misyjna OO. Dominikanów w Nowym Świecie, powierzona prowincji hiszpańskiej, od pierwszej chwili poczęła wydawać wspaniałe owoce. Już w 1510 r. pierwsza grupa zakonników zakłada na wyspie San-Domingo sławny klasztor św. Krzyża, skąd zasilani wciąż przybywającymi braćmi, z niebywałą szybkością zdobywają dla Chrystusa coraz to nowe okręgi. A więc: w 1512 r. są w Portorico, w 1513 r. — w Venezuelli, w 1520 r. — w Panamie, w 1526 r. — w Meksyku, w 1529 r. — w Peru, w 1530 r. w Guatemala, w 1533 r. — w Kolumbji, w 1534 r. — w Ekwadorze, w 1542 r. — na Florydzie, w 1552 r. — w Chili. Wszędzie, gdzie się ukazują białe suknie dominikańskie, zakwita dla tubylców inne, lepsze życie. Wznoszą się kaplice i kościoły, powstają szpitale, szkoły, ochrony, organizują się różne warsztaty pracy. Pociągnięci nadprzyrodzoną miłością, której źródła jeszcze nie rozumieli, ale intuicyjnie wyczuwali w tych jasnych, mądrych zakonnikach, biedni, terroryzowani i krzywdzeni

Indjanie stanowili naogół wdzięczne pole dla pracy misyjnej. Nawrócenia liczyły się na setki i tysiące. Oczywiście nie wszędzie warunki pracy były jednakowo sprzyjające — podczas, gdy np. w Meksyku w ciągu 20 lat mogli się misjonarze poszczycić 45 ośrodkami katolickiemi i tysiącami wiernych wśród Azteków, to wysiłki ich na takiej Florydzie, dawały bardzo nikłe rezultaty. Pracę misjonarzy utrudniało w wielu punktach, jak już wspominaliśmy, okrutne i niesprawiedliwe obchodzenie się z Indjanami chciwych Hiszpanów, wywołujących przez to groźne bunty wyzyskiwanych tubylców. Ofiarami tych zamieszek padali często niewinni misjonarze, a nie brakło ich i pośród Braci Kaznodziejów. Wszak Zakon ich dał Kościołowi w Nowym Świecie jego pierwszego męczennika — bł. Franciszka z Corduby, a następnie pierwszego męczennika Peru — Czcig. Wincentego de Valverde, zasłużonego biskupa, zamordowanego przez Indjan podczas odprawiania Mszy św. Dominikanami byli również pierwsi dwaj męczennicy Vera-Paz — Czcig. Dominik de Vico i Andrzej Lopez. Dominikanką była pierwsza święta południowej Ameryki — św. Róża z Limy.

Złotemi literami winno też być w dziejach Nowego Świata wypisane nazwisko Dominikanina Bartłomieja Las Casas, prawdziwego „ojca Indjan", jednego z najwybitniejszych obrońców tubylczej ludności. Nie zrażając się żadnemi trudnościami zarówno natury politycznej, jak i moralnej, do ostatnich lat życia walczył on o prawa

do człowieczeństwa dla swych „dzieci", przedstawiając na dworze hiszpańskim ich opłakane położeniu. Dzięki jego wstawiennictwu wydał król Ferdynand rozporządzenie, zabraniające uprawiania niewolnictwa w całej Ameryce, wyjmując spod prawa tylko znanych ze swej dzikości Karaibów. W 1529 r. uzyskują nawet misjonarze od dworu hiszpańskiego zupełne i powszechne zniesienie niewolnictwa, co w szeregu bull poparła Stolica Apostolska. A choć rozporządzenia naczelnych władz Kościoła i Państwa nie zdołały odrazu całkowicie usunąć tej hańby ludzkości, zwłaszcza chrześcijańskiej, to jednak przyczyniły się w dużej mierze do poprawienia losu t. zw. „czerwonoskórych" mieszkańców z za oceanu.

Te osławione plemiona Karaibskie, wyjęte we wspomnianem orędziu Ferdynanda spod prawa do wolności, obrał sobie za cel pracy apostolskiej św. Ludwik Bertrand O. P. Uchodząc parokrotnie w cudowny sposób upragnionej śmierci męczeńskiej, wspomagany przez niebo darem rozumienia bez trudu różnorodnych dialektów tubylczych, zdołał podobno w ciągu swej siedmioletniej (1562—1569) pracy kapłańskiej w Kolumbji i na Antyllach ochrzcić około 45.000 Indjan, zasługując sobie w zupełności na tytuł „Franciszka Ksawerego Indyj Zachodnich". Zasługi i wyniki apostolskiej działalności Zakonu Kaznodziejskiego w Ameryce musiały być wielkie, jeśli Klemens X w bulli z 1671 r. wyraził im publicznie swe uznanie, mówiąc: „Wydaje się, iż samo Niebo wyznaczyło Zakonowi św. Dominika chwalebną misję

doprowadzenia do poznania prawdziwego Boga i podporządkowania Kościołowi Rzymskiemu olbrzymiej liczebnie ludności Ameryki".

Bez porównania trudniejszym terenem pracy misyjnej okazała się Azja. Chrystjanizacją jej zajęli się obok innych zgromadzeń zakonnych i OO. Dominikanie, nawiązując do przerwanych przed paroma wiekami wysiłków „Braci Pielgrzymujących", którzy — wedle tradycji Zakonu — mieli już w średniowieczu dotrzeć, a nawet przekroczyć granice Chin. Wiemy, że w 1503 r. pięciu Braci Kaznodziejów towarzyszyło Alfonsowi Albuquerque w jego podroży do Indji, i na wybrzeżu Malaboru założyło w Goa klasztor pod wezwaniem św. Katarzyny. W połowie XVI w. mieli już Dominikanie na Malacce 18 klasztorów i 60.000 chrześcijan. Z tego półwyspu usiłowali też przedostać się do Syamu, gdzie w 1566 r. padł jego pierwszy męczennik — czcig. Hieronim od Krzyża św.

Podejście do odległych i niegościnnych krajów azjatyckich, zwłaszcza Dalekiego Wschodu, zostało w dużej mierze ułatwione przez odkrycie północno-wschodniej grupy wysp archipelagu Malajskiego, zwanych Filipinami od imienia króla Filipa II, gdyż na jego to rozkaz flota hiszpańska zajęła je w 1559 r. To też Dominikanie z Salamanki, rozumiejąc, że wyspy te mogą się stać pierwszorzędnym punktem oparcia dla przedsięwzięcia planowej ewangelizacji wschodniej Azji, korzystając przytem z politycznych wpływów swej

ojczyzny w tej Nowej Hiszpanji, podjęli usiłowania celem utworzenia na nich oddzielnej prowincji o zadaniach wyłącznie misyjnych. Pierwszym, który myśl tę zaczął realizować, był O. Dominik z Salazaru, wyświęcony na biskupa i arcybiskupa Manilli w 1579 r. Brak dostatecznych sił pomocniczych nie pozwolił mu rozwinąć i utrwalić rozpoczętego dzieła. Poprowadził je dalej O. Chryzostom, wysyłając 24 zakonników z O. Janem de Castro jako ich zwierzchnikiem na wyspę Luzon, gdzie powstał macierzysty dom Prowincji Filipińskiej Zakonu Kaznodziejskiego, zatwierdzonej w 1592 r. przez Kapitułę Generalną w Wenecji. — O. Castro, rozesławszy większość swych towarzyszy w różne punkty archipelagu, sam z czteroma Ojcami rozpoczął ewangelizację Manilli i osiągnął w krótkim czasie tak widoczne rezultaty, że jeden z mieszkańców miał się podobno odezwać: „Kilku Ojców Dominikanów przybyło do Manilli, a od czasu ich przybycia, miasto wydaje się być klasztorem".

Ale wyspy Filipińskie były, tylko punktem wyjścia dla dalszej działalności tej Prowincji. Postępując w myśl ułożonego planu w 1600 r. przedostają się Bracia Kaznodzieje do Japonji i organizując placówki misyjne, niezależnie od OO. Jezuitów, posiadających tam już paręset kościołów i wiele tysięcy chrześcijan, zaczynają zwolna posuwać się w głąb cesarstwa. Pracę ich apostolską przerwał jednak wkrótce szereg krwawych prześladowań, ciągnących się od 1614 do 1637 r. Dały one Kościołowi przeszło 100 mę-

czenników, z bł. Alfonsem Navarrete na czele, a zakończyły się wydaniem dekretu cesarskiego, który na przeciąg paru wieków zamknął wszystkim Europejczykom, eo ipso i misjonarzom, dostęp do Japonji.

Nie wiele lepiej powiodło się pięciu naszym misjonarzom, przybyłym w 1626 r. na Formozę, upatrzoną jako dogodny pomost do niedostępnych Chin. Niestety, z chwilą przejścia tej wyspy pod zarząd protestanckiej Holandji (1642 r.), praca katolickich kapłanów została i tu, podobnie, jak i na Malacce (od 1641 r.) przerwana na długi okres czasu. — W 1631 r. udało się jednak dwom włoskim OO. Dominikanom z prowincji Filipińskiej, przedostać się do Niebieskiego cesarstwa i założyć w podprefekturze Fogan dwa pierwsze kościoły. O tem, jak trudne musiały być początki tej misji, może świadczyć fakt, że o przybyciu O. Anioła Cocchi do Chin, dowiedział się Zakon dopiero po upływie dwóch lat; przez ten czas musiał więc ten podziwu godny kapłan, sam walczyć z wszelkiemi trudnościami. Do 1664 r. misja chińska zdobyła podobno dla Kościoła zaledwie 3.500 chrześcijan, znacząc swój trud krwią wielu męczenników, z których pierwszym był bł. Franciszek de Cappilas „Protomartyr“ Sinarum, stracony w 1648 r. Ciekawym jest również szczegół, że pierwszym chińskim biskupem był dominikanin, O. Grzegorz Lopez, sprawujący podczas prześladowań urząd Wikarjusza Apostolskiego dla całych Chin.

Wstęp do Tonkinu ułatwił Braciom Kaznodziejom w połowie XVII w. biskup Franciszek Pallu — jeden z założycieli Tow. Misyj Zagranicznych. Z Ojcami tego Towarzystwa pracowali OO. Dominikanie przeszło sto lat, gdyż dopiero w 1758 r. wikarjat Wschodniego Tonkinu został im wyłącznie powierzony. Ponieważ liczba chrześcijan Tonkinu Wschodniego dochodziła w 1840 r. już do 169.254, zaszła konieczność wydzielenia zeń wikarjatu Tonkinu Centralnego, a następnie Północnego. Ten wspaniały rozwój misji tonkińskiej okupił Zakon Kaznodziejski śmiercią i cierpieniami niezliczonych wprost męczenników — ofiar, krwawych prześladowań, przypominających próby ogniowe, przez które przeszedł nasz Kościół w pierwszych wiekach swego istnienia, a ciągnące się w tej prowincji azjatyckiej przez XVIII i połowę XIX wieku. Wbrew jednak przewidywaniom i usiłowaniom wrogów chrystjanizmu nietylko nie zniszczyły jego panowanie, ale przeciwnie, jakby użyźniły duchowo, przygotowując do wydania stokrotnego plonu. Wielu też spośród bohaterskich wyznawców wiary Chrystusowej w Tonkinie wyniosła Stolica Apostolska na ołtarze, jak np. ośmiu błogosławionych dominikańskich, poległych w Tonkinie w 1745, 1773 i 1861 r., beatyfikowanych przez Piusa X i dwudziestu sześciu innych męczenników misji dominikańskiej, straconych w czasie najcięższego prześladowania, jakie miało miejsce w latach 1838—1840 za króla Minh-Manha, a beatyfikowanych w 1900 r. przez Leona XIII. Liczby te są jednak

niczem wobec faktu, że w 1922 r. Kongregacja św. Obrzędów wniosła do Stolicy Apostolskiej prośbę o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego 1742 synów św. Dominika, umęczonych w Tonkinie.

Prześladowania Katolicyzmu i jego wyznawców tak ze strony państw pogańskich, jak i protestantów, prądy wolnomyślne lub wrogie ideologji katolickiej, wreszcie rewolucje i wojny, wszystko paraliżując ruchy misjonarzy, osłabiało tętno samej pracy i nietylko uniemożliwiało jej postęp, ale, począwszy od połowy XVII w., przyczyniło się do jej powolnego upadku. Dopiero w połowie XIX w. rozpoczęło się stopniowe odradzanie dzieła misyjnego, do czego przyczyniły się z jednej strony opieka, jaką roztoczyli nad niem papieże ostatniej doby oraz interwencje mocarstw europejskich, z drugiej zaś strony, zainteresowanie się niem szerokich kół katolickich społeczeństw nieszczędzących środków i dających w ostatnich czasach wiele wypróbowanych powołań misyjnych. Dzięki temu stanowi rzeczy i Bracia Kaznodzieje mogli powrócić na niektóre utracone parę wieków temu placówki, jak np. do Japonji i na Formozę, lub organizować nowe misje, jak np. w Brazylji.

W wieku XIX możemy też dopiero mówić o Dominikankach-misjonarkach w ścisłem tego słowa rozumieniu. Nie znaczy to bynajmniej, aby w ubiegłych stuleciach rozsiane po świecie córki św. Dominika nie współpracowały w wielkiem dziele misyjnem swego Zakonu, ale pomoc ich była przedewszystkiem i prawie wyłącznie natury

duchowej. Żarliwą modlitwą, umartwionem, surowem życiem, zamknięte w klasztorach Siostry wyjednywały Braciom misjonarzom łaskę zwyciężania prawdą — fałszu, miłością — nienawiści, męstwem i heroicznem samozaparciem — słabości natury ludzkiej, przyczyniając się w ten sposób do cudownych, nieraz wielotysięcznych nawróceń i do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. W przeniknionej ciszy swych domów, pracą rąk — szyjąc i haftując — wspomagały również potrzeby apostołów wśród pogan. Lecz obok tych powołań czysto kontemplacyjnych, o tradycji wyprzedzającej w Zakonie Kaznodziejskim powstanie pierwszego regularnego klasztoru Braci, z pewnością spotykały się i dawniej wśród kobiet powołania do życia zakonnego bardziej czynnego, łączącego modlitwę z pracą charytatywną lub nauczycielską. Powołania te, tłumione niezbadanem zrządzeniem Opatrzności przez tyle wieków, pobudzone do życia już przez św. Wincentego à Paulo, zaczęły jednak dochodzić do pełnego rozwoju w ubiegłym wieku, rozszerzając z dniem każdym zakres działania, który rozciągnęły daleko poza obręb swych domów klasztornych, bo na misyjne tereny krajów pogańskich. I Siostry Dominikanki, jakby tylko czekające na pozwolenie władz duchowych, z całym zapałem i ofiarnością oddały się na usługi misyj, stwierdzając czynami, że ten rodzaj apostolstwa nie przekracza ani fizycznych, ani psychicznych możliwości kobiety. Rozwój placówek misyjnych Sióstr Zakonu Kaznodziejskiego może naprawdę

zaimponować, jeśli się zważy, że jest on dorobkiem niecałego stulecia. Oprócz bowiem klasztoru SS. Dominikanek pod wezwaniem św. Katarzyny Sieneńskiej z Santorino w Grecji, założonych w 1596 r. i Dominikanek Ofiarowania N. M. P. z Tours, które powstały w 1648 r., wszystkie inne Kongregacje Dominikanek-Misjonarek zaczęły się tworzyć mniejwięcej od połowy XIX w. i tworzą się do dnia dzisiejszego. Obecnie posiada ich Europa 17, Azja, Afryka, Ameryka po sześć, Australja trzy. Niektóre spośród nich są dziełem ostatnich kilkunastu lat. Do nich należą w Europie SS. Dominikanki z Fichermont, założone w 1920 r., a pracujące w Kongo Belgijskiem, w Ameryce zaś SS. Dominikanki Misjonarki z Maryknoll w Stanach Zjednoczonych, pracujące w Chinach; dalej SS. Dominikanki obrządku Wschodniego i wreszcie nasze polskie Siostry z Warszawy, które istnieją dopiero od 1932 r. i nie mogły jeszcze rozpocząć pracy na terenie misyjnym. Pod względem liczebności powołań najlepiej stoją dzisiaj: Dominikanki z Tours, mające swe misje w Kolumbji, Mosulu i Bagdadzie; Afrykańska Kongr. św. Katarzyny Sieneńskiej, pracująca w Transwalu; Kalifornijska Kongr. pod wezwaniem św. Józefa, rozciągająca swą działalność na ten właśnie kraj, oraz trzy Kongregacje SS. Dominikanek Annamitek — apostołek Tonkinu. Pozatem niektóre dawniejsze Zgromadzenia żeńskie przeznaczają część zakonnic do pracy nad nawracaniem pogan, jak np. Dominikanki Saint-Maur-les-Fossès pod Paryżem,

z których pięć wyruszyło jesienią 1931 r. do Sendai w Japonji. Ogółem pracuje obecnie na misjach przeszło 3.600 misjonarek Dominikanek, dzielnych pomocnic 710 Ojców i 55 Braci swego Zakonu.

Dziś spośród 33 prowincyj Zakonu Kaznodziejskiego szesnaście prowadzi w dobie obecnej pracę misyjną na terenach zarówno krajów ściśle misyjnych, jak i w krajach już prawie chrześcijańskich, ale nie katolickich, wreszcie i w tych o charakterze pogańsko-chrześcijańskim. Do placówek ściśle misyjnych, objętych działalnością, należy przedewszystkiem daleki Wschód, a więc: w Indochinach trzy Wikarjaty Ap. (Bui-chu, Bacninh i Kai-phong), oraz Prefektura Lang-Son i Cao-Bang; w Chinach: trzy Wikarjaty Ap. (Fou-Tcheon, Fouinig i Amoy) oraz Pref. Ap. (Ting-Tcheou) i jedna Misja — Kienning-Fu; w Japonji: dwie Prefektury Ap.: Shikoku i Formozy, pozatem misja Hakodate-Sendai. Do placówek afrykańskich należy Wikarjat Niangara w Kongo Belgijskiem, w Ameryce zaś: Prefektura w Ekwadorze i Wikarjat w Peru.

Dominikańskie placówki misyjne o charakterze pracy raczej apostolskim są: republiki Ameryki Środkowej: Guatemala, San-Salvador, Costa-Rica i Nicaragua; na Antyllach misje na wyspach: Kubie, Curaçao, św. Trójcy i Granadzie, w Ameryce P. — misja Venezueli; na t. zw. Bliskim Wschodzie: w Mezopotamji — Mar-Jacoub i Mosul, gdzie prowadzą Ojcowie Seminarjum Syro-Chaldejskie; w Palestynie zasługuje do za-

liczenia do placówek misyjnych francuska Szkoła Biblijna i Archeologiczna w Jerozolimie — ośrodek naukowo-badawczy wszechświatowej sławy. W ostatnim roku powstały dwie podobne placówki naukowe w Kairze w Egipcie i w Persji w Teheranie. W Azji Mniejszej istnieje w Smyrnie i w Syrji z główną siedzibą i szkołą w Beyrucie; w Europie mamy placówki apostolskie: w Turcji, Danji, Norwegji i Szwecji. W Australji — duża misja z trzema siedzibami w Sydney, Adelajdzie i Melbourne, a wreszcie na Filipinach — najliczniejsza i najlepiej postawiona misja, obejmująca liczne placówki i na Archipelagu i na Dalekim Wschodzie, posiadająca też uniwersytety w Manilli, wiele szkół, klasztorów i ośrodków pracy, trudnych do wyliczenia.

Wreszcie do placówek misyjnych o charakterze pogańsko-chrześcijańskim należą misje w Transvalu i w Brazylji. Ta ostatnia obejmuje olbrzymie przestrzenie z głównemi centralami: na południu — Uberaba, Goyaz i Formoza, a na północy — Porto-Nacional i Conçeicao do Araguaya. Dla uzupełnienia obrazu wspomnimy jeszcze o stacji misyjnej na wyspach Kanaryjskich i w Texas — w Stanach Zjedn. Ameryki N.

Widzimy więc, że synowie i córki św. Dominika, posłuszni zleceniu swego Błogosławionego Ojca, rozproszyli się naprawdę po całym świecie, a ożywieni jednym duchem, spełniają już od wieków swe powołanie kaznodziejskie — „by gorzeć i świecić w Kościele Bożym".

Dr. Marja Wróblewska.

PRAWDZIWY REFORMATOR W KOŚCIELE.

Iluż już nie było w Kościele tych, co narzucali się mu jako reformatorowie, chcący rzekomo uzupełnić jego braki, prawdziwe lub pozorne, głoszących na cały świat swoje zamiary, *urbi et orbi* zapowiadając, że oni dopiero odnowią oblicze ziemi... a tymczasem po największej ilości z nic nic nie pozostało, pamięć o nich zaginęła, najsumienniejszy badacz dziejów niewiele i to z trudem coś o nich powiedzieć może... inni może lepiej są znani, ale pamięci dodatniej nigdy po sobie nie pozostawili, przeciwnie, najważniejsi z nich, zaznaczyli się jako ludzie pełni pychy i uporu, co zdolności od Boga sobie danych przeciwko niemu nadużyli, a nieraz odrywali od Kościoła obałamucone dusze i wiedli je na manowce zdala od dróg prawdziwej wiary. Może z początku mieli dobrą intencję, ale kiedy przyszło do punktu roztrzygającego, kiedy trzeba było poddać się pod autorytet Kościoła i okazać posłuszeństwo, załamywali się, szatańska pycha władała niemi całkowicie i po tej nieszczęsnej pochyłości spadali coraz niżej, aż nareszcie dochodzili tam, gdzie nigdy nie myśleli, że dójdą. I możeby chcieli nieraz zawrócić, ale nie pozwalała im na to pycha. Klasycznym tego przykładem jest Luter, którego przeżycia dziś po tylu badaniach najlepiej znamy.

Prawdziwi reformatorowie nie zapowiadali nigdy szumnie reformy, zdziwiliby się nawet bar-

dzo, gdyby im ktoś mówił, że są nimi, pokora ich nakazywałaby im tę myśl od siebie odrzucić, jako pokusę pychy... a jednak ileż oni dla Kościoła zdziałali, jak wielkie pozostawili po sobie plony pracy. Kiedy się im dziś przypatrujemy, podziwiać musimy ich gigantyczną pracę, zdumiewają nas zdobycze przez nich osiągnięte, mówią o nich dzieła wiekom pozostawione... chociaż sami w sobie, to oni tacy prości, naturalni, tacy prostolinijni, tak pełni pokory, a jednak olbrzymy ducha, tylko, że światłem im była wiara, pobudką nadzieja, siłą miłość.

* * *

Św. Dominik był przedewszystkiem mężem i synem Kościoła.

Dlaczego? Bo widział, że poza Nim niema Prawdy ni Dobra. A tego chciał dla nędz swojego wieku, bo wiedział, że w nim jest siła odnowienia, a on do tego dążył.

Czyż bowiem Kościół, jako taki, może być zreformowanym?

Dwa są elementy w Kościele: Boski i ludzki.

Pierwszy, to ta siła Boża istniejąca w nim, spajająca pojedynczych ludzi w jedną całość. Jeden Chrystus, jedna wiara, jedna moralność, jedna łaska i jej sakramentalne źródło, jedna świętość, powszechność, pochodzenie od Chrystusa przez Apostołów, jedna głowa niewidzialna ciała mistycznego i jeden jej zastępca na ziemi, głowa widoma: papież, jedno wreszcie powołanie uświęcania narodów i ludzi — jednem słowem — jeden skarb Objawienia i Prawdy, zawarty w Ewangelji

i tradycji Kościoła. To wszystko jest boskie, co wyznajemy w *Credo* naszej wiary. Można znajomość tych prawd pogłębiać, rozszerzać, ale nigdy ich nie zmieniać, ani na lepsze, tem mniej na gorsze. I cóż tu może być do zreformowania? Jakiejże niesłychanej zuchwałości trzebaby, aby dzieło Boże chcieć poprawiać, aby porywać się na to, co doskonałem z rąk Chrystusa wyszło i zmienionem być nie może. Dzieła ludzkie są zmienne, Boże nigdy. Ten sam depozyt wiary przejdzie nienaruszony przez wieki, jak go Kościół otrzymał od Chrystusa aż do skończenia czasów. Wszelka więc reforma jest tu zgóry wykluczona.

Powołują się jednak reformatorzy, że oni chcą tylko prawdy wiary zastosować do obecnego stopnia wykształcenia, uczynić katolicyzm łatwiejszym do przyjęcia przez sfery oświecone i t. p. Stara to piosenka, lecz nuta jej fałszywa. Najprzód objawienie boże nie może być przez żadną ludzką powagę zmienione, Bóg jeden jest autorytetem w rzeczach wiary, a On na ziemi pozostawił jedyną powagę nieomylną i tej wszyscy w rzeczach wiary muszą się poddać. Cóżby stało się z depozytem wiary, gdyby ludzkiem podlegał zachciankom? Dziś odjęłoby jedno, jutro drugie a wkońcu nicby nie pozostało. Więc nie tędy droga! Kościół swej nadprzyrodzonej siły pozbyć się nigdy nie może. Bo w niej jego moc i trwałość, i w niej wewnętrzne ciągłe odrodzenie.

Widział to wszystko św. Dominik i dlatego tak silnie trzymał się św. wiary. Nie wchodził w żadne kompromisy i chciał, aby i bracia jego

byli miłośnikami prawdy. A sam był: *Lumen Ecclesiae, Doctor veritatis!*

***

Jeżeli jeden element w Kościele, boski, jest niezmiennym i niezmienialnym, to zato element drugi ma cechy zupełnie inne. Cóż więcej zmiennego jak człowiek? Szczególnie ten, który oddaje się na pastwę namiętności? I dlatego istnienie Kościoła wśród wieków, to ciągła walka elementu bożego z ludzkim. I w tem pokazuje się siła boska Kościoła. Gdyby nie ona, Kościół już dawno byłby zginął. Ludzkie dzieła, burzyły ludzkie słabości, ale Kościół jest wiecznym, on zawsze znajdzie siłę wewnętrzną, jaka ciągle będzie źródłem odrodzenia i odnawiania się w sobie. Cała praca musi tu być wewnętrzna. Poczynając od zewnątrz, nikt Kościoła nie odrodzi. Praca reformatorska musi poczynać od wewnętrznego źródła w duszach ludzkich, tam trzeba człowieka przemienić, przez niego rodzinę, przez odnowione rodziny, odnowi się społeczeństwo.

Stąd prawdziwa reforma może być tylko w Kościele, ale nie Kościoła.

Katolicyzm nie może być reformowanym, ale Katolicy potrzebują odnowienia.

Zrozumiał to św. Patrjarcha.

Kiedy działanie nazewnątrz siłą nie dawało wyników, walki się przeciągały, kiedy wysyłane poselstwa duchowne kościelnemi karami nie mogły zwalczyć herezji, on użył skutecznego środka.

Jakże różnym jest obraz św. Dominika, dziś odgrzebany ze starych zabytków średniowiecza, historycznie dziś uzgodniony z tym, jaki zawsze z całym pietyzmem był przechowywanym wśród braci jego zakonu, od tego, jaki podawano według opisu encyklopedyj protestanckich lub liberalnych! W rzeczywistości to nie ten ponury średniowieczny mnich, nieprzyjaciel radości i życia, co w szalonej gorliwości tysiące dla samych podejrzeń o herezję rzucał na rozpalone stosy, — to człowiek o gorącem sercu, wielkiej miłości ducha, a litości dla bliźnich. Dziś wielu poczynań jego nie rozumiemy, bo nie znamy ani ówczesnych sposobów pracy, ani zdajemy sobie sprawę z karności, jaka w owych czasach w Kościele istniała. Dodajmy do tego przesądy co do średniowiecza, z jakich gdzieindziej się śmieją, ale u nas niestety jeszcze pokutują, a zrozumiemy, że niejedno co się wówczas działo, musimy brać pod ówczesnym kątem widzenia, a nie dzisiejszym.

Nie masowo, ani auktorytatywnie, ale pojedyńczo na każdą duszę działając, trzeba było prowadzić dzieło nawrócenia. Reforma w Kościele musi być reformą na tle życia religijnego, musi ożywiać i do czynu powołać śpiące dusze, musi sprawić zwrot i to stanowczy dusz ku Bogu, nie jakieś w politycznem życiu ugrupowanie się katolików — ono potem samo wyniknie i stanie się postulatem katolickiego życia, — ale przedewszystkiem urobienie wewnętrzne dusz na modłę Ewangelji i w tem nastawieniu, jakiego będzie wymagała potrzeba Kościoła. W pierwotnym Ko-

ściele mamy jednak, jak w skarbnicy, wszystko to, czego on będzie potrzebował wśród późniejszych wieków, ale nie wszystko odrazu występuje na widownią i dlatego mamy pewien rozwój w Kościele, on *podobny jest człowiekowi dospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swojego nowe i stare rzeczy* (Mat. 13, 52). Powstanie zakonów, ustanowienie świąt, Różaniec, cześć Serca Jezusowego, Niepokalane Poczęcie N. M. Panny i t. p., oto dowody na to, że Kościół ciągle nowe objawy życia religijnego tworzy, aby ożywiać pobożność wiernych w tym właśnie kierunku, jakiego dana chwila potrzebuje. Niektóre z nich powstają, ale skoro potrzeba, która je wywołała, minie, usuwają się z widowni, jak np. zakony rycerskie, ale są i takie, co spowodowane trwałą przyczyną nietylko nie giną, ale jeszcze potęgują się. Takim środkiem, jaki wprowadził św. Dominik w Kościele, jest Różaniec.

Modlitwa ta ma swój początek bezwątpienia od św. Dominika w tych czasach, kiedy staczał on walną bitwę duchową z herezją Albigensów. Podczas, gdy inni obrońcy Kościoła zwalczali herezję środkami przemocy, a krucjata wydała się im najskuteczniejszą, św. Patrjarcha obiera inną drogę, nie mieczem z hartownego żelaza, ale nauką i modlitwą postanawia zwalczyć błędnowierstwo. Miecz modlitwy, oto broń jego. Zamało mu było, że uczonemi dysputami i kazaniami pokonywał heretyków, on dążył nietylko do zwalczenia herezji, ale do nawrócenia heretyków, przyprowadzenia ich do poprawy życia i całkowitego

pojednania z Bogiem. Do tego nie widział stosowniejszego środka, jak modlitwę. Między ówczesnemi modlitwami, najwięcej znanym był psałterz Dawidowy i *Officium divinum,* t. j. pacierze kapłańskie, jakie odmawiały jednak tylko osoby o wyższem wykształceniu. Ludowi prostemu były one niedostępne. A Dominik czuł, że prawdziwa reforma, powinna być reformą całego człowieka od wewnątrz, reformą charakteru. Nie wystarczy dać nawróconemu z herezji zewnętrzny polor katolika, jego trzeba wewnątrz uczynić katolikiem. Samo przekonanie rozumowe nie wystarcza, trzeba wychować wolę, ukształtować charakter. Klasom wykształconem łatwiej było zaradzić, ale jak ratować obałamucony lud. A przecież reforma zdrowa rozpoczyna zawsze od ludu, bo tam jest fundament życia społecznego pod względem i religijnym i narodowym. Pracując w samem gnieździe herezji w Carcasonne i w jego okolicach, potem w Tuluzie, dobrze poznał potrzeby ludu. Daje mu więc modlitwę dostępną dla niego, jakiej wydoskonalenie pod wpływem gorącego nabożeństwa ku Najśw. Dziewicy coraz to więcej się rozwijało. Zwyczaj odmawiania Pozdrowienia Anielskiego łączy z rozważaniem życia Zbawiciela. Nie musimy jednak przyjąć, że Różaniec był już wówczas tak wykończonym, jak dzisiaj, wystarczy to, że na wzór psałterza wprowadza św. Dominik odmawianie 150 „Zdrowaś", łącząc je z rozważaniem życia Zbawicielowego. Dziś nam ta myśl wydaje się prostą, ale kiedy weźmiemy pod uwagę ówczesny stan wykształcenia ludu, a był to po-

ziom bardzo pierwotny, zrozumiemy, że było wprowadzenie różańca naprawdę cudownem, a tylko obawa przed wszelką cudownością dzisiejszej hyperkrytyki unika przyznania wartości nadprzyrodzonej temu, co wieki za cud uznały, a doświadczenie Kościoła, jako broń nadzwyczaj skuteczną oceniło. To, co sama św. Stolica Apost. w wyrokach swoich o Różańcu wypowiedziała, jest dla każdego katolika wystarczającem, aby różaniec uznać i ukochać, podobne bowiem przyczyny, jak za czasów św. Dominika i dziś domagają się jak największego rozszerzenia się tej modlitwy.

***

A sama osoba Reformatora?

Już wspomnieliśmy o tem, że prawdziwy obraz św. Patrjarchy jest różnym od tego, jaki wprowadzili fałszerze historji w wieku XVI a później często go na jeszcze gorszy przerabiano. Błąd ten u nas pokutuje jeszcze dzisiaj, niestety nie jest to już sam błąd, ale świadome ze szatańskim uporem powtarzanie kłamstwa. Prawdziwy jednak obraz, a wyłania się on z badań dziejów średniowiecza coraz to jaśniej, jest wprost przeciwnym, niż narzucony przez fałszerzy.

Św. Dominik występując w obronie zagrożonej wiary, rozpoczyna przedewszystkiem od siebie. Choć w rzeczy samej był reformatorem w Kościele, do tej nazwy nigdy się nie przyznawał, a nawet jego głęboka pokora oburzyłaby się na to, gdyby mu ktoś tę nazwę nadał..., a jednak do pracy przystąpił doskonale przygotowany.

Oprócz tego, że od Boga otrzymał wielkie dary przyrodzone, tak ciała jak i duszy, a jeszcze większe dary łaski mając świętą matkę, on od pierwszej młodości stara się te skarby duszy swojej powiększyć i utrwalić. Ogromny zapał do nauki, objawia od pierwszej młodości. Towarzyszy on mu przez całe życie i wybija charakterystyczne piętno na zakonie przez niego założonym. Sam już, jako mąż dojrzały, prowadzi pierwszych swoich towarzyszy na wykłady uniwersyteckie w Tuluzie; zakonowi daje ustawy, w których staranie się o nabycie wiedzy teologicznej, wybitne zajmuje miejsce, dla tego celu nawet w surowości reguły czyni wyjątki, klasztory przynajmniej ważniejsze chce, aby były zakładane w miastach uniwersyteckich, jednem słowem opiera pracę reformatorską na głębokiej wiedzy. Nie było to jednak u niego zamiłowanie wiedzy dla wiedzy, bynajmniej, wiedza u niego była środkiem do celu, wykonywania apostolstwa. Z dysput z heretykami wyniósł to doświadczenie, że obrońca wiary musi być ugruntowany w znajomości wiary, której broni. Jego bracia mają być szermierzami wiary *(pugiles fidei),* a na tarczy ich wypisane godło *Veritas.* Prawda.

Lecz rozumiał św. Dominik dobrze, że nie na samej wiedzy polegać ma praca reformatorska w Kościele. Kto chce innych polepszyć, musi być sam wewnątrz udoskonalonym. Inaczej spotka go zarzut: lekarzu ulecz sam siebie. Jeszcze więc większą, niż na naukę, zwraca uwagę na urobienie duszy.

Tutaj znajdujemy się w ogromie, jaki pojąć trudno zwykłemu człowiekowi.

Czy to rozważymy jego ducha modlitwy, czy to wielkość umartwień, czy ubóstwo i zamiłowanie pokory, zdumienie musi nas ogarnąć. I wtedy zrozumiemy, że taki duch mógł się przeiwstawić demonowi zepsucia, jaki owładnął ówczesnymi heretykami. Sam on już uczył swojem życiem, niczem jeszcze usta otworzył. I jakże słowo jego nie miało być skutecznem, kiedy widocznem było, że z pełności serca pochodzi. Mówią o nim, że nauki jego unikały poloru wielkiej uczoności i tchnęły prostotą ewangeliczną, przystępne dla wszystkich, chociaż w dysputach objawiało się i wykształcenie i erudycja i wyrobienie dialektyczne. Pochodziło to z dobrze obmyślanej taktyki pracy. Lud potrzebował prostej, zdrowej strawy duchowej, podczas gdy dysputy prowadzone były z ludźmi mającymi niezwykłe naówczas wykształcenie. My sądzimy, że dla tak wysokiej inteligencji, jak O. Patrjarcha, trudniej było zniżyć się do prostaczków, aniżeli zbijać świetnymi argumentaim błędy heretyków, znanych z błyskotliwej i napuszystej mowy. Ale tutaj większą wiarę wpajało znane ze świątobliwości życie. — Tego żądał wielki ów reformator i od uczniów swoich. Hasłem jego stało się: *contemplata aliis tradere,* głosić innym to, co się w modlitwie ducha w sobie przetrawiło. I umiał ów mistrz urabiać braci swoich na modłę ducha swego. Jakże krótko byli w jego szkole dwaj święci Polacy: Jacek i Czesław, a przecież z rąk Świętego wyszli świętymi.

Najwięcej jednak w opozycji do obrazu, raczej karykatury świętego, jaki podali fałszerze historji, jest u św. Dominika jego miłość dusz. On wiedział dobrze, że aby zreformować członki Kościoła, t. j. wiernych, trzeba posiadać ogromną, ofiarną miłość duszy człowieka oraz ulitowanie się nad błądzącym. Nienawidził herezji, ale heretyków miłował z głębi duszy i pracował nad ich poprawą. Już w tem widać było, jak cała jego taktyka we walce odmienną była od surowych ówczesnych poglądów średniowiecza, że, kiedy legaci papiescy wystąpili z całą zewnętrzną pompą swej dostojnej władzy, Dominik gorąco im tego radził zaniechać, a sam z towarzyszami obrał sposób życia pokorny, pełen umartwienia, sam pieszo przebiegając kraj herezją zarażony, nie dbając na zniewagi, jakie go spotykały, owszem, ciesząc się z tego. Widział bowiem, że zarzut, jaki Kościołowi czyniło błędnowierstwo z wystawnego życia ówczesnego kleru, choć nie był zdolnym obalić wiarę, to jednak miał poniekąd rację, zwłaszcza, że heretycy napozór zachowali sposób życia nadmiernie surowy. Do wyrobienia fałszywego sądu o naszem reformatorze przyczynić się mogła surowa ówczesna karność kościelna, według której on, jako posłuszny syn Kościoła, musiał postępować. Skądinąd wiemy, że sami heretycy zmusili Kościół, do jak najsurowszego z nimi postępowania. Dziś ultrakrytyczni historycy nie rozumieją średniowiecza i niedoceniają go dostatecznie, bo brak im tej intuicji, jaką posiada dziejopis kościelny przez dar wniknięcia

w dzieje Kościoła ze stanowiska nadprzyrodzonego, jaki daje Duch św. wierzącym uczonym. „Nazewnątrz surowym, wewnątrz szlachetnym jest duch średniowiecza ; napozór pełnym kultury, ale jakże wewnątrz niskim i podłym jest duch obecnej nauki bez wiary"! — pisał swojego czasu biskup rotenburski, Keppler. (Die falsche u. wahre Reform.) Całym błędem wieków średnich i to błędem do nieprzebaczenia, było to, że to były wieki wiary, że umiały pogodzić badania naukowe z Objawieniem. Ich nauka prowadziła do Boga, dzisiejsze nastawienie wymaga od nauki przeciwstawienia się wierze. Bo nauka, powiadają, musi być samodzielną, a jednak uczeni średniowieczni byli więcej samodzielnymi niż dzisiejsi, co są uwikłani w mnóstwo apriorystycznych przesądów.

Jeżeli reformator chce naprawdę w Kościele coś zdziałać i wpłynąć na ogół dzieci Kościoła, musi go ukochać, jednem słowem, musi umiłować lud. Tą drogą postępował Jezus *(ubogim Ewangelję opowiadają,* Mt. 5, 11), tą szedł i idzie za Nim Kościół. Dlaczego? Bo w ludzie bije serce Kościoła i w jego prostej pokornej wierze jest cała siła oblubienicy Chrystusowej. Mówią, że św. Zakonodawca był tu pod wpływem św. Patrjarchy z Asyżu, owszem, św. Dominik znał św. Biedaczka, cenił i podziwiał prace Braci Mniejszych, radował się z błogosławionych owoców ich działalności, ale był zanadto samodzielnym, zanadto dobrze miał opracowany plan całego dzieła swojego, aby tu miał podlegać choćby tak

świętym wpływom, jak św. Franciszka. Zresztą ten sposób apostołowania miał w zwyczaju już wówczas, kiedy jeszcze z Braćmi Mniejszymi się nie spotkał. Dodajmy do tego, że zanadto był hiszpanem, aby mógł być podatnym dla innych wpływów, zwłaszcza, że plan postępowania poddał sądowi Stolicy św. i uzyskał jej aprobatę. Ta również istniała różnica między św. Reformatorem a innymi wysłannikami rzymskimi pracującymi wśród albigensów.

Fałszywa reformacja nadaje sobie zawsze pozór wyższości i dlatego traktuje lud, jako małowartościowy (odi profanum vulgus), chociaż nieraz szuka jego poparcia i poklasku. Celem tych lisów jest wydostanie się po barkach ludu na stanowiska dające władzę, a skoro już wypłyną nawierzch, już nie dbają o niego. Co najwyżej wyrabiają wśród ludu zdolniejszych na tak zwanych półinteligentów, materjał na naganiaczy i krzykaczy, materjał etycznie bardzo nisko stojący. Jakże inaczej postępuje prawdziwy reformator. On nie schlebia błędom i słabościom, nie podżega jednych na drugich, ale śmiało i otwarcie występuje, gromi i karci błędy, ale stara się rany zadane duszy goić łagodnością i ojcowską miłością. Takim reformatorem był nasz św. Dominik. Kaznodzieja płomienny, pełen gorliwości i mocy słowa, a jednak w obcowaniu pełen wyrozumienia, słodyczy i pokory. Z dzisiejszych źródeł dziejowych, jakiemi rozporządzamy, a mamy już dobrze zbadane, musimy zupełnie inny nakreślić obraz, aniżeli go nam podają hyperkrytycy lub

idący za nimi pseudohistorycy, a jeszcze gorsi, t. zw. popularyzujący pisarze lub beletryści z ich obozu. Obraz będzie taki: Mąż boży, pełen wyrobionego już ducha, zionący żarliwością o dom boży, naukowo dostatecznie przygotowany do obrony Kościoła, spotyka się z herezją. Widzi ołtarze Pańskie profanowane, Najśw. Sakrament beszczeszczony, kościoły rozwalone, z jednej strony nibyto ogromne umartwienie, potępiające nawet małżeństwo, jako nieczyste, z drugiej szatańska pycha, rozpusta aż do wspólności kobiet i jeszcze gorszych występków, ucisk wiernego ludu, zabójstwa i grabierze w imię wspólności dóbr, mordowanie kapłanów... i na obraz tej ohydy szlachetne jego serce zakrwawiło się i łzy oburzenia i bolu nad poniżeniem Kościoła polały się z ócz jego. On chciał iść daleko na północ, aby nawracać dzikich Kumanów, a oto tutaj na ziemi nibyto katolickiej, tyle ohydy i zgrozy. I poczuł w sobie wołanie Boże: Idź na to pole pracy. Oto ja *posyłam ciebie... do narodów odstępnych..., nie bój się ich, ani się mów ich lękaj,... a oblicza ich nie strachaj się* (Ez. 2, 3). I poszedł i rozpoczął pracę. Nie mieczem ani przemocą władzy, ale słowem bożem i wiarą swoją silną i wiedzą głęboką. Z przywódcami dysputował słowem i przekonywał ich, księga jego na stos wrzucona nie spłonęła — na znak, że była księgą prawdy i choć heretycy chcieli ten cud zataić, Bóg na to nie zezwolił, ale wyjawił go. Powracających na łono Kościoła jak ojciec przyjmował, naznaczał wprawdzie pokuty, nawet

nieraz surowe (zwyczajem ówczesnym), ale w sądach nie brał udziału, tem więcej w świeckich, które właściwie stanowiły inkwizycję. Wobec oburzających zbrodni heretyków surowość była konieczną, Dominik jednak osobiście jej nie pochwalał, przeciwnie, gdzie widział wolę nawrócenia się, tam był obroną i ratował. Nawet mowy niema o tem, aby miał kogoś na śmierć skazać. Przeciwnie, lud prosty garnął się wszędzie do niego, nieraz wycinano kawałki jego płaszcza zakonnego i przechowywano ze czcią, jako relikwję, za nienawiść, jaką pałali ku niemu heretycy, lud wierny otaczał go czcią niezmierną. A nawet wśród samychże heretyków, wielu żywiło ku niemu cześć, widząc w nim pełnego szlachetności przeciwnika. Raz myślano go już zabić, przygotowano nawet zasadzkę, aby go zgładzić. Lecz w ostatniej chwili siepacze cofnęli się. Zanadto ma wśród naszych zwolenników, powiedziano i puszczono go wolno.

Czyżby to wszystko było możliwem, gdyby nasz Święty był, jak go fałszywie przedstawiają jakimś ponurym fanatykiem żądnym krwi i stosów?

***

Zwróćmy jescze oczy nasze na metodę sposobu reformowania u św. Dominika.

Pierwsza rzeczą, jaką zauważamy, jest u niego to, że praca jego idzie przedewszystkiem po drogach wiary. Nie w tej myśli, aby wiarę naginać do pojęć ówczesnych, albo czynić ustępstwa na rzecz przeciwników, bynajmniej, on umacnia wia-

rę i do niej kieruje pojęcia ludzi, bo dla niego wiara jest prawidłem, do którego trzeba nagiąć umysły i wychować wolę. Głosił Prawdę pomny słów Zbawiciela: *Poznacie prawdę i prawda was wyswobodzi* (Jan 7, 32). Wyswobodzenie z błędu i niewoli grzechu, tylko od wiary przyjść może. Stąd wypływała dążność, aby wszystkich zjednoczyć z Kościołem. Bo wiara tylko w Kościele i on jest jedynym nieomylnym autorytetem w rzeczach wiary. Wykazując błędy heretykom, chciał ich przywrócić do tej jedynej przystani, gdzie w Namiestniku Chrystusowym spoczywa cała dostojność nieomylnego urzędu nauczycielskiego, dlaczego też ciągły utrzymywał kontakt w Rzymem, bo nie na sobie budował, ale z całą pokorą zwracał się do Głowy Kościoła. Żadna bowiem reforma Kościoła w jego członkach, nie może być nawet pomyślaną bez łączności z papieżem.

Aby zachować wiarę, uczył lud katolicki modlitwy. Dlaczego? Bo modlitwa jest aktem żywej wiary, pochodzi ona wprawdzie z cnoty pobożności, która nakłania do oddawania Bogu czci należnej, lecz i ta cześć wynika z przedstawienia doskonałości Boga, na jaką wskazuje duszy wiara. Kto się nauczy modlić, ten i zachowa wiarę. A gdy jeszcze do tego nauczymy lud rozmyślania i przez to uchronimy go od bezmyślności modlitwy, w jaką często wpada, to wtenczas możemy być spokojnemi o przyszłość jego wiary. Dlatego to dał św. Dominik w ręce ludu różaniec.

Dalej zrozumiał św. Reformator, że przeciw herezji trzeba walczyć jej bronią. A przodownicy

herezji przynajmniej nazewnątrz prowadzili życie ogromnie umartwione. Zarzucali równocześnie ówczesnym dostojnikom kościelnym życie wystawne, co niestety było prawdą, chociaż te błędy, jak zwykle się dzieje, ogromnie przesadzano, więc Dominik skazuje się dobrowolnie na życie ubogie. Nic nie ma swojego, a braciom swoim to samo przypisuje. Lecz z jaką roztropnością to czyni. Pojedyńczy członkowie nic wprawdzie posiadać nie mogą, ale klasztor ma im dostarczyć rzeczy do życia potrzebnych, aby wolni od trosk doczesnych tem skuteczniej mogli oddać się kontemplacji i nauce oraz głoszeniu słowa bożego i kierownictwu duchowemu wiernych. Unika również wszelkiej przesady nazewnątrz. Zachowuje obuwie a habit zakonny pozostawia w pięknej bieli niewinności okryty czernią pokuty. Starał się również po domach o doborowe bibljoteki, aby zachować wśród braci tak przez siebie umiłowanego ducha studjum umiejętności bożych. W tem rozpoznać możemy, jak Duch św. dziwnie pięknie działa w Kościele! Franciszek z Asyżu głosi w pierwszym rzędzie pokorę i ubóstwo, więc habit ostry sznurem opasany, nogi bez okrycia, prostota, nawet pogarda uczoności — Dominik to przedewszystkiem obrońca wiary, apostoł i kapłan, więc choć kocha i ceni ubóstwo, nazewnątrz nie okazuje go zbytecznie, aby w kapłańskiem urzędzie zachować jego godność wobec ludzi. — Choć kochał św. Patrjarcha ubóstwo, to jednak wystrzegał się głoszenia, tem mniej nakazywania ludziom jakiegoś komunizmu, przeciwnie, szano-

wał własność prywatną zrzeczenie się jej uznawał tylko za wykonalne w najszlachetniejszem idealnym komuniźmie życia wspólnego w zakonie: w ewangelicznem ubóstwie!

Herezja z całą zuchwałością odrzuca autorytet nietylko Kościoła, ale i Boży, hasłem Dominika: przez posłuszeństwo Kościołowi do oddania swej woli Bogu. Posłuszeństwo, to pokora, która zbawia, bunt to pycha, co gubi.

A nakoniec, łagodność i miłość w postępowaniu, o czem już wspomnieliśmy (*fortiter in re suaviter in modo*).

* * *

Z życia św. Dominika wiemy, że ulubioną jego księgą, w którą się nietylko wczytywał, ale ją w duchu przerobił... były Listy św. Pawła... i zaprawdę, w nim widzimy ducha Pawłowego! Ta sama żarliwa, gorąca miłość Zbawiciela, aż do najidealniejszych wyżyn i najofiarniejszych poświęceń, ta sama gorliwość o zbawienie dusz, aż do ofiar nadludzkich. Zdaje się, jakoby wcielił w życie swoje wszystkie rady, jakie dawał Apostoł narodów uczniom swoim Tymoteuszowi i Tytusowi.

Św. Dominik jako Reformator w Kościele mógł sobie powiedzieć:

w życiu osobistem: *mnie żyć jest Chrystus!* (Fil. 1, 23),
w życiu apostolskiem: *wszystkim stałem się wszystkiem, abym wszystkich zbawił!* (I Kor. 9, 22),
w życiu zakonnem: *bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja Chrystusów!* (I Kor. 9, 22).

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

DUCH DOMINIKAŃSKI.

I. O DUCHOWOŚCI W OGÓLNOŚCI.

1) *Co to jest duchowość.* Zanim mówić będziemy o duchu dominikańskim, trzeba nam choć w kilku słowach wspomnieć czem jest nastawienie duchowe w naszem życiu chrześcijańskiem w ogólności. Św. Paweł uczy, że z punktu widzenia religijnego istnieją dwa rodzaje ludzi: człowiek-zwierzę, animalis homo, i człowiek duchowy, spiritualis homo (I Cor. II, 14-15).

Człowiek-zwierzę, to ten, co żyje tylko według praw natury, a ponieważ wielu ludzi hołdując tym prawidłom, łatwiej ulega despotyzmowi zmysłów jak prawom rozumu, św. Paweł określa wszystkich razem, na podstawie głównej ale i najgorszej cechy, t. j. zmysłowości, która jest właściwością życia zwierzęcego i snadnie popada w rozwiązłość, mianem „animalis homo".

Lecz człowiek-zwierzę św. Pawła, to nietylko ten, który żyje w pogoni za dobrami materjalnemi i używaniem prostackiem. Są ludzie, którzy mając poczucie godności osobistej mają przywiązanie do wyższych celów, jak np. do nauk i prac umysłowych, dążą do dóbr oderwanych. Wydaje się rzeczą zbyt śmiałą i przesadną powiedzieć o tych ludziach, nieraz wzniosłych i pogodnych, że zaliczają się jeszcze do ludzi-zwierząt. A jednak według św. Pawła tak jest. Człowiek-zwierzę, jest poprostu człowiekiem natury, choćby dążył do jej najwyższych celów. Ktokolwiek nie jest olśniony wspaniałością życia

chrześcijańskiego i jakby ubóstwiony uczestnictwem w naturze boskiej za sprawą łaski Chrystusowej, ten, jakiby nie był sąd ludzki — jest tylko człowiekiem niższego rzędu. Nie znaczy to, że św. Paweł zapoznaje słusznie prawa ciała i rozumu. On zabrania umartwiać więcej niż potrzeba ciało i żąda od rozumu, by oświecał naszą wiarę; lecz dla niego, naturalne życie człowieka, nawet u jego najwyższych szczytów, pozostaje zawsze na niższym stopniu, dopóki nie przeistoczy się w życie wyższe, przez światło i cechy boskie, które Pan nasz Jezus Chrystus przyszedł wlać w dusze nasze.

Człowiek duchowy, to ten, który uczestniczy w życiu Chrystusowem a przez tego jedynego Pośrednika i w życiu samego Boga, w ramach możliwych dla warunków naszych, jako ziemskich pielgrzymów. „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Galat. II, 20). A więc człowiek uduchowiony św. Pawła jest niczem innem, tylko człowiekiem religijnym. Najprostsza niewiasta i małe dziecko, przeżywający swój chrześcijanizm, są tak samo uduchowionymi, jak sławni Doktorzy Kościoła lub dusze wybitnie kontemplatywne, bo mogą powiedzieć z Apostołem: „Lecz my zmysł Chrystusów mamy“ — nos autem sensum Christi habemus“ (I Cor. II, 16). Mamy zmysł Chrystusowy, bo przez niego dostępujemy łaski władania światłem wiary, które pozwala nam sądzić według ich wiekuistej głównej wartości, o rzeczach tego świata i dlatego, że również przez niego mamy cząstkę boskiej mocy łaski,

która nam daje umiejętność spełnienia dobra ku pożytkowi naszego ostatecznego celu. Wiara i łaska, oto dwie kierowniczki naszego życia naturalnego. Przez nie, to ostatnie osiąga pełnię doskonałości i kończy się na wyższym szczeblu, który jest niczem innem, jak tylko szczeblem życia boskiego jedynego w Trzech Osobach. — Chrześcijanin, jako taki, to człowiek duchowy a forma jego życia ma nawet prawo do nazwy wyższej duchowości.

2) *Czy jest kilka duchowości chrześcijańskich.* Nie może być w ścisłem tego słowa znaczeniu kilku duchowości chrześcijańskich, a dla nas duchowość chrześcijańska oznacza duchowość katolicką, bo Kościół katolicki jest prawdziwą formą chrześcijanizmu. To twierdzenie wypływa z jednoznacznego pojęcia, jakie nadaliśmy duchowości i życiu religijnemu. Życie duchowe przedstawia nam się w istocie w specjalnym układzie, jako cel do osiągnięcia i jako sposoby prowadzące do tego celu. — W innem określeniu, jak mówi katechizm, mamy Boga znać, kochać, Jemu służyć i przez to dostąpić życia wiecznego. Niema wyboru, co do naszego ostatecznego końca, ani co do sposobów głównych lub potrzebnych, które są podporządkowane naszemu nadprzyrodzonemu celowi i dlatego jest tylko jedna duchowość chrześcijańska. Ta prawda zasadnicza, choć bijąca w oczy, musi być mocno stwierdzona, bo są dusze, a dokładniej umysły, skłonne do niedosyć jasnego rozumienia odnośnej wartości rzeczy w zwykłym biegu życia i w prak-

tyce spraw religijnych. — Jednakowoż po ustaleniu tych podstawowych danych, stwierdzamy iż pewna dowolna rozpiętość w sposobie życia, pozostawiona jest duszom chrześcijańskim. Obok środków niezbędnych do osiągnięcia naszego celu, istnieje wielka liczba pożytecznych środków, które nie narzucając się, mogą dopomóc, mniej lub więcej skutecznie duszom w ich dążeniu do wiekuistego przeznaczenia. Różnorodne odchylenia są dopuszczalne i tutaj właśnie mieści się to, co mamy prawo nazywać różnymi duchowościami. Kościół, który jak matka, czuwa nad dobrem i postępami duchowymi swych dzieci, wysila umysł, by dostosować przelewanie swej nauki życia do potrzeb wiernych. Taki przykład daje św. Paweł gdy mówi, że początkowo udzielał Koryntjanom jak dzieciom, proste mleko doktryny. Są różne rodzaje dusz i różne ich potrzeby. Jedna i ta sama dusza może, stosownie do osiągniętego stopnia postępu lub różnorodnych wymagań swego stanu, potrzebować odmiennego traktowania. Nieinaczej się dzieje w zmiennych warunkach lub niedomaganiach naszego życia moralnego i religijnego jak i naszego życia fizycznego. Odżywianie i lecznictwo dusz są w wielu wypadkach analogiczne do odżywiania i leczenia ciała. To samo prawo przystosowania i odpowiedzialności przewodzi wszystkiemu co jest życiem. —

3) *Podział duchowości.* Mnogość i różnorodność form duchowości, znajduje uzasadnienie swego istnienia w różnorodności potrzeb dusz chrześcijańskich, a zasada ich podziału musi też

być oparta na wymaganiach danych osobowości. Otóż mnogość rodzajów tego porządku, wynika z podstawowych właściwości natury ludzkiej, które są zasadami naszego działania i życia: z inteligencji, woli i uczuciowości.

Te trzy właściwości istnieją w każdej naturze normalnej i wykonują swoje względne zadania, jednak w zależności jedna od drugiej. Posiadają hierarchję i porządek zależności. — Inteligencja oświeca i prowadzi wolę, a wola reguluje i rozkazuje uczuciowości. Oto podstawa naszej jedności psychologicznej i moralnej, równowagi harmonijnej naszego ja, w niezliczonem działaniu, które tworzy pasmo naszego życia. —

Niema prawie człowieka, u którego te trzy zasadnicze czynniki życia posiadałyby równy rozwój, doskonałą równowagę. Z natury czy z wychowania, a zwykle z tych dwóch przyczyn, jedna z tych właściwości bierze górę nad drugimi i rozwija w sposób przemożny swoją działalność i potrzeby. I tak można powiedzieć, że są na świecie ludzie myśli, ludzie czynu i ludzie uczucia.

To zjawisko przodujące życiu fizycznemu, odtwarza się równolegle w życiu duchowem, bo nadprzyrodzoność będąc jedynie podniesieniem naszej istoty do stopnia wyższego życia przez wiarę i łaskę, przystosowuje się do samych zasad naszego życia naturalnego i podlega jego zasadniczym warunkom. To nie natura wzoruje się na rzeczywistościach boskich, to te ostatnie ostatnie oparte na pierwiastkach istotnych naszej osobowości, przystosowują się do jedności naszej

duszy i na wielorakiej liczbie naszych możności. I oto dlaczego temperamenty duchowe i wypływające z nich wymagania, grupują się na podstawie temperamentów realizowanych przez naturę, wyjątek stanowią wypadki specjalnego działania Opatrzności Bożej. W ten sposób są, lub mogłyby być duchowości intelektualne, duchowości o silnej woli i uczuciowe, zależnie od nacisku położonego specjalnie na jednej z trzech wielkich właściwości ludzkich. Ale gdybyśmy nawet przesunęli na plan drugi naszych spostrzeżeń stwierdzenie, iż jedna właściwość przeważa zwykle nad drugimi w większej części osobników, niemniej pozostałoby faktem, że u człowieka najnormalniejszego, w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym, nasze trzy właściwości główne, są z prawa w zależności hierarchicznej od siebie i ustosunkowane w sposób już wyżej wpomniany, tak, że przewaga należy do inteligencji, w porządku naturalnym, a do wiary w porządku nadprzyrodzonym. — Wiara jest w istocie, czynnikiem oświecającym porządku naprzyrodzonego, jest na innej podstawie i na swój sposób jego inteligencją i rozumem. —

Porządek hierarchji i wartości przyznanej tutaj naszym właściwościom, nie jest inny niż ustalony przez św. Tomasza z Akwinu, oficjalnego Doktora katolickiego Kościoła. Ale doktryna Tomasza z Akwinu jest sama owocem najdoskonalszym Zakonu Kaznodziejskiego i Tomasz był od pierwszej godziny Doktorem w całem tego słowa znaczeniu swojej duchowej rodziny, zanim został

Doktorem Doktorów Kościoła. Duch dominikański jest więc jednoznaczny z duchem, który wypływa z filozofji i teologji św. Tomasza z Akwinu. Doktryna tomistyczna z kolei jest jedynie emanacją natury żywotności Zakonu Kaznodziejskiego, takiego, jakim go stworzył i ustanowił św. Dominik w porozumieniu z Kościołem Rzymskim.

II. O DUCHOWOŚCI DOMINIKAŃSKIEJ.

Wielkie Zakony religijne, które jako służbę Kościołowi, obrały sobie za główny cel apostolstwo dusz, doszły logiką swej działalności do wytworzenia sobie mniej więcej charakterystycznej duchowości, odpowiadającej ich specyficznej naturze. Rozumie się jednakże, że te formy duchowości, są przystosowaniem drugorzędnem ogólnej duchowości, która stanowi, jak to powiedzieliśmy poprzednio, podstawę samą życia chrześcijańskiego. — Nie naszem zadaniem ani określać ani klasyfikować te różnorodne duchowości, ale próba tego rodzaju mogłaby, zdaje nam się, wziąć za podstawę swych dociekań, rolę mniej lub więcej przeważającą przyznawaną jednej z trzech wielkich form ludzkiej działalności już wspomnianej. Bezwątpienia we wszystkich poszczególnych duchowościach każda z naszych właściwości głównych ma coś do powiedzenia lecz nie w równym stopniu i nie jednolitemi sposobami. Możnaby powiedzieć, że są duchowości intelektualne z przewagą doktrynerstwa, duchowości o silnej woli u których przeważa praktyczna aktywność i duchowości uczuciowe. To rodzaje typów przybie-

rają jednak nieraz formy odmienne, pośrednie. Tu jednak ograniczymy się do rozważania jedynie duchowości dominikańskiej.

1) *Geneza duchowości dominikańskiej.* Duchowość dominikańska i tomistyczna powstała z natury samej Zakonu Kaznodziejskiego. Tytuł „Ordo Praedicatorum", zanim go Kościół Rzymski nadał instytucji stworzonej przez św. Dominika, oznacza misję nauczającą Episkopatu i według prawa Kanonicznego, za czasów Innocentego III Zakon Kaznodziei, nosił również nazwę Zakonu Doktorów: Ordo Praedicatorum, hoc est ordo Doctorum. Z tytułu nazwy Zakonu Kaznodziei, fundacja dominikańska była wyznaczona do nauczania ludu chrześcijańskiego, z tytułu nazwy Zakonu Doktorów, miała poświęcić się nauce kleru. Z tego podwójnego tytułu Zakon dominikański narodził się z powołaniem specjalnie doktrynalnem. Poraz pierwszy, w ciągu swej historji, Kościół widział powstającą w swem łonie zbiorowość religijną z podobną misją. Ponieważ nauka była środkiem koniecznym do osiągnięcia celu właściwego przeznaczenia, Zakon Kaznodziei uczynił z niej ścisły obowiązek dla swych członków. Studjowanie nauk świętych i nauk świeckich, z których pierwsze noszą cechę odpowiedzialności wzajemnej, były przedmiotem jego wielkiej pieczołowitości. Zdobywanie tej wiedzy w myśl dominikańską było też podporządkowane udzielaniu jej społeczeństwu chrześcijańskiemu i św. Tomasz z Akwinu ujmował całość w tej lapidarnej zasadzie: contemplari et aliis contemplata

tradere; rozważać prawdę i rozważaną podawać drugim. Dlatego Zakon Kaznodziei został nazwany w 13 stuleciu Zakonem Prawdy: Ordo Veritatis.

W Zgromadzeniu religijnem opartem na takich zasadach, życie duchowe jego członków, jak i to, które się starał szerzyć wśród ludzi objętych jego wpływami lub kierownictwem, powinno było nosić podwójną pieczęć przewagi doktrynalnej i ducha apostolstwa.

2) *Inteligencja w duchowości dominikańskiej.* W duchowości dominikańskiej, inteligencja i rozum ludzki biorą udział i jako właściwości zwykłe naturze ludzkiej i jako właściwości podniesione do stanu nadprzyrodzonego przez wiarę. Z pierwszego tytułu duchowość dominikańska stara się nadać naszym możliwościom jak najszerszy i najgłębszy rozwój. W tem kierowana ona jest przez ten zasadniczy wzgląd, że porządek nadprzyrodzony zastosowuje się do naszych zdolności wrodzonych. Większy stopień kultury inteligencji pociąga zą sobą, co do wszystkich spraw zresztą, większe zrozumienie rzeczy wiary, a nadewszystko strzeże od odchyleń i błądzeń rozumu w porządku religijnym, gdzie łatwo zejść na manowce, ze względu na naturę prawd objawionych, które przechodzą miarę naszego pojęcia. Stąd pochodzi, że teologja św. Tomasza z Akwinu uwzględnia specjalne miejsce i rozwój dla czynników filozoficznych i nauk świeckich w ogólności. W myśl Doktora Anielskiego, człowiek iść powinien ku nadprzyrodzoności wszystkiemi siłami swego rozumu. Tak pojmuje on „rationabile obse-

quium“ św. Pawła. Wiara nasza ma być, w miarę możliwości, przedmiotem rozumnego przyzwolenia. Można powiedzieć, że pierwszą cechą duchowości dominikańskiej, *to duchowość oświecona.*

W porządku nadprzyrodzonym prawda objawiona, przedmiot naszej wiary wyobraża porządek nadprzyrodzony, niepojęty. Jeżeli prawda ta przekracza w naszych obecnych warunkach nasze zdolności zrozumienia jej, niemniej jest ona główną kierowniczką naszego życia z tytułu, pochodzenia i władzy boskiej. Do teologji należy określić ją i przedstawić, pod przewodnictwem nieomylnym Kościoła. Kościół uznał dzieła teologiczne św. Tomasza z Akwinu, za wyraz skończony swojej myśli i uczynił je prawidłem swego nauczania. Dlatego drugą cechą duchowości dominikańskiej jest teologja. I z tego względu jest ona ściśle prawowierna, dokładna w swych wierzeniach, mało skłaniająca się do nowości, do zmian ducha czasu i natchnień prywatnych. Nadaje ona przedewszystkiem odnośną wartość rzeczom: Bóg Jeden w Trzech Osobach, a ponad wszystkiem stworzeniem jest Chrystus Zbawiciel, jako jedyna możność dojścia do Boga. W nauczaniu swem filozoficznem i teologicznem, duchowość dominikańska, za przykładem św. Tomasza z Akwinu, widzi w inteligencji naszej, naszą najwyższą potęgę. Przez nią podobni jesteśmy Bogu i przez nią również możemy osiągnąć w ostatecznym akcie naszego przeznaczenia — szczęśliwość. Dlatego już tu na ziemi, w aktach życia mistycznego, kontemplacja jest

najwyższym aktem naszego życia religijnego, czy duchowego: contemplari. — Duchowość dominikańska ma trzecią cechę: kontemplację.

III. WOLA W DUCHOWOŚCI DOMINIKAŃSKIEJ.

Wola, która jest głównym motorem naszego życia w dążeniu do dobra i ćwiczeniu w cnotach, może być rozpatrywana w stosunku człowieka do siebie samego i w stosunku do bliźniego.

W stosunku do nas samych, wola w duchowości dominikańskiej pozostawiona jest swej autonomji. Nie podlega ona jednolitym, identycznym prawidłom, przeciwnie, rozwija ona osobiste dary, dążąc do ich udoskonalenia w porządku natury i łaski, by doprowadzić wiernych do wieku dojrzałości duchowej. Jednolita w porządku intelektualnym, duchowość dominikańska jest różnorodna w porządku wolnej woli. Z tego tytułu można powiedzieć, iż czwartą cechą duchowości dominikańskiej jest indywidualność. W swojem podporządkowaniu się Bogu za sprawą łaski, duchowość dominikańska wyznaje, więcej jak każda inna, swoją zależność od pierwszej przyczyny. Bóg działa i doskonali w nas wszystko dobre, i nasze czyny i zasługi polegają na tem, by nie dopuścić do błądzeń lub do zniszczenia w nas, przez naszą słabość, lub przewrotność otrzymanych boskich natchnień. Te podszepty boskie są zresztą żywotne i tworzą z żywotnością woli naszej, jedną zasadę czynu w poszukiwaniu dobra. Bóg jest przez swą łaskę przyczyną wszelkiego

dobra, i dusza dominikańska pokłada całkowitą ufność w dobroci, sprawiedliwości i miłosierdziu Bożem, nie licząc na własne zasługi. Dlatego duchowość dominikańska jest głęboko nadprzyrodzoną. I to jest jej piątą cechą.

W stosunku do bliźnich wola powinna być owiana duchem apostolstwa: contemplata aliis tradere. Oto konsekwencja powołania Zakonu Kaznodziejskiego i Ojciec Lacordaire myśl tę tłómaczy stawiając za cel działalności duszy chrześcijańskiej zasadę: Nie mówcie chcę się zbawić, lecz chcę zbawić świat. — Duchowość dominikańska, jest duchowością apostolską. Oto jej szósta cecha.

IV. UCZUCIOWOŚĆ W DUCHOWOŚCI DOMINIKAŃSKIEJ.

Życie wegetatywne i uczuciowe, które narzuca się w wielu wypadkach naszemu życiu intelektualnemu i naszej woli, u większości ludzi odgrywa pierwszorzędną rolę. Nasza zdolność odczuwania przejawia się w tych zjawiskach mrocznych, trudnych do określenia, które nazywamy życiem uczuciowem lub sentymentalnem, a którego emocjonalność, namiętność i wyobraźnia są niepokojącemi siłami. Zaszczepiona na usposobieniu nieświadomym naszych instynktów i temperamentu, uczuciowość przedstawia dla nas źródło oparcia, ale zarazem i niebezpieczeństwo tak w życiu przyrodzonem, jak i nadprzyrodzonem. Złudzeniem byłoby nie liczyć się z siłami nierozłącznemi z naturą naszą tak w życiu duchowem jak i w in-

nych dziedzinach, biorąc ponadto pod uwagę, że potęga ich działania różni się wielce w każdym poszczególnym osobniku.

Duchowość powinna mieć zdecydowaną postawę w stosunku do sposobu używania i zachowania się naszych mocy uczuciowych. Duchowość dominikańska dąży w nadprzyrodzonem życiu duszy, nietylko do opanowania i uregulowania niższych władz przez działanie naszych wyższych uzdolnień oświeconych wiarą i wzmocnionych łaską, ale również do zmniejszenia w właściwej mierze ich rozwoju, a zwłaszcza do stawiania tamy ich rozrostowi ze szkodą naszego wyższego życia. Psychologję i moralność dominikańską i tomistyczną uderza stwierdzenie, że nasze właściwości uczuciowe tak łatwo i jakby z natury rzeczy, stają się rozwiązłe i bezwładne. — Wśród zwykłych warunków swych poczynań, są one również zmienne i narażają jednolitość naszego życia psychologicznego, w porządku myśli i w porządku czynu. Wreszcie są źródłem częstych złudzeń i omyłek, bo logika uczucia rozwija się łatwo, gardząc logiką rozumu i teologji. Dlatego jeśli duch dominikański z konieczności uznaje i zgadza się na wymagania życia uczuciowego, to w każdym razie dąży więcej do ograniczenia takowego niż do jego rozwoju. W swych ustępstwach, prowadzi duszę religijną do kultu liturgicznego, który dostarcza uczuciowości żywiołu oczyszczonego i łagodzącego, kończącego się modlitwą. Ponieważ duch dominikański jest przekonany, iż nasze wewnętrzne

właściwości same z siebie zawsze dążą do zawładnięcia naszem życiem intelektualnem i boskiem powstrzymuje te nadużycia przez umiarkowany ascetyzm, pozwalający duszy panować nad ciałem, które ożywia. Z tego ostatniego tytułu duchowość dominikańska jest ascetyczną.

Tych kilka rysów odnoszących się do ducha dominikańskiego pozostawia w cieniu wiele innych punktów, lecz naszem dążeniem było dostarczenie prostego szkicu a nie wyczerpującego wykładu. Należałoby podkreślić w szczególności każdą z cech przytoczonych, przez pewną liczbę cytat zaczerpniętych u doktorów dominikańskich, lub przykładów zapożyczonych z żywotów świętych i błogosławionych Zakonu. Zwykły artykuł nie podołałby temu zadaniu. Na to potrzebaby całego traktatu. Jednakże kończąc zaznaczę jaki byłby wynik takich badań.

Duch dominikański jako teologiczny i tomistyczny przedstawia się bardzo jednolicie i z wielką stałością zasad. A w zastosowaniu przeciwnie, z powodu szacunku dla różnorodnych zdolności danych osobników, stwarza wzorowe przykłady świętości wielce różnorodne. Święci i błogosławieni Zakonu św. Dominika ukazują nam się o obliczach bardzo różnych i spotykamy ich w Zgromadzeniach i wśród warunków najwięcej różniących się. Rys rodzinny pozostaje im jednak wszystkim wspólny, chociaż w różnym stopniu, a tym jest ożywiający ich duch doktryny.

O. P. Mandonnet O. P.

W KRAJU ŚW. DOMINIK.

Św. Dominik należy do trzech krajów. Wiemy, że ojczyzną jego była Hiszpanja i że koniec życia spędził we Włoszech. Ale stosunkowo najmniej pamięta się o południowej Francji, gdzie powstały pierwsze zręby jego potężnego dzieła. A przecież ziemi tej poświęcił on dwanaście lat apostolskich trudów i pozostawił na niej tyle wspomnień, iż autorka angielska, C. M. Antony, odbywając pobożną pielgrzymkę po Langwedocji, gdzie pracował niestrudzony misjonarz, dała książce, w której opisuje tę pielgrzymkę, krótki lecz wymowny tytuł: *„W ziemi świętego Dominika“*.

Odbądźmy i my za jej przykładem duchową wędrówkę po tej krainie, tak bogatej w uroki przyrody i w pamiątki historyczne. Niejeden z nas poznał ją może z Baedekerem w ręku. Ale najlepszy nawet przewodnik turystyczny nie mówi dokładnie o roli, jaką odegrała ona w dziejach Kościoła.

Święty Dominik poznał Francję w 1203 r., gdy wraz z Diegiem Azevedo, biskupem Osmy, wysłany był przez Alfonsa VIII, króla Kastylji, dla przeprowadzenia układów małżeńskich pomiędzy księżniczką duńską a następcą hiszpańskiego tronu. Wtedy to, przebywając w Tuluzie, zdołał on nawrócić na katolicyzm zaciętego wyznawcę sekty Albigensów, u którego obaj podróżni zatrzymali się przez noc jedną. Była to jakby zapowiedź jego późniejszej pracy. Na dłuż-

szy pobyt wybrał się on do Francji po raz wtóry we dwa lata potem. Poszedł tam za wyraźną wolą papieża Inocentego III, który i w nim i w biskupie osmeńskim odczuł siły i zdolności do pracy misyjnej.

— — — — — — — — — —

W roku 1205 zebrała się na zamku Castelnau, położonych w pobliżu Montpellier, trzech zakonników ze zgromadzenia cystersów. Jeden z nich Arnold Amaury był opatem w Citeaux, dwaj inni, Piotr de Castelnau i nieznany bliżej Rudolf przebywali stale w południowem opactwie Fontfroide. Przed rokiem Inocenty III przeznaczył ich do pracy apostolskiej w południowej Francji, gdzie szerzyła się z przerażającą siłą sekta Albigensów.

Misja legatów papieskich nie powiodła się. Brak im było kaznodziejskiego wyszkolenia, a więc siły, która mogłaby przekonywać obłąkane umysły. Spotkali się przytem z zupełną obojętnością świeckiego kleru. Kler ten bowiem, w owych ciężkich dla Kościoła czasach, zapomniawszy o nakazie ewangelicznego ubóstwa, bardziej się troszczył o dobra doczesne, niż o dusze, powierzone jego pieczy.

Smutno rozprawiali bracia cystersi o nikłych rezultatach swego posłannictwa, gdy oznajmiono im przybycie dwóch podróżników hiszpańskich. Podróżnymi tymi byli: wpómniany powyżej biskup osmeński i subprzeor jego, Dominik de Guzman. Po powrocie z Danji zapragnęli oni

iść na pracę misyjną do plemion tatarskich, mieszkających na wschodnich krańcach Europy. Lecz papież sprzeciwił się temu. Pojmował bowiem, iż wybrani przez niego spośród cystersów legaci, nie podołają zadaniu. Wyczuwając zaś w obu Hiszpanach ogniste, pełne zapału dusze, wybrał południową Francję, jako pole dla ich działalności.

Po przybyciu wędrowców, narady w zamku Castelnau przybrały kierunek niespodziewany. Diego de Azevedo objął odrazu bystrem okiem sytuację. Wiedział on, iż kacerze albigeńscy, głosząc naukę przewrotną i wprost nihilistyczną w zakresie wartości moralnych, umieli przemycać ją pod pozorami ascetyzmu i udanej prostoty ewangelicznej, gdy przeciwnie posłowie papiescy, za przykładem ówczesnego duchowieństwa, szli na prace misyjne z całem blaskiem ziemskiego dostojeństwa, a więc w orszaku sług konno i w świetnych strojach. Przypominając nakaz Chrystusa, który uczniów swych wysyłał „bez mieszka i pasa“, biskup osmeński doradził legatom papieskim, aby nie oglądali się na pomoc kleru świeckiego i postarali zbliżyć do ludu, ale zbliżyć tak, jak pierwsi apostołowie, przyjąwszy stan dobrowolnego ubóstwa.

Cystersi usłuchali słów jego. Bez służby, w ubogich pątniczych szatach, pieszo, żebrząc po drodze o trochę jadła, wybrali się i oni i obaj towarzyszący im Hiszpanie, aby nieść słowo Boże tam, gdzie o niem zapomniano. Po naradach w Castelnau karta dziejów Kościoła odwróciła się,

otwierając w tychże dziejach okres zupełnie nowy i obfitujący w bogate owoce.

Dziś nie pozostało nic z zamku Castelnau, który był pierwszym etapem pracy misyjnej osmeńskiego biskupa i jego młodego towarzysza. Istnieje jednak kościółek św. Jana Chrzciciela. W tym kościółku musiał się modlić nieraz przyszły założyciel Zakonu Kaznodziejskiego. Jest też tam i posąg jego wraz z posągiem Piotra z Castelnau, który w kilka lat potem miał zginąć śmiercią męczeńską z rąk kacerzy.

Wzdłuż starej rzymskiej drogi, prowadzącej niegdyś z Italji do Hiszpanji, szli legaci papiescy wraz z biskupem osmeńskim i bratem Dominikiem na południowy - wschód, ku Beziers. Kroczyli krajem bogatym, ukwieconym, wśród ludności, która w głębi sercca zła nie była, a jeśli tak łatwo przyjmowała błędy kacerskie, to raczej dlatego, iż brak jej było świadomości, na czem to kacerstwo polega. Brakło też ochoty do surowej, codziennej praktyki religijnej tym wesołym dzieciom południa, którym doktryna albigensów obiecywała zbawienie bardzo tanim kosztem, nie wymagając w ciągu życia żadnych prawie wysiłków. Ale wśród ludu tego, bujnego, fantastycznego w umiłowaniach, lecz jednocześnie zdolnego do gorących uniesień, kryło się niejedno serce, gotowe do odczucia i do przyjęcia nauki, jaką im nieśli wysłańcy papiescy.

W pobliżu Beziers, w zamku Servian odbyło się pierwsze spotkanie misjonarzy z heretykami.

Właściciel zamku, Stefan de Servian, sympa-

tyzował z albigensami. Ale wnet pokazało się, iż Don Diego miał słuszność, nakazując zbliżenie się do prostego ludu. Gdy przybyli do zamku legaci papiescy wraz z biskupem znamienitej hiszpańskiej diecezji i z bratem Dominikiem, gdy ujrzano ich, idących pieszo i tak ubogich, jak pierwsi apostołowie, głębokie wzruszenie przejęło duszę tłumu. Całe Servian byłoby powróciło do katolicyzmu, gdyby nie zależność od miejscowego władcy. Chciwie słuchano misjonarzy. Tłumy odprowadzały ich, gdy opuszczali Servian. Rzucone zostało pierwsze ziarno. W przyszłości miało ono wydać bujne plony.

Zamek Servian nie istnieje już. Z murów jego, rozsypujących się w gruzy, pobudowała sobie ludność miejscowa domostwa. Często w ścianach skromnego domku odnaleźć można fragmenty starej i potężnej budowli. Zachowała się jednak wielka sala, w której odbywano konferencje i dysputy. Zostały też ślady zakrystji i kaplicy. Musiała ona być bezczeszczona nieraz przez kacerzy, lecz brat Dominik znał napewno drogę do niej i czerpał tam siły do dalszej, ciężkiej pracy.

Ewangelizacja Langwedocji nie mogła iść ani łatwo ani szybko, gdyż wszędzie mniej więcej była sytuacja taka, jak w Servian. Do dusz prostych trafiało słowo Boże. Możni panowie sprzyjali herezji i utrudniali pracę misyjną. Często więc krwawiły się na darmo stopy apostołów po ciężkich, długich drogach.

W tych zapasach ze złem niesłychanem światłem jaśnieje moc duszy brata Dominika. Z bie-

giem czasu pozostaje on sam. Po dwóch latach bowiem, biskup osmeński, wierny jego przyjaciel i ojciec ukochany, wraca do swej diecezji i tam umiera. Śmierć zabiera brata Rudolfa, ręka mordercy przecina życie Piotra z Castelnau. Arnold Amaury wraca do swego opactwa. Lecz biskup z Tuluzy, Fulkon, staje się oddanym pomocnikiem niestrudzonego apostoła. Zwolna też powstaje zastęp nowych pracowników na niwie pracy misyjnej. Będą oni stanowili pierwszy zastęp owego Ordinis Praedicatorum, który już od lat kilku, pragnie powołać do życia papież Inocenty III.

— — — — — — — — — —

W 1206 r., w upalny dzień letni wkroczył brat Dominik wraz z biskupem osmeńskim i z legatami papieskimi do miasta Montréal. Tu czekał na nich Almeric, kasztelan zamku, który, jak większość możnowładców ówczesnych, sprzyjał herezji. Praca misyjna trwała przez kilka tygodni i słowo mężów bożych zdołało nawrócić około stu pięćdziesięciu kacerzy.

Ale nieustraszony i niewyczerpany w swej gorliwości apostoł nieraz jeszcze potem nawiedzał Montréal. Gród ten leży bowiem na drodze, łączącej Fanjeaux i Carcassonne. Oba te miasta były otaczane szczególną opieką brata Dominika. Nieustannie też wędrował on pomiędzy niemi.

Niema w Montréal świątyni, w której przemawiał. Kościół obecny został wzniesiony już po jego zgonie. Tylko niektóre części ambony pochodzą z czasów apostolskiej misji Świętego. Znikły

dawne fortyfikacje, rozpadł się w gruzy zamek obronny, ale miasto zachowało pomimo to swój charakter średniowieczny. Posiada jeszcze te same wąskie uliczki, po których kroczyły niestrudzenie stopy bożego męża.

Źródło wytryskujące z pod skały za miastem, nosi nazwę źródła św. Dominika. Nad jego ocembrowaniem widzimy postać apostoła, wykutą w kamieniu. Przetrwały też do naszych czasów dwie kapliczki: jedna — poświęcona cudowi kłosów, druga — cudowi burzy. Pierwsza przypomina o tem, że pod wpływem surowych słów brata Dominika, karcącego żniwiarzy, pracujących w dzień świąteczny, kłosy w ręku tych żniwiarzy krwią ociekły. Drugą wzniesioną na pamiątkę nawałnicy, która oszczędziła jedynie pola tych, co słuchali podówczas słów bożych, płynących z ust apostoła.

Wkrótce po pierwszej bytności w Montréal, tegoż samego lata zawitał brat Dominik do Fanjeaux. Gród ten leży na łagodnem wzgórzu. Z wyżyny wzrok obejmuje szeroko zieloną od winnic i srebrną od oliwek Langwedocję, z łańcuchem Pireneów, błękitniejących w południowej stronie.

I władca grodu, Wilhelm de Durfort i mieszkańcy jego należeli do zaciętych kacerzy. Niewiasty z heretyckich rodzin zajmowały się czynnie propagandą i brały na wychowanie dzieci z podupadłych rodzin szlacheckich, urabiając młode dusze od lat najwcześniejszych i wychowując je na przyszłych obrońców herezji. Ogólne zobojętnienie na sprawy religijne, od którego nie było

wolne nawet duchowieństwo katolickie, sprzyjało tej propagandzie.

Św. Dominik rozpoczął więc w Fanjeaux natężoną pracę apostolską. Na dysputy, które miewał z albigensami, zbierano się tłumnie i słuchano go chciwie. Wielkie wrażenie wywarła próba ognia, przez które przeszło jego pismo. Przyjętym bowiem w średniowieczu obyczajem obie strony, dysputujące nad kwestjami wiary, zdecydowały się na sąd Boży. Wrzucono więc w płomienie pismo, broniące herezji, i księgę z argumentami brata Dominika. Pismo kacerskie spłonęło, lecz, pomimo trzykrotnie powtórzonej próby, ogień nie tknął kart, na których skreślone były słowa Świętego.

Mnożyły się nawrócenia w Fanjeaux pod wpływem tego wypadku. Pewnego dnia stanęło przed misjonarzem grono dziewcząt i niewiast z rodzin kacerskich i prosiły go, by je do stóp Chrystusa przyprowadził.

Brat Dominik pojął, że w jego pracy nadeszła chwila decydująca i że może powstać pierwszy zawiązek tej potężnej organizacji zakonnej, której projekt nosił oddawna już w sercu. Należało jednak zabezpieczyć nawrócone kobiety od ataków kacerzy. Należało wybrać dla nich pewne miejsce schronienia. Tradycja mówi nam, iż apostoł spędzał długie wieczorne godziny na modłach pod gołem niebem, błagając Stwórcę o pomoc i natchnienie. Wreszcie ujrzał meteor ogisty, spadający tam, gdzie u stóp wzgórza wznosi się maleńka mieścina Prouille z kościołem, poświę

conym Matce Bożej. Brat Dominik pojął wolę nieba, zrozumiał, iż owo zjawisko świetliste wskazuje mu miejsce, gdzie winien stanąć przytułek dla niewiast, powierzonych jego pieczy.

Właścicielka Prouille, Na Cavaërs, była katoliczką. Brat Dominik umiał pozyskać jej pomoc. Za zezwoleniem biskupa tuluzańskiego, Fulkona, przy kościele pruljańskim wzniesiony został klasztorek, w którym nawrócone kobiety znalazły schronienie. Zgodnie ze złożonemi ślubami miały one wieść życie kontemplacyjne, poświęcone modlitwie. Ubranie ich składało się z białego habitu i czarnego płaszcza.

Brat Dominik (to miano nosił Święty od chwili pobytu w Castelnau) przybrał teraz tytuł przeora w Prouille. Zamieszkał w pobliżu domu pierwszych sióstr dominikanek. Dookoła niego poczęli się skupiać ci, którzy pomagali mu w apostolskiej pracy. Ludność miejscowa objęła oba domy, żeński i męski, wspólnem mianem: La sainte Prédication. I oto był widzialny, realny początek przyszłego Zakonu Kaznodziejów.

Co dziś pozostało z tego relikwjarza, jakim jest Fanjeaux i Prouille?

Tam, gdzie stał zamek z salą, w której odbywały się dysputy, wybudowano kaplicę. Obok niej wzniesiono już po zgonie Świętego klasztor dla zakonników jego reguły. Dziś niema ni klasztoru ni kaplicy. Na jej miejscu rozciąga się cichy ogródek, a pozostałe mury klasztorne należą do probostwa.

Przetrwał jednak wieki domek, w którym zamieszkiwał Święty, o ile bawił w Fanjeaux. Zmienił on swój wygląd zewnętrzny, lecz cela brata Dominika zachowała się po dni nasze. Tu podobnie jak w Montréal, istnieją jeszcze uliczki, istnieją i drogi polne, po których kroczył niezmordowanie apostoł. Ścieżka, prowadząca z wyżyny Fanjeaux do Prouille, zwie się drogą świętego Dominika. Opodal murów miejskich, tam gdzie w ciche, roziskrzone noce błagał tak gorąco Boga o pomoc i radę, wznosi się krzyż, i miejsce to nazwano w narzeczu południowem Signadou, czyli znakiem Bożym. Jest też niedaleko miasta pomnik zwany Croix du sicaire. Wystawiono go na pamiątkę napaści, jakiej uległ Święty. Tym, co godzili na życie jego, wypadły jednak z rąk narzędzia zbrodni i spytali tylko apostoła, jakby się bronił od śmierci. — Prosiłbym, abyście mi ją zadawali po najokrutniejszych mękach — odpowiedział im z prostotą.

W Prouille nie znajdziemy już najpierwszego schronienia sióstr dominikanek. Z biegiem czasu stanął tam klasztor. Został on zniszczony podczas wielkiej rewolucji francuskiej.

Morderstwo Piotra z Castelnau, który w roku 1208 padł z ręki heretyckiej, wywołało krucjatę przeciw albigensom. Na czele wojsk krzyżowych stanął gorący katolik i rycerz nieustraszony Szymon de Montfort. Wojna religijna naznaczyła krwawe ślady w dziejach południowej Francji. Na szczęście klasztor w Prouille nie ucierpiał podczas tych walk i Ojciec Dominik

poświęcał mu wszystkie chwile wolne od pracy misyjnej.

A teraz zajrzyjmy do Carcassonne.

Pierwszy pobyt apostoła w mieście tem wypada w 1205 roku. Konferencje, które wtedy odbywała delegacja papieska z heretykami, nie wydały jednak narazie wielkiego rezultatu, i miasto odnosiło się przez dłuższy czas wrogo do bohaterskiego misjonarza Langwedocji. Gdy biskup karkasoński zajęty był głoszeniem krucjaty, na św. Dominika spadł obowiązek zastąpienia go w pracy duszpasterskiej. Zamieszkał wtedy w pałacu biskupim. Żył w sposób niesłychanie skromny, pościł, sypiał na ziemi, gorącemi kazaniami pociągał ludność ku prawdzie Bożej, modląc się o spokój dla nieszczęsnej krainy, nękanej wojną, o spokój dla nieszczęsnej krainy, nękanej wojną religijną, i o ratunek dla dusz, zawikłanych w sidłach herezji.

Jeśli przy innych miastach wspominaliśmy starannie o tem, co w nich po Świętym zostało, a co runęło w gruzy, przy Carcassonne wyliczanie takie jest zbędne. Gród ten zachował się bowiem do czasów naszych i jest jakby fragmentem przeszłości, która w zaczarowanym śnie przetrwała aż po dzisiejszą szarą rzeczywistość.

Carcassonne istniało już za czasów, gdy plemiona iberyjskie panowały po północnej stronie Pirenejów. Twierdzą zostało zu Rzymian. Potem przechodziło kolejno z rąk do rąk, zależnie od tego, kto rządził ziemiami południowej Galji. W V wieku posiedli go Wizygoci. Potem, po

przelotnych walkach z Klowisem, musieli oni ustąpić przed Saracenami. Panowanie Saracenów trwało jednak niedługo. Pepin Krótki zdobył miasto i wcielił je do Akwitanji. Na stałe opanował je dopiero Karol Wielki.

Trudno słowem, bez ilustracyj, odtworzyć niesłychane piękno tego grodu. Wznosi się on na wzgórzu nad rzeką Aude. Jego wieże obronne, o potężnych kształtach, tworzą niby gigantyczną koronę na tle południowego nieba. Miasto otoczone jest podwójnym rzędem fortyfikacyj. Zewnętrzne zbudował św. Ludwik, ale to wszystko, co istnieje w ich obrębie, istniało już za czasów św. Dominika. On chodził po tych ciasnych uliczkach, zaglądał do niskich domostw, do podwórek, otoczonych grubym murem, niby maleńkie warownie, on przemawiał w przepięknym kościele św. Nazarjusza, który uległ z biegiem wieków tylko nieznacznym przeobrażeniom.

Nie wiem, jak dziś wygląda element turystyczny w Carcassonne. Przed wojną spotykało się w tem mieście bardzo mało cudzoziemców, od których tak rojno w Arles, Nimes, w Awinjonie i Marsylji. I to podnosiło czar wędrówki wśród murów, dostojnych w swem surowem pięknie, na które czasem tylko rzuca wesołą, jaskrawą plamę, jakiś kwiat południowy, wyrosły wśród kamiennych złomów.

Zanim przejdziemy do ostatniego okresu trudów misyjnych św. Dominika w południowej Francji, należy przypomnieć jeszcze Pamiers i Muret.

Pamiers leży już w obrębie górskim Pirene-

ów. Zamek, który go strzegł w średniowieczu, zniknął i nawet gruzy po nim nie zostały. Gdyby nie winnice bogate, niktby o miejscowości tej nie pamiętał. A jednak odegrała ona ważną rolę w dziejach Zakonu Kaznodziejów.

Tu bowiem odbyła się konferencja z heretykami, w której wzięli udział zakonnicy ze zgromadzenia Cystersów oraz obaj hiszpańscy misjonarze. Tu również był kres wspólnej pracy św. Dominika z biskupem Osmy.

Obaj nierozłączni dotąd apostołowie postanowili bowiem, iż przeor pruljański pozostanie we Francji, by wprowadzić tam w dalszym ciągu ewangelizację ludności, a don Diego powróci do osieroconej diecezji.

Rozstali się w Pamiers. Tam pożegnał stary, znużony trudami apostoł swego młodego ucznia. Pożegnał go na zawsze.

W styczniu 1207 r. wyruszył biskup osmeński przez zawiane śniegiem drogi górskie do swej dziedziny. Wędrówka ta stargała jego siły. Po przybyciu do Kastylji odszedł, strudzony w winnicy Pańskiej pracownik na wieczysty, zasłużony spoczynek.

Św. Dominik powrócił do Prouille. Miał prowadzić dalej dzieło, rozpoczęte przy boku ukochanego mistrza.

Aczkolwiek w niniejszym artykule chodzi nam o prace apostolskie św. Dominika a nie o dzieje krucjaty przeciw Albigensom, niepodobna pominąć walki pod murami Muret, która ciężki cios zadała kacerzom.

We wrześniu 1213 r. Muret zostało oblężone przez armję kacerską, której główną siłę stanowili heretyccy tuluzańczycy. W mieście była zaledwie garść ludzi. Żywności brakło. Siły oblegających, bardzo znaczne, zapewniły im zwycięstwo. Nagle rozeszła się wieść, że od strony południowej zbliża się do miasta Szymon de Montfort. Nie broniono mu wejścia. Przeciwnie, wojsko kacerskie, wiedząc, że krzyżowcy zbliżają się w niewielkiej liczbie, rachowali na to, iż ukarzą mieszkańców Muret i jednocześnie osaczą siły nieustraszonego wodza krucjaty.

A tymczasem Szymon de Montfort uczynił śmiałą wycieczkę, której oblegający nie spodziewali się zgoła i pomimo szczupłości swych sił zadał im straszną klęskę. Klęska ta zadecydowała o losach krucjaty.

Św. Dominik wszedł był do miasta razem z katolickiem wojskiem. W czasie walk, zebrawszy dookoła siebie cały kler, błagał Boga o zwycięstwo. Śpiew Veni Creator rozbrzmiewał potężnie, wybiegając poza mury świątyni i krzepiąc tych, co w obronie krzyża szli na krwawy bój.

Wdzięczne miasto nie zapomniało o tych modłach. I choć nie stało już dziś murów, w których były zanoszone, mieszkańcy Muretu stale w rocznicę walki odmawiają różaniec ku czci Świętego.

— — — — — — — — — —

Osłabienie herezji skutkiem wspomnianej bitwy otwiera trzeci zkolei okres w pracy misyjnej pruljańskiego przeora.

W 1215 r. Fulkon, na podstawie zleceń, otrzymanych z Rzymu, ustanowił św. Dominika i brać, otaczającą go, kaznodziejami diecezji tuluzańskiej. Na mocy tego twórca pruljańskiego zgromadzenia stał się głową i przewodnikiem pierwszego w Europie kolegjum misjonarzy diecezjalnych. Ubóstwo ewangeliczne było jednym z obowiązków ich apostolstwa. A jednocześnie, wśród środków pomocniczych, potrzebnych pracownikom Pańskim, wymienione zostały księgi święte. Tworzącemu się zakonowi nakazano więc pracę kaznodziejską, lecz, aby jej sprostał, zlecono mu również zdobywanie jaknajszerszej wiedzy teologicznej.

Dzięki wspaniałomyślnemu darowi jednego z bogatych tuluzańczyków, Piotra de Seila, zgromadzeni dookoła św. Dominika misjonarze otrzymali siedzibę własną w Tuluzie.

I przewodnik ich i oni sami w ogólnej liczbie siedmiu mężów zapisali się niezwłocznie na wykłady Aleksandra Stavensby, który był magistrem szkoły diecezjalnej.

Pod koniec 1215 r., gdy już wszystko w Tuluzie było zorganizowane, udał się Święty wraz z biskupem Fulkonem na otwarcie soboru laterańskiego do Rzymu.

Podczas obrad soboru, papież Inocenty III zatwierdził powstanie Zakonu Kaznodziejskiego i rozciągnął działanie tego zakonu na cały świat chrześcijański. To, o czem marzył, wysyłając do Langwedocji w r. 1205 dwóch kapłanów hiszpańskich, stało się rzeczywistością.

Ale nie długo mieli przebywać bracia kaznodzieje w Tuluzie. „Ziarno zebrane w jednem miejscu, psuje się, — rozrzucone, bujny owoc przynosi“, powiedział im ojciec Dominik w r. 1217 po powrocie z Rzymu do Tuluzy. I jak sokolnik puszcza z dłoni sokoły, by mu obfitą zdobycz przyniosły, tak i on rozprószył uczniów swych tylko co zebranych — na świat, aby odnajdywali zbłąkane dusze i prowadzili je do stóp Pana.

Pożegnanie odbyło się w lecie, 1217 r. w Wigilję święta Wniebowzięcia Marji Panny rozeszli się bracia dominikanie w różne strony. Czterech z nich udało się do Hiszpanji, ośmiu do Paryża. Ojciec Dominik pożegnał ich ze wzgórza Signadou i pobłogosławił na dalszą drogę i wkrótce potem sam udał się do Rzymu. Niewiele już lat pozostawało mu do życia; miał je spędzić na włoskiej ziemi. Okres jego apostolskiej pracy we Francji był zamknięty.

Kraków. *Marja Dynowska.*



Sól ziemi — światłość świata...

Kilka myśli na tle ewangelji na uroczystość św. Dominika: Mt. 5, 13—19 (zob. też Mk. 4, 21; 9, 50; Łk. 8, 16; 11, 33; 14, 34. 35; 16, 17).

Papież Honorjusz III nazwał *Braci Kaznodziejów*, przezeń jako zakon zatwierdzonych (22 grudnia 1216), „szermierzami wiary i prawdziwemi pochodniami świata" — „pugiles fidei et vera mundi lumina". O ileż bardziej można odnieść te słowa do samego Zakonodawcy, św. Dominika, tej światłości całego Kościoła — *lumen ecclesiae* — i doktora boskiej prawdy — *doctor veritatis!* Bóg go dał *za światłość narodom, aby otworzył oczy ślepych, a wywiódł więźniów z zamknięcia, z domu ciemnicy siedzących w ciemności* (Iz. 42, 6. 7). On był światłością świata, świecą osadzoną na świeczniku, przeznaczoną na to, by świecić siedzącym w ciemnościach,... był miastem zbudowanem na szczycie i nie mogącem się ukryć przed oczyma ludzi... On był solą nigdy nie wietrzejącą i nie tracącą smaku... rzeczy Bożych!...

Nie wiemy, w jakich okolicznościach wypowiedział Chrystus naukę zawartą w ewangelji na uroczystość naszego Zakonodawcy. U św. Mateusza znajdujemy ją zaraz po ośmiu błogosławieństwach, które stanowią jakby program nowego królestwa mesjańskiego, tak różnie brzmiący od nauczania synagogi! Możemy przeto wyobrazić sobie Chrystusa siedzącego wśród gromadki apostołów na małem wzniesieniu tuż nad tur-

kusowo modrą tonią jeziora Genezaret i pouczającego rzeszę przez przypowieści, alegorje, sentencje, przykłady...

Wśród błogiej ciszy słychać głos Jego:

Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie...

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą...

Oczy Zbawiciela biegną wdal ku snującym się długą świetlaną taśmą górom galilejskim i rozsypanym pojedynczo nakształt paciorków perłowych wzgórzom samotnym. Na ich szczytach błyszczą w słońcu, jak aureola, miasta i wioski. Zdaleka widać, jak bielą się domy i pałace. Jeszcze dziś miasta, jak Safed, Nazaret, Sebastija, położone na wyniosłych szczytach, panują szeroko nad okolicą i zdala są widoczne.

Chrystus zwraca się teraz do uczniów i mówi: *„Nie może się miasto zakryć na górze osadzone... tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“* (Mt. 5, 14. 16).

Uczynki dobre, to postępowanie, jakie zalecił Chrystus w ośmiu błogosławieństwach, to dobry przykład, jaki uczniowie mają dać światu: oni mają nietylko pouczać o cnotach, ale i wykazać na swojem życiu, czego żąda wiara przez nich głoszona. Ich dobre postępki, przykładne prowadzenie się, bardziej pociągnie do cnoty i, konsekwentnie, więcej przyczyni się do chwały Bożej, aniżeli opowiadanie słowem ewangelji.

Wy jesteście światłością świata!

Światłością jest najpierw nauka Chrystusowa, a raczej sam Chrystus (Łk. 11, 33; Jan 8, 12). Bóg nie ukrył Go, nie postawił *„w skrytości, ani pod korcem, ale na świeczniku, aby którzy wchodzą, widzieli światło"* (Łk. 11, 33). On był *„światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego"* (Jan 1, 9).

Lecz sama światłość jeszcze nie wystarcza. Aby ją ujrzeć i z niej korzystać, trzeba mieć inne światło, jakiem jest w świecie fizycznym, zdrowe oko, a w świecie moralnym dobre usposobienie. Jeśli oczy są zdrowe, całe ciało korzysta ze światła, może skierować się i iść, dokąd zechce. Przeciwnie, jeśli oko jest chore czyli złe, *„ciało też... ciemne będzie"* (Łk. 11, 34).

Tak samo w świecie moralnym. Kto ma zdrowy sąd, ten sądzi o rzeczach sprawiedliwie i po bożemu, kto zaś ma zmysł stępiony, nie widzi rzeczy bożych, jest ślepym (Łk. 11, 35).

Nie wystarczy więc światłość zewnętrzna, którą jest Chrystus i Jego nauka. Bez wewnętrznego oświecenia będzie ona dla człowieka tem, czem słońce dla ślepego. Natomiast, jeśli przyjdzie wewnętrzne światło, wówczas człowiek zdolny będzie przyjąć światłość zewnętrzną, tak, jak ciało ludzkie może przyjąć światło słoneczne, kiedy oko jest zdrowe (Łk. 11, 36; Jan 3, 19—21).

Żydzi, zwłaszcza faryzeusze, byli źle przygotowani na przyjęcie Światła; zaufani w sobie, mniemając, że są wodzem ślepych, światłem dla tych,

którzy są w ciemnościach (Rz. 2, 19), zamknęli oczy przed prawdziwą Światłością i dlatego pozostali ślepymi. *„Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego"*... (Jan 3, 19—20).

Światłem dla świata są odtąd nie faryzeusze, ale uczniowie Chrystusowi, w pierwszym rzędzie apostołowie. Inaczej oczywiście niż Chrystus: On światłem istotnem, esencjalnem, oni przez uczestnictwo... Ich światło — to dobre uczynki, cnota, przykład...

Oni są także solą całej ziemi...

Bo jak sól nie jest dla siebie samej, lecz dla innych przedmiotów, tak i apostołowie, uczniowie Chrystusowi, są dla zbawienia swoich bliźnich. Sól działa w dwojaki sposób: zaprawia czyli ulepsza pokarmy, czyniąc je przyjemnemi i smacznemi, oraz konserwuje i ożywia, chroniąc je przed zepsuciem. Tak i uczniowie: mają być zaprawą, która przywraca ludziom smak rzeczy bożych, która zachowuje ich przed zepsuciem tego świata, usposabia do dalszego, coraz doskonalszego życia chrześcijańskiego...

Posłannictwo to jest bardzo wzniosłe i odpowiedzialne; muszą przeto uważać, by przez złe uczynki, zniechęcenie, przez rozbrat między tem, co głoszą, jaka zasada, a między postępowaniem w życiu, nie stracili energji Chrystusowej, nie stali się bezużytecznymi, jak sól, która zwietrza-

ła*), która nie nadaje się ani do solenia ani do nawozu (Łk. 14, 35).

Gdyby sól straciła siłę, nacóż się zda? Nie można już przywrócić jej istotnej własności, dlatego wyrzuca się ją na ulicę (Mt. 5, 13). Tak i z uczniem. Zostanie wykluczony z grona apostolskiego i zdeptany czyli wzgardzony przez wszystkich.

Sól uchodziła w starożytności za synonim mądrości. Jeśliby mądrzy stracili smak rzeczy Bożych czyli mądrość, jak ją im przywrócić? Czemże sól może być soloną?...

Przez te dwa porównania, światła i soli, Chrystus chciał pouczyć uczniów, czem mają być w stosunku do świata i *jak* mają słuchać Jego słów. Nie wystarczy tylko słuchać, ale trzeba wiedzieć, *jak* słuchać (Łk. 8, 16), trzeba mianowicie łączyć naukę z czynem, stosować postępki do zasad, aby nie bluźnić Bogu. Na tem polega wystrzeganie się ducha faryzejskiego i wypełnienie Zakonu i Proroków.

Chrystus nie przyszedł ich rozwiązywać (Mt. 5, 17 n).

Chrystus nie przyszedł, mówi ewangelja, by głosić nową moralność, dołączać nowe przepisy do starych, ale wypełnić Prawo Stare. Przyszedł

---

*) Już św. Hilary zauważył, że sól czysta nie wietrzeje. W przypowieściach jednak istnieje pewna swoboda w doborze szczegółów, pewne dostosowanie przykładu, wziętego naogół z życia, do potrzeby i celu nauczania. Stąd nie należy brać zbyt literalnie i materjalnie niektórych wyrażeń, niektórych szczegółów i hipotez, przytoczonych jednie przez parabolistę dla uwydatnienia nauki moralnej.

odnaleźć w niem sens Boży, intencję Boga, udoskonalić je w myśl Najwyższego Prawodawcy. Niema więc zerwania z Zakonem i Prorokami co do wymogów etyki i moralności. Nic niema tam bowiem bezcelowego, bezużytecznego, nic, coby nie dało się wcielić do Nowego Prawa i, konsekwentnie, coby nie przetrwało aż do końca świata. Niebo i ziemia prędzej przeminą, aniżeli najmniejszy element prawny, najmniejsze szczegóły i nakazy Prawa, zatrzymają się w swoim rozwoju, nie dobiegną do końca i nie urzeczywistnią się w wymogach nowego prawa moralnego. Nakazy te muszą być jednak rozumiane w nowym duchu, któremu trzeba będzie podporządkować literę, jeżeli Zakon i Prorocy mają się skończyć na Ewangelji, a nie na Talmudzie...

***

Wielki Zakonodawca, św. Dominik, zrozumiał dobrze, że wolność ewangeliczna nie okupuje się kosztem moralności, zrozumiał, że więzy prawne są organem autentycznym woli Boga, której trzeba się poddać. Ustanowił zakon *posłuszeństwa,* zakon, który ślubuje Bogu posłuszeństwo i tylko posłuszeństwo. W niem zamyka się bowiem cała doskonałość i pełnia życia zakonnego...

Zakon św. Dominika, swym niedościgłym ideałem prawdy i cnoty, góruje nad otaczającym go światem, podobny do miasta położonego na wyniosłym szczycie. Jak lampa postawiona na świeczniku daje ciepło, które jest miłością, i światło, które oznacza prawdę... Jest słońcem zalewa-

jącem blaskiem cnoty i nauki świat cały i oświecającem tych, którzy błądzą po bezdrożach, w ciemności, kłamstwie i grzechu... Jest mądrością świata, solą nigdy nie wietrzejącą, która zaprawia dusze do lepszego życia i przywraca im smak rzeczy Bożych...

O. Atanazy Fic O. P.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE III. ZAKONU ŚW. DOMINIKA.

Trzeci Zakon dominikański jako część społeczności zakonnej, ma swoje własne prawa zatwierdzone przez Stolicę Apostolską w ciągu wieków. W pierwszym punkcie konstytucji czytamy: Trzeci Zakon świecki Braci Kaznodziei, czyli Zakon od Pokuty św. Dominika, zwany także Milicją Jezusa Chrystusa, jest to zgromadzenie wiernych żyjących wśród świata, którzy stawszy się uczestnikami zakonnego i apostolskiego życia Zakonu Braci Kaznodziei, według właściwej sobie reguły przez Stolicę Apostolską potwierdzonej, dążą do chrześcijańskiej doskonałości pod kierownictwem tegoż Zakonu.

Widzimy ze słów Reguły, że III. Zakon św. Dominika, tworzy rzeczywiście całość z wielką rodziną dominikańską i jest jej częścią nierozdzielną.

Cechą istotną Zakonu Dominikańskiego jest duch apostolski. Do tego zmierzają ustawy zakonne i myśl samego założyciela św. Patrjarchy Dominika.

Trzeci Zakon i w swoich początkach i rozwoju, ma również jako główne zadanie, apostolstwo.

Pierwotny Zakon III-ci św. Dominika, czyli Milicja Chrystusowa, miał za cel bronić Kościoła i jego praw. W czasach dzisiejszych ma to znaczenie duchowe. Walka o prawa Kościoła, życie poświęcone staraniu o doskonałość chrześcijań-

ską, nigdy nie było bez walki. Walka to zazwyczaj cięższa, niż obrona orężna. Jednak w tej walce różne są sposoby i metody. Każdy zakon ma swój zakres i środki. Również i zakony trzecie, noszą zawsze na sobie cechę główną całej rodziny zakonnej. Trzeci Zakon św. Dominika wraz z całym zakonem, ma za cel apostolstwo. Przez trzeci zakon wprowadził św. Dominik życie zakonne, aż do ogniska rodzinnego.

Osoby żyjące w świecie mogą postępować wedle pewnych ustaw i dążyć do doskonałości stosownie do swojego stanu. Ileż dobrego można uczynić, kiedy się zna zasady wiary św. i środowisko wśród którego się żyje, pracuje! Tam gdzie kapłan nie trafi, może znaleźć sposób ojciec rodziny lub matka, którzy mogą nieść słowa prawdy Chrystusowej swoim najbliższym. Celem III-go zakonu św. Dominika jak nas reguła poucza: jest uświęcenie własne, czyli dążenie do doskonalszego życia chrześcijańskiego, staranie się zarazem o zbawienie dusz w sposób odpowiedni stanowi ludzi żyjących wśród świata.

Zazwyczaj ludzie sądzą, że staranie się o doskonałość osobistą i praca nad zbawieniem dusz innych, nie zawsze dadzą się połączyć. Zakony kontemplacyjne, które mają za cel pierwszy udoskonalenie własnych członków, zamykają się ściśle i oddzielają od świata. W myśli św. Dominika inny wzór dążenia do doskonałości powstał, a mianowicie praca dla uświęcenia drugich, jako dzieło oparte na posiadanej już doskonałości. Dusza doskonała posiada miłość, która jest zwią-

zką doskonałości (Kolos. 3, 14) i dlatego jest rozlewną, obejmuje inne dusze i pragnie je widzieć podobnemi sobie. Dlatego niczego nie zaniedbuje, by wszystkich do Boga skierować. Dusza doskonała ożywiona miłością Boga i bliźniego pracuje dla drugich, ale i sama siebie uświęca, gdyż powiększa miłość Boga w sobie. Jeżeli z miłości bożej dla drugich pracujemy, rośnie miłość w nas przez każdy czyn dobry, którego ta miłość jest źródłem i pobudką. Tak św. Dominik jako zakonodawca w swej regule przedstawił Stolicy Apostolskiej nowy typ zakonu.

Do tego właśnie wzoru stosuje się i duch trzeciego zakonu.

Czytamy w kodeksie Prawa Kanonicznego, Kan. 702 : Tercjarze świeccy są to wierni, którzy żyjąc w świecie pod przewodnictwem jakiegoś zakonu i w jego duchu, usiłują osiągnąć doskonałość chrześcijańską w sposób odpowiadający życiu świeckiemu, stosując się do reguły zatwierdzonej dla nich przez Stolicę Apostolską.

Środki własne trzeciego zakonu św. Dominika przez które ma on swój cel zdobyć, są skreślone przez regułę (oprócz przykazań wspólnych wszystkim wiernym i obowiązków stanu), są następujące: „zachowanie reguły, ciągła modlitwa i o ile to być może liturgiczna, przystępowanie do sakramentu pokuty św., dzieło apostolstwa wiary i Kościoła, oraz miłosierdzie, według możności własnego stanu“.

Trzy zasady najważniejsze dają możność określenia i poznania życia i ducha trzeciego za-

konu św. Dominika: 1) Dążenie do doskonałości 2) Życie odpowiadające duchowi całego zakonu 3) Podporządkowanie się regule zastosowanej do życia świeckiego

Każda istota winna dążyć do owej doskonałości. Można to prawo zauważyć w przyrodzie, która sprzyja jednostkom silnym.

W dziedzinie duchowej prawo doskonalenia ma odmienne założenia, lecz i na tem polu brak postępu prowadzi do zaniku, gdyż osłabia sprawności duchowe. Twierdzenie, że kto nie postępuje ten się cofa, oprócz zapomnienia czy wyjścia z wprawy, w życiu moralnem jeszcze bardziej sprawdza się w całej smutnej rozciągłości. „W dziedzinie moralnej — dzieje się inaczej, tam z każdego zastoju w cnocie korzysta przeciwna jej wada i ugruntowuje się kosztem duszy. Życie bowiem nie czeka; wobec zdarzeń codziennego życia, trzeba za każdym razem zająć stanowisko, jakiego prawo moralne od nas wymaga; gdy się zaś tego nie robi, powoli podrywa się cnotę, która nie jest niczem innem, jak nawykiem do postępowania zgodnie z prawem, a jednocześnie nabiera się przyzwyczajenia wprost przeciwnego, skłaniającego do zadośćuczynienia pożądaniom władz duszy bez względu na zakazy prawa" (O. Jacek Woroniecki Kat. Etyka Wych.)

W stosunku do życia chrześcijańskiego, a więc w dziedzinie nadprzyrodzonej to prawo również obowiązuje, gdyż łaska nie niszczy natury, ale ją udoskonala. Chrystus Pan wyraźnie nauczał: Bądźcie doskonałymi jak Ojciec Wasz

niebieski doskonałym jest. Widzimy, że granice w tem dążeniu do doskonałości, są bardzo daleko posunięte. Rzeczywiście, że są i muszą być pewne stopniowania. Każdy chrześcijanin ma obowiązek miłowania Boga nadewszystko, z całego serca i ze wszystkich sił. Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, zawsze na chwałę bożą czyńcie (Kor. 10, 31).

W ten sposób wszystko wirtualnie kierujemy do Boga, cokolwiek jest dobre lub nawet obojętne moralnie. Miłość Boża obejmuje całe działanie nasze, opromienia blaskiem nadprzyrodzonym.

Myśl naszą oddajemy Bogu przez wiarę w prawdy objawione: Wszelaką wysokość wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu i w niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszństwo Chrystusowe (II Kor. 10, 15).

Czyny nasze również winny wypływać z miłości bożej tak, że wszystkie nasze siły mają mieć blask miłości Boga.

Jeszcze głębiej i wyraźniej zaznacza się nasza zależność od Boga, kiedy przez śluby zakonne dusza chrześcijańska całkowicie oddaje się Bogu. Czasem wprowadza Bóg wyjątkowo dusze na drogę wyższej doskonałości przez zdarzenia, któremi Opatrzność kieruje. Wymaga Bóg od duszy całkowitego poświęcenia, choć nie jest związana ślubami.

Czy w jednym czy w drugim wypadku, potrzeba nam wzoru.

Wzorem jest Chrystus Pan i święci. Szko-

łami są zakony, które mają za cel poznać wzór doskonałości i wedle możności przy pomocy łaski bożej, wprowadzić ideał boży w życie. Taką szkołą jest trzeci zakon św. Dominika. Jest to rys chrakterystyczny dla każdego trzeciego zakonu, że ma na sobie piętno i cechę zakonu do którego należy.

W zakonie dominikańskim można zauważyć dwa rysy szczególniejsze. Wymaga się pokory zaraz przy obłoczynach. Formuła prośby o przyjęcie, która nakazuje wzywać miłosierdzia zakonu po miłosierdziu bożem, wyraża to pokorne poddanie się Bogu przez regułę dominikańską.

Również swoboda dzieci bożych cechuje synów św. Dominika. Reguła trzeciego zakonu nie obowiązuje pod grzęchem. Jest ona dla dusz ofiarnych, które nie pod przymusem, lecz przez miłość ofiarują siebie Bogu.

Według zasad ogólnych i w myśl swej profesji, każdy syn św. Dominika ma dążyć do doskonałości. Tercjarz składa również przyżeczenie Chrystusowi i zobowiązuje się do pracy nad własnem uświęceniem, według stanu do którego należy. Jest to ważny rys ducha trzeciego zakonu. Bezwzględny obowiązek zachowania prostoty chrześcijańskiego obejścia się z ludźmi, jest koniecznym warunkiem prawdziwego Tercjarza. Wszelkie przeczulenia prowadzą do dziwactw i nieraz ściągają pewne zarzuty przeciw tercjarstwu.

Reguła jak zresztą i Prawo Kanoniczne po-

twierdzają i wykazują drogę pośrednią, ale nie mierną tylko harmonijnie uporządkowaną.

Odnosi się to i do umartwień, jakich wymaga duch trzeciego Zakonu i środków wszelkich zaleconych przez regułę.

Umartwienie nie jest celem, tylko ważnym środkiem do doskonałości. Wszelki środek ma swoją wartość, zależnie od celu. Umartwienie zewnętrzne w szczególności musi mieć na sobie probierz cnoty roztropności. Nieumiejętne stosowanie umartwień prowadzi do osłabienia, czasem wprost przeszkadza wypełnieniu obowiązków stanu, czyli unicestwia piękno i harmonję doskonałości, do której Tercjarz ma obowiązek dążyć. Reguła właśnie wskazuje ten złoty środek. Przeznacza i określa post, bardziej wymaga umartwienia wewnętrznego a wszystko oddaje pod kierownictwo przełożonych lub spowiednika.

Życie Tercjarza wśród świata jest trudne. Narażony jest na wszelkie pokusy — wedle swego stanu ma spełniać obowiązki, a jednak duch jego jest wolny. Królestwo niebieskie, według słów Pisma św., gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je. Duch Zakonu św. Dominika i cała reguła trzeciego Zakonu ma wzór w Jezusie Chrystusie, który naucza: „Przyszedłem nie na to, by czynić swoją wolę, ale wolę Tego, który mię posłał“ (Jan 6, 38). Przez posłuszeństwo Tercjarz oddaje swą wolę Bogu. Oczywiście, że oddanie woli swej Bogu przez uroczyste śluby jest doskonalsze, jednakże i w trzecim Zakonie św. Do-

minika — zwanym „od pokuty" — dusza ofiarna swoją najlepszą cząstkę oddaje Bogu.

W ten sposób Tercjarz przygotowuje grunt do celu własnego uświęcenia. Zawsze z umartwieniem, z pewnem ułożeniem wewnętrznem i harmonją dążeń, która pozostaje w duszy umartwionej przygotowuje się grunt, na którym kwitnie nowy kwiat życia prawdziwie chrześcijańskiego, tj. modlitwa. Słusznie naturę duszy porównywano z lekkiem piórkiem lub delikatnym puchem. Póki ono z zewnątrz nie ucierpi, tj. póki go jakaś wilgoć nie zmoczy, póty własną swą ruchliwością za najlżejszem powiewem powietrza, jakby przyrodzonym lotem w górę ku niebu się unosi. Ale gdy je oblejesz, lub pokropisz czemś wilgotnem, nietylko własną ruchliwością w powietrze nie uleci, lecz raczej spadnie na ziemię, bo je stłacza w dół ciężar wessanej wilgoci.

Podobnie umysł nasz nie wzlatuje do Boga, póki przez umartwienie nie wysuszymy wilgoci wad i porywów ziemskich.

Umiejętne stosowanie się do przepisów trzeciego Zakonu oczyszcza duszę tak, że modlitwa staje się potrzebą duszy. Apostoł rozróżnia cztery rodzaje modlitwy: Polecam tedy najpierw, aby odprawione były błagania, modlitwy, przyczyniania, dziękowania (I Tym. 2, 1).

Chrystus Pan swoim przykładem naucza nas wyraźnie tych sposobów modlitwy.

Jam Cię uwielbił na ziemi; spełniłem dzieło, które mi kazałeś spełnić (7, XVII, 4). A za

nich i siebie ofiaruję, aby i oni byli uświęceni w prawdzie (7, 19).

Modlitwy błagalnej uczy nas Zbawiciel, kiedy zwraca się do Ojca, mówiąc: Ojcze, jeśli możliwem, niech odejdzie ode mnie ten kielich (Mt. 26, 39).

Przyczynianiem są słowa: Ojcze, chcę, aby, gdzie ja jestem, byli ze mną i ci, których mi dałeś, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał (Jan 17, 24).

Dziękuje Chrystus Pan, gdy mówi: Ojcze, dziękuję Ci, żeś mię wysłuchał. Wiedziałem ja wprawdzie, że mię zawsze wysłuchujesz (7, XI, 41-2). Naturalnie, że każda modlitwa ma za cel chwałę Bożą i każdy sposób przedziwnie splata się z innymi.

Modlitwa, to siła trzeciego Zakonu. Przecież modlitwy przepisane przez regułę, brewjarzyk tercjarski, zawiera najpiękniejsze modlitwy. Ktokolwiek zna i odmawia psalmy, tak się ich treścią przejmuje, jakgdyby to były nie pieśni cudze, lecz utwory własne. Piękno boże, znajomość duszy ludzkiej, czar poezji zamyka się w tych wierszach Psalmów. Natrafiamy na myśli, podobne do naszych i rozpoznajemy siebie, jak w zwierciadle, już nie powtarzamy słów z pamięci, lecz z głębi serca wydobywamy to, co na dnie duszy naszej jest wypisane.

Tak więc obowiązek w trzecim Zakonie odmawiania brewjarzyka podnosi duszę do modlitwy myślnej, gdzie dusza ogniem płonie, a taka modlitwa rozpala serca do czynu apostolskiego.

Ma jeszcze trzeci Zakon modlitwę znaną w Kościele. Jest nią Różaniec święty. Ta modlitwa, jak świadczy historja Zakonu, pochodzi z kontemplacji tajemnic Odkupienia.

O. Generał naszego Zakonu zebranym na Kongresie Międzynarodowym w Rzymie 1934 r. — Tercjarzom kładzie na serce ten obowiązek modlitwy różańcowej: „Najwyższy Pasterz nietylko poleca nam odmawiać nasz Różaniec, by zjednać sobie opiekę Królowej Nieba, lecz najdroższem jego pragnieniem jest, aby starannie zachować gdzie istnieje a gdzie niema to wznowić ów starodawny tak drogi rodzinom chrześcijańskim zwyczaj wspólnego odmawiania Różańca codziennie. W tej pobożnej praktyce widzi Ojciec św. zadatek powrotu do Boga — dla wiernych pojedynczych jak rodzin i społeczeństw. W ten sposób pojęte życie i duch trzeciego Zakonu nie może zostać bez działania. Z pełności serca usta mówią, z gorącego serca rodzi się czyn apostolski, tak, jak św. Dominik w testamencie zostawił swym synom „Contemplata aliis tradere".

O. Bertrand Czyrnek O. P.

ORDO VERITATIS.

(Życie intelektualne w Zakonie dominikańskim).

Aby się przekonać o naturze danego zakonu lub o jego cechach istotnych, należy mieć przed oczyma cel, jaki przy zakładaniu zakonu przyświecał zakonodawcy. Chodzi tu o cel drugorzędny, którym jeden zakon różni się od drugiego. Cel bowiem pierwszorzędny jest wspólny wszystkim zakonom. Jest nim uświęcenie osobiste członków, przez zachowanie rad ewangelicznych.

Zakon jest instytucją religijną, zorganizowaną, opartą na pewnych prawach, które noszą nazwę konstytucyj. One zwyczajnie zaznaczają, jaki jest cel zakonu, one też przepisują szczegółowe środki, których członkowie mają używać, by osiągnąć cel zamierzony.

Mówiąc o życiu intelektualnem zakonu św. Dominika, oprzemy się przedewszystkiem na jego konstytucjach.

Na początku konstytucyj dominikańskich czytamy: *„Zakon nasz został ustanowiony od początku dla kaznodziejstwa i dla zbawienia dusz“*, *„Ordo noster specialiter ob praedicationem et animarum salutem ab initio noscitur institus fuisse“*. Celem jego jest więc praca nad zbawieniem dusz przez *„kaznodziejstwo“*. Przez wyraz *„kaznodziejstwo“* należy rozumieć nauczanie prawd wiary w bardzo rozmaitej formie, a nietylko samo głoszenie kazań z ambony. Głosić prawdę słowem: w szkole, na katedrze, na ambonie; głosić prawdę piórem: pisząc dzieła naukowe, artyku-

ły; głosić prawdę ludom stojącym zdala od Chrystusa, zbijając błędy szerzone przez uczonych, nibyto w imię nauki; głosić prawdę tym, którzy nie znając dobrze zasad nauki Chrystusowej, dają się porwać różnego rodzaju nowościom sprzecznym z prawdami zdrowej filozofji, czy też Ewangelji; głosić prawdę wskazując wszystkim duszom spragnionym doskonałości chrześcijańskiej wzniosłość nauki Chrystusowej, oto jak należy rozumieć wyraz *„kaznodziejstwo"* dzisiejszych konstytucyj dominikańskich.

Pierwotnie miał on zakres nieco ścieśniony i ograniczał się głównie do głoszenia prawd słowem, ta bowiem forma była głównym sposobem nauczania. Czy ten wyraz weźmiemy w dzisiejszym rozszerzonym zakresie, czy też w pierwotnym nieco ścieśnionym, treść jego jest zawsze ta sama. Oznacza on mianowicie nauczanie prawd wiary w sposób naukowy bez względu na to, komu się te prawdy głosi.

Zakon dominikański w myśl założyciela jest zasadniczo zakonem naukowym i nauczającym, *„essentialiter doctrinalis et docens"*. Powołaniem jego jest apostołować przez służenie „Prawdzie". Stąd też słusznie chlubi się on tytułem „Zakonu prawdy", „Ordo veritatis".

Dzisiaj ten charakter naukowości nie jest może tak uderzający, choćby z tego względu, że i inne zakony postawiły sobie za cel głoszenie prawd wiary. Z wyjątkiem zakonów czysto kontemplacyjnych (np. kartuzi, trapiści, kameduli), wszystkie inne oddają się apostolstwu. W chwili

jednak, gdy powstawał zakon św. Dominika, było inaczej. Aby charakter naukowy zakonu dominikańskiego jasno sobie uprzytomnić, trzeba przypomnieć sobie, w jakich to czasach i w jakich warunkach on powstał.

Zkońcem XII w. a początkiem XIII jesteśmy świadkami wielkich przemian tak w dziedzinie politycznej jakoteż i społecznej. Feudalizm chyli się ku upadkowi a na jego miejsce wytwarza się ustrój komunalny. Organizują się gminy, które też stają się ośrodkiem i centrami życia politycznego oraz społecznego. Mieszczanie zajmujący się przeważnie kupiectwem i przemysłem dochodzą do wielkiego dobrobytu materjalnego. Pewni siebie, pełni przedsiębiorczości, walczą o swe prawa, starając się wydostać spod zależności panów feudalnych. Stąd częste walki i nieporozumienia. Ponieważ podówczas także i biskupi oraz opaci bardzo często byli równocześnie panami feudalnymi, stąd niechęć do nich jako władców świeckich, przenosi się w dziedzinę duchową, to jest na duchowieństwo wogóle oraz na religję. Jeśli dodamy do tego, że ludność ówczesna w gruncie rzeczy była bardzo religijna i sprawami religijnemi bardzo się interesowała, a z drugiej strony kler stał na bardzo niskim poziomie umysłowym, oraz poziom jego moralny i gorliwość w sprawowaniu funkcyj kapłańskich pozostawiały wiele do życzenia, jasnem się stanie, że to wszystko sprzyjało powstaniu i rozwojowi różnych sekt, jak np. albigensów, waldensów, szerzących błędy religijno-społeczne, a które

wskutek nieznajomości i ciemnoty na polu religijnem, znajdowały dla siebie bardzo podatny grunt wśród wiernych, zwłaszcza wśród mieszkańców miast[1]).

Temu opłakanemu położeniu miały zaradzić dwa nowe zakony: św. Dominika i św. Franciszka. Pierwszy przez podniesienie wykształcenia teologicznego, drugi przez odnowienie ubóstwa ewangelicznego, którego zanik wśród duchowieństwa ówczesnego był zgorszeniem dla wiernych.

Św. Dominik, jako kanonik miasta Osmy, przejeżdżając przez południową Francję razem ze swoim biskupem Diego de Azeveda, miał sposobność osobiście i naocznie poznać faktyczny stan rzeczy ówczesnych stosunków religijnych pośród mieszkańców. Zauważył, że główną przyczyną szerzących się błędów jest nieznajomość prawd wiary. Pełen gorliwości, najpierw sam osobiście oddaje się pracy apostolskiej. Przekonywuje się jednak odrazu, że wysiłki osobiste, choćby nawet heroiczne, nie potrafią przeciwstawić się błędom, które w tym czasie zatoczyły już bardzo szerokie kręgi i że tu konieczna jest praca na szerszą skalę, że potrzebny jest zespół ludzi dobrze zorganizowanych, którzyby się tej pracy poświęcili.

Oto pierwsza myśl założenia zakonu, któryby jedynie i wyłącznie oddawał się pracy apostolskiej przez nauczanie.

Była to wielka nowość. Dotychczas bowiem

---

1) P. Mandonnet O. P.: Saint Dominique l'idée, l'homme et l'oeuvre, c. I.

obowiązek nauczania należał wyłącznie do biskupów. Żaden z zakonów dotychczas istniejących, nie oddawał się pracy apostolskiej, chyba tylko w bardzo małym zakresie i to wyjątkowo. Św. Dominik przenikliwym okiem swego umysłu spostrzegł główną potrzebę chrześcijaństwa swego wieku i chce jej zaradzić ustanawiając zakon zupełnie nowego typu. Zakony podówczas istniejące, których członkowie byli przeważnie bez święcej kapłańskich, zajmowały się uprawą roli, karczowaniem lasów, a dopiero później niektóre, jak np. stare opactwo w Cluny, oddawały się kulturze sztuk pięknych, liturgji czy przepisywaniu rękopisów starożytnych. „Lecz w wieku XIII to pierwszorzędne zadanie — pisze O. Petitot — cywilizacyjne dobiegało końca. Istniały już ludne miasta, miasteczka, osady, gminy. Z dzikich plemion koczowniczych wyrośli obywatele, zdolni do samodzielnego zarządu i uprawiania ziemi. Odtąd też inny rodzaj pracy miał przypaść zakonnikom w udziale, a mianowicie kultura intelektualna, wyższe wychowanie umysłów i dusz“[2]).

Św. Dominik zorjentowawszy się dobrze w położeniu swego wieku, zakłada zakon, któryby kładł przedewszystkiem nacisk na kulturę umysłu.

Nowy cel domagał się nowych środków. Przeznaczając, jako cel dla swego zakonu apostolstwo naukowe, musiał też stosownie do tego nadać zakonowi odpowiednią organizację wewnętrz-

---

2) Żywot św. Dominika str. 231.

ną. I rzeczywiście, zakon otrzymuje ustrój różniący się od ustroju dawnych zakonów.

Ponieważ zakon miał apostołować przez naukę, członkowie jego nietylko mają posiadać święcenia kapłańskie, ale tak muszą się wewnętrznie zorganizować, by jaknajwięcej czasu mogli poświęcić pracy intelektualnej. Dlatego św. Dominik nie wprowadza pracy ręcznej, która dotychczas była powszechną we wszystkich zakonach, ale co ważniejsze, przepisuje, by modlitwy liturgiczne, psalmodja w chórze nie była zbyt rozwlekłą i by nie zabierała zbyt dużo czasu. „Wszystkie godziny kanoniczne — mówią konstytucje — będą odmawiane w kościele krótko i bez przeciągania w ten sposób, żeby bracia nie utracili pobożności i żeby nie mieli przeszkody dla studjum“[3]).

„Jakiż to przewrót — pisze O. Petitot — w dawnej, dotychczasowej tradycji zakonnej, skracać modlitwy chóralne dla nauki! A dla dusz skrupulatnych, jakie to przewrócenie wartości, ile zdumienia a nawet zgorszenia. W ciągu całego wieku dwunastego, Cystersi, wierni kierunkowi św. Bernarda, zakazywali wszelkiej pracy wyłącznie umysłowej, jak studjum filozofji i teologji dialektycznej, a oto teraz, na początku XIII wieku, nowopowstający zakon i to na pierwszym miejscu swojej reguły nietylko, że formalnie stawia studjum, ale podporządkowuje mu nawet czas nabożeństw. Jakaż odwaga w tem za-

3) Ten punkt konstytucji został zachowany do dnia dzisiejszego n. 573.

strzeżeniu: „ne eorum studium minime impediatur“[4]). Poza usunięciem pracy ręcznej i skróceniem czasu na odmawianie pacierzy liturgicznych, św. Dominik podporządkował także pracy intelektualnej zachowanie przepisów zakonnych odnośnie do umartwień, jak post, wstawanie nocne na pacierze kapłańskie i t. p., wprowadzając zasadę, że przełożeni mogą dyspensować od nich, gdy studjum będzie tego wymagać.

„Św. Dominik był pierwszym — pisze wspomniany autor — który zrozumiał, że w zgromadzeniu Braci Kaznodziejów, dbałych o pełne urzeczywistnienie ideałów życia dominikańskiego, które łączy studjum z kontemplacją i działalnością zewnętrzną, dyspensy winny być niejako automatycznie stosowane. Jednem słowem — Założyciel Kaznodziejów wprowadzał do konstytucji swojego zakonu zasadę dyspensowania, jako czynnik absolutnie niezbędny dla zachowania równowagi i sprawności działania tego złożonego mechanizmu, jakiem jest zgromadzenie zakonne“[5]).

Studjum przez św. Dominika zostało wyniesione do godności aktu cnoty religji. „Cnota religji — pisze Ks. Żychliński[6]) — ma za zadanie przekształcić całą naszą działalność tak, iżby była łańcuchem aktów, zwróconych do Boga jako do swego celu. Akty wypływające bezpośrednio z cnoty religji (nabożność, modlitwa, ofiara i t. d.) mają jedynie na oku oddanie czci Bogu: są to

---

4) tamże str. 234.
5) tamże str. 235.
6) Życie wewnętrzne str. 234.

właściwie akty kultu Bożego, akty zaś, które wypływają z innych cnót moralnych i mają swe własne cele, bywają przez cnotę religji wyniesione do godności aktów kultu Bożego".

Otóż studjum, zdobywanie wiedzy bezpośrednio wypływające z cnoty zwanej „studiositas", jako nakazane przez ustawy zakonne, bywają wykonywane pod wpływem cnoty religji, a więc nabierają wartości aktów religijnych, któremi oddajemy Bogu cześć. Nietylko studjum zostało wyniesione do godności aktu cnoty religji, ale w pewnej mierze i pod pewnym względem zakon dominikański stawia je na jednej linji z aktami wypływającemi bezpośrednio z cnoty religji, gdyż jak widzieliśmy, konstytucje przepisują, by skracać modlitwy, aby mieć więcej czasu na studjum. Dominikanin oddaje Bogu cześć w sposób szczególny, nietylko wtedy, kiedy się modli, ale i wtedy, gdy pracuje umysłowo. Praca umysłowa jest dla niego jednym z istotnych środków uświęcenia się. Gdyby pod pozorem, że modlitwa czy inne praktyki pobożne są doskonalsze od pracy intelektualnej, im tylko się oddawał z uszczerbkiem dla studjum, wszedłby na niewłaściwą drogę. Taki sposób, jako niezgodny z jego powołaniem, wcale nie doprowadziłby go do świętości. Asceza bez pracy umysłowej (stosownie do zdolności każdego i okoliczności czasu) w zakonie dominikańskim staje się pseudoascezą.

Ustanawiając zakon o charakterze naukowym, św. Dominik przychodził z pomocą Kościołowi w podwójnej trudności, której starały się zara-

dzić ostatnie sobory, t. j. XI i XII lateraneński. A mianowicie wykształcenie kleru i uświadomienie religijne wiernych pozostawiało wiele do życzenia. Również dawał się odczuwać wielki brak szkół teologicznych. Papieże dokładali w tym czasie, wszelkich starań, by podnieść poziom umysłowy kleru i pomnożyć ilość szkół teologicznych. Ta sprawa bardzo leżała na sercu Stolicy św. Uchwały soborów zmierzały do tego, by wykształcić kler, któryby potrafił odpowiedzieć swemu zadaniu i sprostać trudnościom, jakie powstały w tym czasie ze strony szerzących się sekt.

„Kazania prawdziwie pouczające — pisze wspomniany autor Żywotu św. Dominika — z dogmatyki czy apologetyki, wykład systematyczny nauk wiary chrześcijańskiej i jej obrona wobec zarzutów stawianych przez herezje wymagały większej wiedzy i opanowania materjału naukowego. Braki w tym względzie wytykał właśnie sobór lateraneński kaznodziejstwu biskupów i doktorów". Nad temi brakami sobory bardzo ubolewały, trudno jednak było im odrazu zaradzić, z braku ludzi, którymi możnaby się posłużyć.

Św. Dominik, zakładając zakon nowego typu, chciał dostarczyć Kościołowi kaznodziejów, zdolnych przyjść z pomocą Kościołowi w tej pierwszej wielkiej potrzebie. Nadto nowopowstający zakon zaradzał również niedostatecznej ilości szkół teologicznych. Z powstaniem każdego nowego klasztoru dominikańskiego powstawała nowa szkoła teologiczna. Każdy bowiem klasztor był zorganizowany na sposób szkoły.

Według przepisów konstytucyj dominikańskich nie wolno było zakładać nowego klasztoru, jeśli nie było odpowiedniej siły naukowej, któraby potrafiła prowadzić szkołę teologiczną. Wykłady prowadzone przez doktora były przeznaczone nietylko dla członków zakonu, ale również były dostępne dla kleru świeckiego, czy też członków innych zakonów. Stąd też biskupi, mający nakaz od soboru, założenia w swej diecezji szkoły teologicznej, uważali się za zwolnionych od tego obowiązku, jeśli w obrębie ich diecezji znajdował się klasztor dominikański.

Gdy znów biskupi zakładali własne szkoły u siebie, zwyczajnie brali profesorów spośród członków zakonu dominikańskiego. W większych miastach klasztory dominikańskie miały studja teologiczne dobrze zorganizowane i bardzo wysoko postawione, dlatego bardzo często przy zakładaniu uniwersytetu nie tworzono nowego wydziału teologicznego, lecz szkołę dominikańską uważano za takowy. W innych znów miejscach szkołę dominikańską wcielano w skład uniwersytetu. Tak było np. w Paryżu, Oksfordzie, Kolonji i t. d.

Obejmowanie katedr uniwersyteckich przez zakonników, było czemś nowem dla ówczesnego społeczeństwa.

Niektórzy spośród kleru świeckiego zaczęli kwestjonować prawo zakonników do nauczania. Znanem jest wystąpienie Wilhelma de St. Amour profesora paryskiego, który napisał oszczerczy pamflet p. t.: „De novissimis temporum periculis“

przeciw nowopowstałym zakonom franciszkanów i dominikanów. Wprawdzie w wielkiej mierze wchodziły tu w grę sprawy osobistej natury, podłożem jednak tego był fakt, że praca naukowa zakonników, zwłaszcza na uniwersytetach, była nowatorstwem dla ludzi z początku XIII w.

Charakter naukowy, jakim się od początku odznaczał zakon św. Dominika pochodzi od samego założyciela. Widzieliśmy wprawdzie, że zmiana stosunków społecznych i kulturalnych domagała się nowego typu zakonu, dostosowanego do potrzeb czasu, aby jednak tę potrzebę zrozumieć i co ważniejsza, mieć odwagę zerwać z długoletnią tradycją a na to miejsce stworzyć coś nowego i konkretnego, coby naprawdę odpowiadało nietylko potrzebom chwili, ale całym następnym wiekom, do tego potrzeba było człowieka nietylko o wielkim sercu i wielkiej gorliwości, o wielkiem umiłowaniu Kościoła i dusz ale równocześnie o wielkim umyśle i wielkiej kulturze ducha.

Św. Dominik te zalety posiadał. One jedynie mogą nam wytłumaczyć jego dzieło. Jak nam mówią jego biografowie — św. Dominik pałał gorącem pragnieniem zbawienia dusz. Widząc zaś, że wiele dusz, wskutek nieuświadomienia religijnego, traci ten podstawowy warunek zbawienia, jakiem jest wiara, to popycha go do gorliwej pracy apostolskiej, a widząc, że jego praca, chociaż bardzo owocna, jest kroplą w morzu, zastanawia się nad sposobem apostołowania o szerszym zakresie. Sama gorliwość i wielkie umiło-

wanie dusz, jeszczeby nam wszystkiego nie wytłumaczyła, gdyby w parze z nią nie szła wielka kultura umysłowa. Św. Dominik tę kulturę posiadał. Na nią składała się u niego tradycja rodzinna i osobiste wykształcenie. Przez kilkanaście lat studjował na uniwersytecie w Palencji, który niezaprzeczenie był wtedy w Hiszpanji najsławniejszym i zaliczał się do najlepszych szkół ówczesnego świata chrześcijańskiego. Biografowie dzisiejsi twierdzą z całą pewnością, że po ukończeniu studjów teologicznych, pozostał nadal w Palencji, aż do trzydziestego roku życia w charakterze profesora Pisma św. „Kultura naukowa — pisze O. Petitot — zdobyta w środowisku uniwersyteckiem, wyjaśnia poniekąd, dlaczego Dominik później, nawet w chwilach najbardziej czynnego apostolstwa, nie przestawał gorliwie zajmować się świętemi naukami"[7]).

Wyższe wykształcenie umysłowe, pozwoliło mu zrozumieć ważność nauki dla życia religijnego i jej absolutną konieczność dla tych, na których spoczywał obowiązek nauczania innych. Od pierwszej chwili powstania zakonu kładzie na to wielki nacisk, aby jego synowie oddawali się nauce i sam osobiście prowadzi w Tuluzie pierwszych swych towarzyszy na wykłady sławnego mistrza Stavensby. Zachęcał swych braci nietylko słowem ale i listownie do ustawicznego studjum. Toteż nic dziwnego, że jeden z historyków uniwersytetu paryskiego Thurot, wy-

---

7) tamże str. 53.

raził się, że Dominik był pierwszym ministrem oświaty. W tem przesadnem powiedzeniu jest jednak pewna doza prawdy i św. Dominika musimy zaliczyć do wielce zasłużonych w dziedzinie pracy naukowej.

Charakter naukowy zakonu św. Dominika jasno występuje od pierwszych chwil jego istnienia. Następcy św. Założyciela dobrze zrozumieli myśl swego Zakonodawcy i dokładali wszelkich sił, by nietylko studjum rozwijało się jaknajpomyślniej i by poziom wszystkich szkół klasztornych był bardzo wysoki, ale by we wszystkich klasztorach panowało zamiłowanie i ukochanie studjum. Historja początku zakonu mogłaby nam wiele o tem powiedzieć. Nie wdając się w szczegółowe rozpatrywanie historji, wystarczy przeczytać komentarz do konstytucyj, piątego generała zakonu, Humberta de Romanis, aby się przekonać, jak w początkach zakon zapatrywał się na studjum. Myśli i uwagi Humberta de Romanis, o pożyteczności głębszego wykształcenia dla zakonników nie straciły do dnia dzisiejszego nic na wartości. Studjum — pisze między innemi — jest jakby posileniem się duchowem, wzmacniającem ducha: „quaedam refectio confortans animam". Duch wzmocniony niem, staje się silniejszym do pracy. Studjum usuwa zniechęcenie, któremu podlegają często zakonnicy, jest pociechą, pokrzepieniem: „est alleviatio taedii quod incurrunt multi religiosi. Sunt enim Scripturae solatia et consolationes animae studenti". Wykazuje szczegółowo, jaki pożytek du-

chowy ze studjów odnoszą sami studjujący; jak bardzo ono ważnem jest ze względu na dobro zakonu. Przestrzega bardzo przed zaniedbaniem się w tym względzie, zaznaczając, że niedbalstwo w studjum pociągnie za sobą utratę innych dóbr zakonu. Historja siedmiowiekowa zakonu potwierdziła słuszność tych uwag. Poziom intelektualny zakonu był zawsze wykładnikiem ducha zakonnego. Gdy studja w danym konwencie czy prowincji, czy też w całym zakonie stały na należytym poziomie i duch zakonny był dobry. Gdy natomiast nastąpiło zaniedbanie się w studjach tem samem i ogólny duch się osłabiał. Inaczej być nie mogło, gdyż studjum według woli Zakonodawcy jest jednym z podstawowych środków do osiągnięcia celu zakonu.

Aby oddawać się poważnie pracy intelektualnej, do tego potrzebne są odpowiednie środki. Przedewszystkiem bibljoteki. Zakon zawsze kładł wielki nacisk na to, aby każdy klasztor posiadał bogatą bibljotekę i by ustawicznie wzbogacał ją nowemi dziełami. Pod tym względem nie cofał się nigdy, nawet przed największymi wydatkami. Nietylko dbał, aby klasztor jako taki dobrze był zaopatrzony w odpowiednią ilość książek, ale również poszczególni członkowie, zwłaszcza oddający się pracy profesorskiej. Tym pozwalają konstytucje na posiadanie do swego użytku dzieł w większej ilości.

Humbert de Romanis, ma również piękne uwagi treści filozoficzno-ascetycznej o bibljotekach. Porównywuje je między innemi do wodociągu, przez

który spływają wody mądrości, do składu broni, którą zwalcza się nieprzyjaciela, i t. d.

Kładzie też wielki nacisk, by w przyjmowaniu do zakonu zwracano uwagę, czy kandydat posiada odpowiednie zdolności oraz zamiłowanie do nauki. Wylicza bardzo szczegółowo szkody, jakie mogą przynieść zakonowi, sobie i innym, kandydaci nie mający należytych danych do pracy intelektualnej.

— — — — — — — — — —

Pamiętając o tem, że wszystkiem, co się dzieje na świecie, kieruje Opatrzność Boża, musimy powiedzieć, że Opatrzność w sposób bardzo oczywisty potwierdziła pragnienie św. Dominika, by jego zakon był prawdziwie naukowym, wzbudzając zaraz w początkach istnienia zakonu dwóch wielkich mężów nauki: św. Alberta i św. Tomasza.

Zakon, który wziął sobie za zadanie: apostolstwo przez naukę, potrzebował mistrza, któryby mu był w tem przewodnikiem pewnym, który byłby nauczycielem całych pokoleń w dążeniu i zdobywaniu prawdy.

Św. Tomasz został wybrany przez Opatrzność na takiego mistrza i nauczyciela.

Nie tu jest miejsce mówić o św. Tomaszu. Wiele o nim powiedziano i napisano, zwłaszcza w ostatnich czasach, nietylko w kołach przedstawicieli nauki, ale słyszeliśmy głos samych papieży, podających Tomasza, jako przewodnika w naukach filozoficzno-teologicznych. Każdy intesujący się cośkolwiek temi naukami wiele słyszał

o św. Tomaszu. Wielu go zna ze świadectw innych, lecz nie wielu ze studjum gruntownego jego dzieł. Św. Tomasz ma to do siebie, że, aby go pokochać, aby stać się jego uczniem, trzeba go tylko gruntownie poznać, zwłaszcza jego główne dzieło: „Sumę teologiczną".

Suma św. Tomasza, to synteza całej nauki katolickiej, ujęta w sposób mistrzowski i genjalny. Zasługa i wielkość Tomasza polega nietylko na tem, że dał światu całokształt nauki katolickiej, ale przedewszystkiem na tem, że nauka jego odznacza się jasnością. On potrafił harmonijnie połączyć dwa źródła wiedzy: rozum i wiarę i obydwom wyznaczyć odpowiednie miejsce i granice.

Wśród władz duszy przyznaje pierwszeństwo rozumowi. Jemu każe iść naprzód, badać i szukać prawdy, tak dalece, jak daleko rozciąga się tylko prawda przyrodzona. Poza jej granicami przychodzi kolej na wiarę, która też jest aktem rozumu, lecz wzmocnionym światłem nadprzyrodzonym. Na rozumie i wierze, które harmonijnie ze sobą się łączą i nawzajem się wspomagają, św. Tomasz buduje arcydzieło swego genjuszu, jakim jest bezwątpienia jego Suma teologiczna. W niej wznosi się św. Tomasz na najwyższe wyżyny, na jakie tylko rozum ludzki wznieść się potrafi. Najpiękniejsze traktaty, to te, gdzie mówi o Bogu, stosunku Boga do ludzi, o działaniu Boga na stworzenia rozumne przez łaskę. O tych prawdach mówi bardzo wzniośle i głęboko a tak prosto i z taką swobodą, jakgdyby dzieciom wy-

kładał katechizm. Niektórzy, gdy jest mowa o przeznaczeniu, kiedy się porusza zagadnienie stosunku łaski do wolnej woli człowieka, przerażają się, odrzucają *a priori* naukę św. Tomasza, jako coś skrajnego.

Dla św. Tomasza natomiast te prawdy były jasne i oczywiste, bo on długo zastanawiał się i rozważał, czem jest Bóg a czem stworzenie wobec Boga. Zrozumiawszy, o ile wogóle rozum ludzki to zrozumieć może, czem jest Bóg, zawsze i we wszystkiem daje absolutne pierwszeństwo Bogu, nie bojąc się wcale, że przez to poniży człowieka. Kiedy patrzy na świat, przygląda mu się pod kątem Przyczyny Pierwszej, nic więc dziwnego, że łatwo może objąć całokształt prawdy. Tu leży źródło uniwersalizmu jego systemu i, co za tem idzie, harmonja i zgoda z nauką objawioną.

Takiego mistrza mają synowie św. Dominika za przewodnika w zdobywaniu wiedzy.

***

Studjum w zakonie dominikańskim obejmuje dwie fazy. Jedna, to studja szkolne, filozoficzno-teologiczne, trwające siedem lat. Druga faza obejmuje resztę życia, w czasie której każdy poszczególnie oddaje się pracy apostolskiej w tej lub innej formie, a równocześnie nową wiedzę zdobywa.

Życzeniem było św. Założyciela, aby jego synowie całe życie i bezustanku studjowali. To życzenie św. Dominika oddają bardzo dobrze kon-

stytucje zakonne — nakazując, *„aby wszyscy za przykładem i wedle przepisów św. Dominika, tak byli zajęci studjum, by w dzień i w nocy, w domu i w podróży, zawsze coś czytali lub rozważali starając się co tylko się da, zatrzymać w pamięci*"[8]).

Powyższy tekst konstytucyj mówi nam bardzo dobitnie, jak wielki nacisk kładzie na stronę naukową najpierw sam Założyciel a za nim cały zakon. Według tego przepisu, całe życie dominikanina ma być spędzone na nauce. Studjum należy do jego pierwszorzędnych obowiązków.

Jakie mieli pojęcie w ciągu wieków o tym obowiązku wielcy uczeni w zakonie, niech posłuży za przykład powiedzenie, nieco przesadne wprawdzie, kardynała Kajetana, wielkiego komentatora dzieł św. Tomasza, że dominikanin, któryby nie studjował conajmniej czterech godzin dziennie, jest w stanie grzechu ciężkiego, ponieważ zaniedbuje swój pierwszorzędny obowiązek.

Nie należy tego tak rozumieć, jakoby każdy syn św. Dominika bez wyjątku musiał być wielkim teologiem czy filozofem, lecz, że każdy ma obowiązek oddać się pracy umysłowej ile tylko siły na to mu pozwolą. Tylko bowiem pod tym warunkiem zakon może urzeczywistnić swój cel, jaki mu postanowił św. Założyciel.

---

8) Cum studium sacrae veritatis sit medium necessarium ad specialem finem ordinis consequendum, Fratres nostri exemplo et praescripto B. Patriarchae Dominici, in studio taliter sint intenti ut de die, de nocte in domo, in intinere, legant aliquid vel meditentur, et quidquid poterunt retinere cordetenus nitantur. (Constitutiones O. P. n. 627).

Aby bronić prawd wiary i aby je innym głosić owocnie, nie wystarczy znać je tylko powierzchownie, lecz trzeba je zgłębić, przemyśleć, przetrawić niejako, trzeba ustawicznie niemi się zajmować, słowem, trzeba posiąść głęboką wiedzę tak filozoficzną jak i teologiczną. Wiedzy głębokiej zaś w normalnym porządku rzeczy nie nabywa się, jak tylko przez ustawiczne i systematyczne studjum.

Aby wiedza zdobyta przez studjum mogła być pożyteczna dla dobra dusz, musi pochodzić z głębokiego przekonania. To znów przypuszcza nietylko doskonałą znajomość prawd, ale i umiłowanie ich, przetrawienie, przetopienie duchowe i nadprzyrodzone, przez ten proces duchowy, który nazywamy „kontemplacją". Dopiero przetrawione w ogniu żywej wiary, silnej nadziei i gorącej miłości, prawdy zdobyte przez studjum mogą być z pożytkiem podane innym. Cały ten proces nadprzyrodzony przyswajania sobie wiedzy zdobytej i głoszenia innym pięknie oddaje forma: *„contemplata aliis tradere"* — *„prawdy przemyślane podawać innym"*, ogólnie przyjęta dla wyrażenia celu zakonu dominikańskiego.

„Contemplare" w powyższej formułce oznacza ustawiczną pracę nad zdobyciem wiedzy, zgłębianie jej, zastanawianie się nad nią, ukochanie jej, rozkoszowanie się nią do tego stopnia, by ona niejako przemieniła się w krew i kości, o ile tak można się wyrazić. Następnie dopiero tak przemyślane i duchowo przyswojone prawdy podawać innym, głosić je czyto w pismach, czy na

ambonie, czy w jakikolwiek inny sposób, „aliis tradere".

Głoszenie prawd, apostolstwo synów św. Dominika ma więc pochodzić z obfitości serca *„ex abundantia cordis"*. To się ma podawać innym czem dusza została napełniona przez ciągłą pracę, ustawiczne rozważanie i modlitwę.

Wprawdzie studjum, jak na samym wstępie mówią konstytucje, ma być środkiem do celu, jakiem jest dobro dusz[9]), a motywem skłaniającym do pracy ma być miłość Boga i bliźniego[10]), jednakowoż sama prawda zdobyta i głoszona nie jest tylko czystym środkiem, mającym wartość o tyle, o ile służy do celu, lecz ona ma w sobie wartość absolutną. Zapewne, że głoszenie prawd ma na celu dobro dusz, lecz z drugiej strony, te prawdy mają wartość same w sobie, niezależnie od celu.

Zakon dominikański jest zakonem prawdy, *Ordo veritatis.* Hasłem jego jest *Veritas.* Tem hasłem zawsze się szczycił i nie bez racji, gdyż zawsze miał kult szczególny dla prawdy, nietylko przez pielęgnowanie nauk, ale i przez to, że duch zakonu wogóle jest przepojony umiłowaniem prawdy. Wychodząc z założenia, że prawda jest czemś absolutnem, że na niej opiera się wszelki porządek, że najmniejsze odchylenie od prawdy pociąga za sobą opłakania godne skutki,

9) Studium nostrum ad hoc debet principaliter intendere ut proximorum animabus possumus esse utiles Cons. n. 3.
10) Studio ex amore Dei et proximi incumbere debemus Const. n. 627 § 2.

zakon św. Dominika był zawsze bezwzględnym, gdy chodziło o jej czystość. Nie uznawał i nie uznaje w tym względzie żadnych kompromisów, nie naginał jej nigdy do względów nawet największych dygnitarzy świata, nie zamilczał jej niemiłych stron dla natury ludzkiej, pod pozorem, by kogoś przez to nie zrazić, czy też sobie nie narazić. Przekonany o tem, że prawda potrafi sama siebie obronić, byle tylko należycie ją przedstawiono, że ona zawiera w sobie tyle piękna i dobra, iż z chwilą, gdy się ją pozna, tem samem też się ją ukocha, jedyną troską zakonu było możliwie najlepiej ją sobie przyswoić i podawać ją innym.

Zakon przez siedemset lat służenia prawdzie nie mógł nie wydać jednostek wybitnych na polu nauki. Nie jest jednak zamiarem naszym mówić o tem szczegółowo, gdyż to przekracza zakres naszego artykułu.

Żadna dziedzina wiedzy nie była obcą uczonym zakonu. Najwięcej jednak zakon wybijał się w naukach filozoficzno-teologicznych, co jest rzeczą zrozumiałą, gdy się ma na pamięci cel zakonu. Każdy również wiek miał wybitnie uczonych aż do najnowszych czasów. I obecnie jesteśmy świadkami od kilkunastu lat bardzo szybkiego i intenzywnego rozwoju nauk filozoficzno-teologicznych.

Ponad wszystkimi uczonymi w zakonie unosi się postać św. Alberta i św. Tomasza z Akwinu, zwłaszcza tego ostatniego, którego naukę Kościół uważa za swoją.

„I dlatego — słowa encykliki Benedykta XV[11]), zakon dominikanów już od początku znaczył się wybitnem życiem nauki i szczególnem jego zadaniem było leczyć przeróżne błędy i rozlewać światło chrześcijańskiej wiary, bo największą przeszkodą wiekuistego zbawienia jest nieznajomość prawdy i przewrotne opinje.

Nic więc dziwnego, że wszystkie oczy i serca zwrócił ku sobie ten nowy sposób apostolstwa, który nietylko opierał się na Ewangelji i tradycji, ale także wszelkim rodzajem wiedzy się zalecał. Mądrość Boża przemawiała przez dominikanów, z których wyszedł cały zastęp apostołów i obrońców wiary — jak św. Jacek, Polak, św. Piotr Męczennik, św. Wincenty Ferrerjusz.

Przy nich zajaśnieli mężowie wielkich talentów i prawdziwej nauki: św. Albert Wielki, św. św. Rajmund Pennafort, św. Tomasz z Akwinu i przez tego największego ucznia św. Dominika, zaprawdę „Bóg nauką swoją Kościół oświecić raczył". I stąd zakon ten zawsze wielkie ma znaczenie dla „nauczycielstwa prawdy" i chwałę niepoślednią uzyskał, bo Kościół naukę św. Tomasza, *jako swoją własną i właściwą naukę wyznaje* i tegoż Mistrza uczonego głosem papieży szkołom katolickim wyznacza jako Nauczyciela i Patrona".

Żadnego uczonego podobny zaszczyt nie spotkał, o żadnym w ten sposób Kościół nigdy się nie wyraził. Jak Kościół zapatrywał się na cha-

11) Na jubileusz 700-letni śmierci św. Dominika.

rakter naukowy zakonu św. Dominika, można poznać z całego szeregu zdań papieży, którzy wygłaszając pochwały pod adresem zakonu zawsze podnosili jego zasługi na polu naukowem, począwszy od Honorjusza III, który w bulli z dnia 22 grudnia 1216 r., nazwał św. Dominika i jego towarzyszy „pugiles fidei et vera mundi lumina" aż do dzisiejszych czasów.

Grzegorz IX (1239) mówi między innemi do dominikanów: „Widoczną jest rzeczą, że mądrość Boża dała was, abyście byli światłem narodów". Klemens IV (1266): „Wasz zakon jest miastem obronnem, które strzeże prawdy i przygarnia przez swe bramy otwarte naród wierny. On jest słońcem, które błyszczy w świątyni Pańskiej, cyprysem na wysokościach, który nadaje kierunek umysłom na niego spoglądającym"...

Bonifacy VIII (1304): „Bracia zakonu św. Dominika są wybranymi ministrami Chrystusa, danymi przez Mądrość Bożą, aby byli światłem narodów. Oni są jako gwiazdy wspaniałe na firmamencie Kościoła, jako pochodnie gorejące w domu Bożym. Oni oświecają wszystkich ludzi, przez nauczanie ewangeliczne a ich promienie duchowe wskazują śmiertelnym drogę życia...

Zakon dominikański mający za zadanie głoszenie nauki Chrystusowej najpierw przemyślanej i duchowo przetrawionej, zalicza się do najdoskonalszych w swej naturze zakonów, mianowicie kontemplacyjno-czynnych.

Doskonałość danego zakonu należy przedewszystkiem do celu, do jakiego zmierza, a na-

stępnie i drugorzędnie od środków, którymi się posługuje do osiągnięcia swego celu.

Wszystkie zakony można podciągnąć pod trzy kategorje. Jedne z nich mają na celu przedewszystkiem dzieła zewnętrzne dobroczynności, jak dawanie jałmużny, przyjmowanie gości, pielęgnowanie chorych i t. d. Inne znów oddają się tylko i wyłącznie bogomyślności. Cel tych ostatnich jest wznioślejszy sam w sobie od pierwszych, stąd i zakony czysto kontemplacyjne są doskonalsze od czynnych. Trzeci rodzaj, najdoskonalszy, to te, które łączą bogomyślność z życiem czynnem, w ten sposób, że czynności zewnętrzne: nauczanie, głoszenie kazań i t. p. są owocem życia bogomyślnego czyli kontemplacji. Życie czynne, jako wypływ kontemplacji, jest doskonalsze od samei kontemplacji, podobnie jak doskonalszą jest rzeczą świecić i oświecać zarazem, niżeli tylko świecić. Ten, kto tylko oddaje się kontemplacji, spełnia funkcję samą w sobie bardzo wzniosłą, wznioślejszą od tego, który oddaje się życiu czynnemu. Kto jednakże oddaje się kontemplacji w ten sposób, że owocem jej jest czyn, spełnia funkcję doskonalszą, tak od tego, kto jedynie oddaje się czynności zewnętrznej, z tego powodu, że czyn wypływający z kontemplacji ma u podstaw jakby korzeń, na którym się opiera i z którego czerpie i czerpać może każdej chwili soki żywotne, jak od tego, kto tylko kontemplacji się poświęca, gdyż spełnia to i on i oprócz tego coś więcej. On nietylko świeci ale i oświeca.

Stan zakonów kontemplacyjno-czynnych, ma-

jących za zadanie nauczanie i głoszenie prawd wiary, jest bardzo zbliżony do stanu biskupiego. Zadaniem biskupów jest troska o dobro dusz swej pieczy powierzonych, wypływająca z wielkiej miłości Bożej. Jak bowiem pięknie zauważa św. Tomasz[12]), jest to oznaką większej miłości, jeśli się usługuje innym ze względu na przyjaciela, niż gdyby się samemu przyjacielowi usługiwało. Ta piecza o wiernych, jaka ciąży na biskupach, zasadza się przedewszystkiem na tem, by wiernych pouczać w rzeczach wiary i obyczajów. Obowiązek nauczania należy więc przedewszystkiem do biskupów. Biskup jest na mocy swego urzędu „doktorem" tj. tym, który naucza. Jak widzieliśmy, do trzynastego wieku biskupi sami przez się ten obowiązek spełniali. Nie było bowiem w Kościele żadnej instytucji, któraby się oddawała ex professo nauczaniu. Dopiero zakon dominikański, pierwszy ten obowiązek przyjął za zgodą i z polecenia Kościoła. Członkowie zakonu stali się więc na mocy swego powołania „doktorami". Kościół zatwierdzając zakon, dał mu tytuł „zakonu Kaznodziejów", „Ordo Praedicatorum". Kaznodzieja zaś tyle oznaczał wówczas, co „doktor". Kaznodziejstwo — jak pisze wielki znawca średniowiecza, O. Mandonnet[13]) — oznaczało nauczanie pasterskie biskupów. Na oznaczenie stanu biskupów, jako tych, którzy mają na celu nauczanie ludu używano wyrazu „Ordo Praedicatorum", jako tych, którzy mają obowią-

12) II-II ae 189 a. 7. od 2.
13) op. cit.

zek kształcić kler sobie poddany, nazywano ich „Ordo Doctorum". Te dwie nazwy uważano za równoznaczne: „Ordo Praedicatorum hoc est Ordo Doctorum". Na mocy tej równości, — pisze dalej O. Mandonnet — członkowie zakonu dominikańskiego spełniając funkcję profesorów, przybrali sobie tytuł: doktorów. Ten tytuł spotykamy w pierwotnych konstytucjach dominikańskich.

Zakon dominikański, mimo, że już ma za sobą przeszło 700 lat istnienia, nic nie zatracił ze swej aktualności. „I w dzisiejszym czasie — pisze Ojciec św. Pius XI — przesławna rodzina św. Patrjarchy Dominika, przez tyle wieków tylekroć pracami utrudzona, nie przestaje żywić w sobie i potęgować w członkach swoich pierwotnej gorliwości w walce o dusze, odziedziczonej po przodkach swoich"[14]). Wyrażając swą wielką radość z nadchodzącego jubileuszu i zachęcając wszystkich członków zakonu do pójścia śladami św. Dominika, tak dalej pisze Ojciec św.: „Kościół bowiem w naszym czasie, niemniej jak w ubiegłych wiekach, potrzebuje mężów apostolskiego ducha, jacy powinni, sami obdarzeni życiem nieskazitelnem i niewinnem i to w wysokim stopniu, zajmować się nauką rzeczy bożych, zdrową pobożnością i głoszeniem słowa Bożego.

Nie inaczej, jak w wieku dwunastym, tak i dzisiaj rozszerzają się tu i ówdzie mnogie a nieszczęsne błędy o religji i o obyczajach i w po-

14) Encyklika Pap. XI. na 700-letni jubileusz Kanonizacji.

gardę są podane, nieraz nawet otwarcie i publicznie, same prawa boże i przyrodzone". I dzisiaj więc zakon św. Dominika ma szerokie pole do pracy apostolskiej. Mamy nadzieję, że i dzisiaj odpowie on swemu zadaniu, nie gorzej, niż to czynił przez siedemset lat, ku zadowoleniu Stolicy świętej, na usługach której zawsze pozostawał jako jej wierny rycerz i bojownik w obronie „Prawdy", którą ponad wszystko umiłował.

O. Romuald Kostecki O. P.

OBECNY STAN ZAKONU DOMINIKAŃSKIEGO.

Praedicatorum Ordinis
Dux et Pater Dominicus.

Temi słowy liturgja dominikańska[1]) wielbi św. Dominika jako Wodza i Ojca Zakonu przezeń założonego, zwanego zaś przez Papieża Honorjusza III *Zakonem Kaznodziejskim.* Jeśli św. Dominik jaśniał świętością życia, jeśli był duszą nawskroś apostolską i misjonarską, jeśli jako mąż głębokiej nauki należycie doceniał znaczenie umiejętności bożej dla kapłana - apostoła, najwięcej jednak zasłynął jako Założyciel Zakonu, który po dziś dzień stanowi największą dla niego chwałę na ziemi.

Ale nasuwa się pytanie, czy dzieło św. Dominika, do życia wskrzeszone przeszło siedm wieków temu, może dziś jeszcze być żywotnem, dostosowanem do potrzeb świata współczesnego? Przecież mówiono, że dawne średniowieczne zakony przeżywają się, że nowoczesne wymagania skłaniają raczej do „sekularyzacji" życia zakonnego[2]). Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy wystarczyłoby wskazać na wielką cenę, jaką w czasach jeszcze najnowszych Kościół św. przywiązuje do życia zakonnego ujętego na sposób „średniowieczny"[3]). Ale i rzeczowa obserwacja może przekonać o tem, że dawne zakony nic nie straciły na swej żywotności i że doskonale umieją się przystosować do nowożytnych stosunków społecznych.

---

1) Off. S. Dominici, hymn. ad Vesp.
2) Por. O. Karol Szrant C. SS. R., Sekularyzacja i regularyzacja, w miesięczniku Homo Dei, Tuchów 1933, str. 9.
3) Por. m. i. Konstytucję Apostolską Piusa XI „Umbratilem remotamque", zatwierdzającą Ustawy Zakonu Kartuzów, Acta Apostolicae Sedis XVI (1924), str. 385 nn.

Po siedmiu wiekach swego istnienia Zakon Kaznodziejski nie mniejszą ukazuje żywotność, jak wtedy, kiedy przez św. Dominika został powołany do życia, aby dziejowe swe posłannictwo spełnić na usługach Kościoła katolickiego. O tej jego niespożytej sile i aktualności podziśdzień, potrafi nas przekonać pobieżny rzut oka na dzisiejsze jego pole działalności, oraz krótki przegląd tych zadań, które obecnie spełnia.

Zakon Dominikański po wielkiej wojnie wzrósł o jedną trzecią część co do liczby swych członków, tak, iż dzisiaj liczy ponad 6000 zakonników. Liczba ta, w niektórych zwłaszcza krajach, niezwykle szybko się powiększa. Cały Zakon podzielony jest na 32 Prowincje. W niektórych państwach, gdzie powołania są liczne, przypada aż kilka Prowincyj : tak Francja liczy cztery prowincje, Włochy pięć, Hiszpanja cztery. Stany Zjednoczone dwie.

Na stolicach biskupich zasiada obecnie 24 dominikanów, z pośród nich jeden piastuje godność kardynalską.

Zakon ma własne uniwersytety w Rzymie (Collegium Angelicum, z trzema wydziałami, przeniesione ostatnio do bardzo nowocześnie urządzonego gmachu), na Wyspach Filipińskich w Manili (wszystkie wydziały), oraz wyższą szkołę nauk biblijnych i archeologji w Jerozolimie. Dominikanie prowadzą nauczanie teologji na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcarja), i po całym świecie zajmują katedry na wydziałach teologicznych i filozoficznych oraz w seminarjach duchownych. Profesorami uniwersytetu jest około 115 dominikanów. Wogóle teologowie Zakonu dominikańskiego zaszczytne i pierwszorzędne zajęli miejsce wśród uczonych Kościoła katolickiego doby dzisiejszej. W dziedzinie piśmiennictwa wymienićby należało cały szereg dzieł naukowych i podręczników, które ciągle się ukazują, jak również dzieł dotyczących życia chrześcijańskiego ; dodać jeszcze należy kilkadziesiąt czasopism

wydawanych we wszystkich prawie językach europejskich; niektóre z tych wydawnictw osiągnęły już sławę światową, np. *Revue Thomiste, Revue des sciences philosophiquès et Théologiques, Ciencia Tomista. Revue Biblique, Vie Spirituelle, Divus Thomas* i t. d.

Inne pole działalności dla Zakonu, to słowo Boże, przepowiadane i głoszone w sposób najrozmaitszy: w kazaniach, konferencjach, misjach albo rekolekcjach: jest to praca ogromna, której nie mierzy się rozgłosem zewnętrznym, ale owocami życia chrześcijańskiego złożonego albo spotęgowanego w sercach słuchaczy.

Tę działalność apostolską Zakon dominikański w ciągu przeszło siedmiu wieków swego istnienia rozprzestrzenił na wszystkie części świata, tak, iż misjonarzy dominikańskich znajdujemy we wszystkich częściach świata. Niektóre spośród okręgów misyjnych, powierzonych poszczególnym Prowincjom Zakonu, są bardzo trudne do opanowania; jak np. misja wśród monofizytów w Mezopotamji, albo apostolstwo wśród protestantów w Skandynawji.

W pracach nauczania apostolskiego wspierają synów św. Dominika swą nieustanną modlitwą Siostry Dominikanki, prowadzące życie kontemplacyjne w swych klasztorach klauzurowych. Są również bardzo liczne Zgromadzenia SS. Dominikanek, które oddają się pracy zewnętrznej: prowadzą one szkoły żeńskie, przytułki dla sierót, pielęgnują chorych po szpitalach i domach prywatnych, poświęcają swe życie dla trędowatych i innym podobnym dziełom. O żywotności ich świadczy chociażby liczba, która dziś już przekracza 25.000 sióstr.

*
* *

W rzędzie prowincyj Zakonu dominikańskiego, prowincja polska, której początki sięgają czasów bezpośrednio po zgonie św. Dominika, w ostatnim okresie czasu zwłaszcza po wojnie światowej, nowy wzięła roz-

mach i wytrwale zdąża do coraz to pełniejszego urzeczywistnienia wzniosłego swego zadania w Ojczyźnie naszej, która jest przedmurzem chrześcijaństwa. Wszystkich klasztorów Prowincja polska posiada 14, w tem najważniejsze w Krakowie, gdzie mieści się nowicjat, oraz we Lwowie, gdzie zakon posiada własne studjum filozoficzno-teologiczne dla alumnów zakonnych. Mimo, że życie dominikańskie niełatwe stawia wymagania, jednak zawsze młodzież żądna ideału garnie się do Zakonu: z jeszcze większem natomiast napływem powołań w Polsce trzeba będzie liczyć się wówczas, kiedy Zakon wzniesie nowe kolegjum, projektowane w Służewie pod Warszawą, oraz kiedy powróci do dawnych swoich placówek na obszarze Rzeczypospolitej, aż po Gdańsk i Wilno. Wtedy to polska prowincja zakonna zajaśnieje jako szczególna ozdoba w koronie chwały św. Dominika.

Fragm.



Komitet organizacyjny Międzynarodowego Kongresu Filozofji Tomistycznej w Poznaniu.

Mamy zaszczyt podać do łaskawej wiadomości co następuje:

Od 28—30 sierpnia r. b. Poznań gościć będzie w murach swoich *Międzynarodowy Kongres Filozofji Tomistycznej,* którego obrady poświęcone będą zwłaszcza zagadnieniom moralnym i społecznym doby obecnej.

Protektorat Zjazdu raczyli łaskawie przyjąć J. Eminencja Ks. Kardynał - Prymas August Hlond, Przewielebny O. Gillet, Generał OO. Dominikanów i Przewielebny O. Ledóchowski Przełożony Generalny Towarzystwa Jezusowego.

Zagraniczni spadkobiercy ducha św. Tomasza z Akwinu będą brali wybitny udział w obradach Kongresu.

Nasamprzód usłyszymy wykłady kilku profesorów Uniwersytetów Rzymskich:

O. Garrigou - Lagrange, Z. K. profesor Coll. Angelicum zakomunikuje wyniki badań p. t. „Le sens du mystère chez St. Thomas et le clair-obscur intellectuels".

O. Siwek, T. J. profesor Papieskiego Uniwersytetu Gregorjańskiego wygłosi odczyt o „Reinkarnacji i jej wynikłościach moralnych w świetle filozofji".

O. De Rooy Z. K. profesor Coll. Ang. mówić będzie na temat: „L'Economie actuelle: son origine, son avenir".

Nadto zameldował swój przyjazd z odczytem Prof. Amato Masnovo, z Katolickiego Uniwersytetu Najśw. Serca Pana Jezusa z Medjolanu.

Instytut Wyższych Studjów Filozoficznych w Louvain reprezentowany będzie przez O. R. Kremera C. S. S. R., które zareferuje o zagadnieniu „Morale matérielle ou formelle".

Spodziewany jest także przyjazd znanego profesora Paryskiego Instytutu Katolickiego p. J. Maritaina z odczytem o nauce moralnej Bergsona.

Z Zagrzebia przybędzie O. prof. Jacek Bosković, który mówić będzie na temat: „La rélation de l'Art et de la Morale".

Wreszcie usłyszymy też organizatora Międzynarodowego Kongresu Tomizmu w Pradze O. Metoda Habána, którego odczyt brzmi: „Les forces vitales et spiritueiles gagnées dans la vie sexuelle" — oraz jednego lub dwóch przedstawicieli tomizmu w Niemczech.

Niemniej bogato przedstawia się dział przedstawicieli nauki św. Tomasza w Polsce.

Inauguracyjny wykład na temat „Tomizm wobec współczesnej filozofji dziejów", wygłosi ks. Konstanty Michalski prof. U. J. i członek Akademji Umiejętności.

Nadto zareferują: O. Chromański T. J., prof. socjologji w Instytucie filozoficznym OO. Jezuitów w Krakowie: „Powrót do podstawowych idei i etyki tomistycznej — ratunkiem w współczesnym kryzysie społecznym". — O. Czyrnek Zak. Kazn. prof. fil. w Inst. Teol. OO. Dominikanów we Lwowie, mówić będzie na temat etyki społecznej św. Tomasza. — Dr. Anna Danuta Drużbacka: „La connaissance par connaturalité ou le jugement par inclination" — O. Elter T. J. z Warszawy były prof. Pap. Uniw. Greg.: „De Philosophia morali quomodo communiter tractari solet, et quomodo secundum principia methodica S. Thomae tractanda videtur". — O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn. Mag. św. Teol. (Tarnopol): „Stanowisko św. Tomasza w kwestji żydowskiej" — przedmiot dzisiaj nadzwyczaj aktualny.

P. Ludwik Górski prof. Kat. U. L. i członek Międzynarod. Unji Kat. badań społecznych mówić

będzie na temat: „De la propriété". — Ks. Dr. Lewandowicz Dyrektor D. A. K. z Warszawy „De ordine in charitate secundum Divum Thomam" — „De liberalitate et misericordia". — Ks. prof. Dr. J. Pastuszka z Warszawy: „Wartości etyczne kultury". — O. Pius A. Pelletier Mag. Stud. OO. Dominikanów (Lwów): „De la connaissance de soi, norme de nos rapports avec Dieu et le prochain". — Ks. Jan Stepa, prof. U. J. K.: „Metafizyka o państwie". — P. Czesław Strzeszewski prof. Kat. U. L.: „Zasada cen maksymalnych u św. Tomasza z Akwinu i jej zastosowanie w życiu ekonomiczno-społecznem". — Ks. Ignacy Swirski prof. U. S. B. (Wilno): „Poglądy św. Tomasza na czystość życia małżeńskiego". — O. Jacek Woroniecki Zak. Kazn. Mag. św. Teol. prof. Inst. Teol. OO. Dominikanów (Lwów) zakończy Zjazd wykładem na temat: „Le problème des fins en pédagogie et la solution thomiste".

Z powyższego zestawienia tematów już łatwo wyczytać można szerokosiężne horyzonty myśli tomistycznej, która po raz pierwszy w Polsce wogóle, przedstawiać się będzie w tej formie wykształconym sferom naszej Ojczyzny. To też nie wątpimy, że Zjazd ten spotka się z najżywszem zainteresowaniem nietylko fachowców-naukowców, ale również szerokich sfer naszej katolickiej inteligencji, która zapewne nie omieszka skorzystać z tej rzadkiej okazji, by przedyskutować najważniejsze zagadnienie etyki i socjologji w świetle zasad myśli tomistycznej i tym sposobem przyczyni się walnie do odrodzenia i pogłębienia naszego uświadomienia w dziedzinie prawd filozofji wieczystej. — Informacjami służy sekretarz komitetu organizacyjnego ks. Dr. Kazimierz Kowalski, Gniezno, Seminarjum Duchowne.

Gniezno w maju 1934.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Ks. Dr. Józef Nowacki, Profesor Arcyb. Seminarjum w Poznaniu: Opactwo św. Gotarda w Szpetalu pod Włocławkiem Zakonu Cysterskiego (ok. 1228 — 1285 — 1358). Przyczynek do misji pruskiej biskupa Chrystjana. Studia Gnesnensia IX, Dział teologiczny V. Gniezno 1934, str. 252. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Ks. Dr. Władysław Kuc: Triumf Marji Królowej Różańca św. Bochnia. Nakład Autora. 1934, str. 102.

Ks. Dr. Władysław Kuc: Historja cudownego obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej. Kraków 1934. Nakład Autora, str. 64.

Ks. A. Weber O. M. N.: Dusza zakonna wobec Jezusa. Pobożne rozważanie o życiu zakonnem, przeznaczone głównie dla odwiedzin Najśw. Sakramentu. Wydawnictwo OO. Oblatów. Poznań 7, str. 288.

D. W. Mut.: Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Tłumaczył i uzupełnił: Ks. Stanisław Szpetnar. Jarosław 1933. Nakładem Ks. St. Szpetnera, str. 170.

Św. Juda Tadeusz Apostoł. Patron w rzeczach najtrudniejszych i beznadziejnych. Nabożeństwo do św. Judy Tadeusza (wydanie drugie). Kielce 1932. Nakład SS. Służebnic N. Serca Jezusowego. Kraków, Garncarska 26, str. 32.

Nabożeństwo do czternastu świętych wspomożycieli: do św. Ryty, do św. Ekspedyta. Zebrał i ułożył: Ks. St. Szpetnar. Kraków 1932. Nakładem Autora, str. 48.

O. Raoul Plus T. J.: Jak zawsze się modlić. Zasady i ćwiczenia łączności z Bogiem. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1934, str. 112.

Ks. P. Lippert T. J.: Łaski Boże. Z niem. przełożyła: Ida Kopecka. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1934, str. 150.

O. René-Marja de la Broise T. J.: Najświętsza Marja Panna. Przekład z 12 wyd. francuskiego, opracował: Ks. Józef Andrasz. Wyd. drugie, tom XI Bibljoteki Życia Wewnętrznego. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1934, str. 302.

Błogosławieni Męczennicy Ameryki Południowej: Roch Gonzalez, Alfons Rodriguez, Jan Del Castello Tow. Jez. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1934, str. 40.

Ks. Józef Antoniewicz T. J.: Nabożeństwo Jubileuszowe na czas miłościwego lata (8. IV. 1934 — 28. IV. 1935). Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1934, str. 96.

Droga do Zdrowia, Nr. 1, 1934.

Ordo divini Officii recitandi sacrique peragendi juxta Kalendarium Ecclesiae Universalis pro anno 1935. Taurini, Marietti.

Wspólna Msza recytowana. Nakładem Sodalicji Marjańskiej Uczennic Gimnazjum Żeńskiego w Olkuszu, 1934, str. 32, cena 15 gr. — 100 sztuk 13 zł.





Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.